GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 9 lutego 2026 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 32.11131, 1

Nakład 45 tys. + 317 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻY FORMAT

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

UZALEŻNIENIE ZACZĘŁO SIĘ W SZPITALU

• Reportaż Arkadiusza Lorenca

Temat dnia

Na tropie Oriesznika

Na zdjęciach satelitarnych szukamy miejsca, w którym białoruskie wojsko witało hipersoniczną rakietę Oriesznik. Tę samą, którą Mińsk i Kreml przedstawiają jako nowy sposób odstraszania Zachodu

▶ 4-5

Kultura

Odnajduję w sobie złe instynkty

FOT. ANDRZEJ ŚWIETLIK/IMG ARTISTS

– Z nikim nie konkuruję, to uczucie jest mi obce. Chyba że sam ze sobą. Obracam się w gronie artystów, którzy osiągnęli sukces. Nie zniżają się do zazdrości, zawiści, złych emocji i nie muszą niczego udowadniać – mówi „Wyborczej" Artur Ruciński, sławny polski baryton

▶ 16-17

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
07>
9 770860 908112

1 RP

FOT. REUTERS/GONZALO FUENTES

Sport

PIERWSZY MEDAL BYŁ BLISKO

0,26 sekundy zabrakło Aleksandrze Król-Walas, by awansować do półfinału snowboardowego slalomu giganta równoległego. Pierwszy medal dla Polski podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina był bardzo blisko. Życiowy sukces odniosła natomiast Anna Twardosz, zajmując dziesiąte miejsce na olimpijskiej skoczni w Predazzo.

• Więcej ▶ 24
• Koniec olimpijskiego snu Lindsey Vonn ▶ 2
• Relacje z igrzysk, komentarze, analizy ▶ Sport.pl

List gończy za byłym ministrem sprawiedliwości

Ścigany Zbigniew Ziobro

Najważniejsi politycy PiS milczą w sprawie Zbigniewa Ziobry. Były minister sprawiedliwości i prokurator generalny jest od piątku ścigany listem gończym. Dla PiS Ziobro stanowi coraz większe obciążenie.

Wojciech Czuchnowski

To pierwszy raz, gdy polityk tak wysokiej rangi objęty jest sądowym nakazem aresztowania, a jego zdjęcie pokazują policyjne portale wśród listów gończych za groźnymi przestępcami. Na dodatek chodzi o polityka, który dwa razy w swojej karierze rządził wymiarem sprawiedliwości i był osobą najdłużej – bo w sumie aż 10 lat – sprawującą funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Ziobro jest też wiceprezesem PiS, co partia Jarosława Kaczyńskiego stara się w ostatnich tygodniach jak najmniej eksponować.

Zgoda na areszt

Nad wnioskiem Zespołu nr 2 Prokuratury Krajowej o areszt dla Ziobry sąd obradował trzy razy, za każdym razem z kilkutygodniowymi przerwami na rozpatrzenie zastrzeżeń obrońców polityka. Ostatnie posiedzenie – w miniony czwartek – trwało do późnego wieczora i było kilkakrotnie przerywane. Ostatecznie warszawski Sąd Rejonowy dla Mokotowa orzekł trzymiesięczny areszt. List gończy wydano następnego dnia. Nakaz aresztowania jest ważny, mimo że obrońcy Ziobry od razu zapowiedzieli, że odwołają się od tej decyzji.

Tak jak można się było spodziewać, na orzeczenie sądu kluczowy wpływ miała ucieczka byłego ministra na Węgry, gdzie razem z żoną (która nie jest za nic ścigana) dostali azyl polityczny. – Tym samym zrealizowana została podstawowa przesłanka aresztowa, czyli unikanie przez podejrzanego wymiaru sprawiedliwości – mówi „Wyborczej" prokurator Piotr Woźniak, szef Zespołu nr 2, który prowadzi śledztwo w sprawie afery Funduszu Sprawiedliwości. W tym śledztwie Ziobro jest oskarżony o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą zajmującą się ustawianiem konkursów na dotacje z Funduszu. Prokuratura wylicza, że w ten sposób 150 mln zł, które powinny pójść na pomoc ofiarom przestępstw, zasiliło organizacje związane z partią Ziobry, PiS oraz z Kościołem. Wśród 26 zarzutów wobec byłego ministra jest też nielegalny zakup szpiegowskiego oprogramowania Pegasus. Rząd PiS wykorzystywał Pegasusa m.in. do inwigilacji przeciwników politycznych. Zarzuty w związku z Funduszem mają też dwaj byli zastępcy Ziobry i posłowie PiS: Michał Woś i Marcin Romanowski. Romanowski uciekł na Węgry już ponad rok temu.

Telefon na policję

Afera Funduszu Sprawiedliwości to najważniejszy element rozliczeń z nadużyciami władzy z lat 2015-23. Sądy nie zawsze zgadzają się z wnioskami prokuratury. Dlatego w czwartek prokurator Woźniak do końca nie był pewny wyniku rozstrzygnięcia. Wydany w piątek list gończy został opublikowany, by doprowadzić podejrzanego do najbliższej jednostki policji. Za listem krajowym będzie jeszcze wniosek o Europejski Nakaz Aresztowania i Czerwoną Notę Interpolu.

Po decyzji sądu Ziobro mówił w „zaprzyjaźnionych" mediach: – To polityczna zemsta. Myślę, że nikt się nie spodziewał innego rozstrzygnięcia niż to, które zapadło. Jestem osobą niewinną, zawsze działałem zgodnie z prawem.

Groził też odwetem, zapowiadając „klęskę Tuska". W sobotę łączył się z TV Republika i na antenie wybrał numer telefonu policyjnego, który podany jest w liście gończym. Numer był zajęty.

Publicznie Ziobry bronią jedynie koledzy z jego partii, Suwerennej Polski. Wielu z nich też występuje w śledztwach dotyczących nadużyć pieniędzy z Funduszu. Najważniejsi politycy PiS dystansują się od sprawy. Jak pisaliśmy, ucieczka Ziobry – a wcześniej Romanowskiego – jest dla partii obciążeniem. Jarosław Kaczyński spodziewał się, że były minister nie będzie unikał konfrontacji z polskim prawem. ●

eprasa.pl c0b3a5c056

Bartosz T. Wieliński

Jak mówić o USA

Dyskusję wokół decyzji marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego w sprawie niepopierania kandydatury Donalda Trumpa do Pokojowej Nagrody Nobla i twitterowej repliki ambasadora USA Toma Rose'a można sprowadzić do pytania: czy wolno nam mówić źle o USA?

Politycy PiS mają jedną odpowiedź: Nie wolno, bo Amerykanie wycofają żołnierzy z Polski. Ta kasandryczna przepowiednia pojawia się w ich ustach coraz częściej i trudno nie odnieść wrażenia, że na to właśnie liczą. Zachód z rosnącym niepokojem czeka na opóźniony Globalny Przegląd Postawy Obronnej USA, dokument, który ustali, w jakich częściach świata będą stacjonować amerykańskie oddziały. Wiadomo – Waszyngton zapowiada to od dłuższego czasu – że siły w Europie zostaną ograniczone. Jeśli chodzi o Polskę, Trump miał obiecywać, że liczący ok. 10 tys. żołnierzy kontyngent pozostanie bez zmian (choć nie wolno zapominać, że wycofanie amerykańskich żołnierzy np. z Litwy czy Niemiec też osłabi bezpieczeństwo całej wschodniej flanki NATO, więc i nasze). Ale Trump – jak wiemy – jest nieprzewidywalny, a politycy PiS – co również wiemy – latają do Waszyngtonu i chodzą do amerykańskiej ambasady, by donosić na rząd. Sprawę słów Czarzastego grzeją, by jej echa doszły do samego Trumpa, by w związku z nieprzychylnymi i nieodpowiedzialnymi komentarzami niektórych polskich polityków zapadła dramatyczna dla Polski decyzja. A potem prezydent Karol Nawrocki będzie pielgrzymować do USA ją odkręcać.

Po roku prezydentury Trumpa Ameryka powszechnie w oczach Europejczyków straciła

Polska nie jest jednak jedynym krajem, gdzie pojawiają się nieprzyjemne dla Ameryki gesty. J.D. Vance, wiceprezydent USA, miał kamienną twarz, gdy podczas ceremonii otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina 2026 tłum buczał i gwizdał na jego widok. Ta gwałtowna reakcja publiczności pokazuje, że po roku prezydentury Trumpa Ameryka powszechnie w oczach Europejczyków straciła.

Ale najgorsze jeszcze się nie wydarzyło. Trumpowi ciągle jeszcze nie udało się rozwalić NATO ani sprzedać Ukrainy. Część europejskich polityków uważa, że to nieuniknione, że jedyne, co możemy zrobić, to grać na czas. Czy to jednak znaczy, że nie powinniśmy krytykować USA? Premier Wielkiej Brytanii zdecydowanie zareagował na obelgi Trumpa pod adresem żołnierzy NATO walczących ramię w ramię z Amerykanami w Afganistanie. Trump od razu się wycofał. Prezydent Finlandii Alexander Stubb ogłosił, że za polityką obecnej administracji w Waszyngtonie stoi ideologia, która jest sprzeczna z europejskimi wartościami. Tąpnięcia w relacjach USA z Finlandią jakoś nie było. Ani ochłodzenia relacji z premierką Włoch Giorgią Meloni, która o amerykańskiej polityce coraz częściej mówi bez ogródek.

Dla donosicieli i klakierów Trump ma Radę Pokoju. Może dlatego otoczeniu prezydenta Nawrockiego tak zależy, by w niej być. ●

Andrzej rysuje

Tajlandia
Przyspieszone wybory w ulewnym deszczu

FOT. REUTERS / PATIPAT JANTHONG

Członkowie komisji wyborczej liczą głosy w namiocie w Bangkoku, który został zalany przez ulewne deszcze. Wczoraj w Tajlandii odbyły się przyspieszone wybory parlamentarne.

Liczba dnia

10

MLN DOLARÓW

Nawet tyle trzeba było zapłacić za 30-sekundowy spot reklamowy podczas tegorocznego Super Bowl, czyli finału ligi futbolu amerykańskiego NFL, który minionej nocy odbył się na Levi's Stadium w Santa Clara w Kalifornii. Średnia cena półminutowego spotu wyniosła 8 mln dolarów

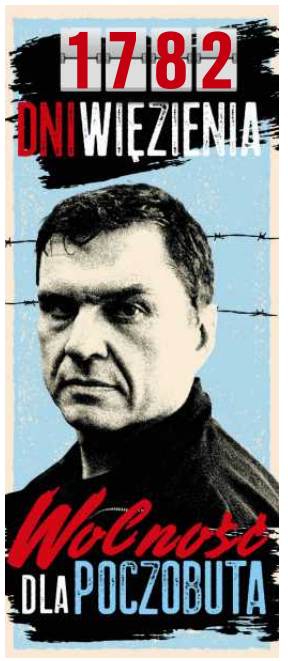

Koniec olimpijskiego snu Lindsey Vonn
Dreszczowiec bez happy endu

Wiem, jak to zabrzmi, ale zaryzykuję: upadek Lindsey Vonn na trasie olimpijskiego zjazdu skojarzył mi się z Ikarem. Alpejka chciała ponownie sięgnąć słońca. Nie dała rady.

Rok temu, gdy 40-letnia Vonn, legenda narciarstwa alpejskiego, zapowiedziała powrót po kilkuletniej przerwie do ścigania na najwyższym poziomie, rzuciło jej się do gardła stado ekspertów. „Igranie z losem", „Szukanie atencji" – takie komentarze (tu w wersji ucywilizowanej) przetoczyły się przez światowe media. Ekspertom nie mieściło się w głowie, że alpejce, która zakończyła karierę, bo jej pokiereszowane licznymi kontuzjami ciało powiedziało „stop", chce się wrócić do treningowego reżimu i z dala od wygodnego domu ścigać się z młodszymi o dekadę i więcej zawodniczkami.

Tajemnicą, która stała za decyzją o powrocie Vonn z emerytury, jest mały kawałek tytanu, który wiosną 2024 r. lekarze wstawili jej w prawe kolano. Ta proteza sprawiła, że alpejka po raz pierwszy od dziesięciu lat mogła wyprostować nogę bez bólu. To wystarczyło, by w jej głowie pojawiła się myśl: a może by tak wrócić do ścigania? Z początku Vonn nie mówiła tego wprost – ale w tym sezonie już deklarowała jasno: „Tak, to olimpijski medal w Cortinie d'Ampezzo jest moim celem".

W tym sezonie – drugim po powrocie – Vonn jeździła jak dawna ona. Wygrała dwa zjazdy, w pozostałych stała na podium. Przed igrzyskami była na czele klasyfikacji zjazdowej Pucharu Świata, daleko przed młodszą o 19 lat Niemką Emmą Aicher. Hejterzy gdzieś się pochowali. Jedni milczeli, paru przyznało, że nie docenili talentu i determinacji Amerykanki. Tydzień przed startem igrzysk Vonn ciągle była faworytką do złota w zjeździe. A może i w kombinacji drużynowej, w parze z drugą amerykańską legendą Mikaelą Shiffrin?

Wszystko zmieniło się 30 stycznia. W czasie zjazdu w Crans Montanie, w trudnych warunkach (zawody zostały potem odwołane) Vonn upadła. Z trasy zabrał ją helikopter. Kilka dni później na konferencji prasowej podała diagnozę: całkowicie zerwane więzadło krzyżowe przednie w lewym (czyli tym „lepszym") kolanie. A potem zszokowała zebranych oświadczeniem: – Ale to nie koniec moich olimpijskich marzeń. Po konsultacji z moimi lekarzami zdecydowałam, że spróbuję wystartować w zjeździe. Jeśli tylko w czasie treningów okaże się, że kolano sprawuje się poprawnie – zapowiedziała.

FOT. REUTERS / LISI NIESNER

Treningi poszły po jej myśli i wczoraj Vonn z numerem 13 (nie, na pewno nie miał nic wspólnego z jej wypadkiem) ruszyła na trasę Tofane – trasę, na której zjazd i supergigant wygrała 12 razy! – spełnić swoje marzenie. Nie dojechała nawet do pierwszego pomiaru czasu. Straciła równowagę na garbie, zaczepiła o tyczkę i runęła na zmrożony śnieg. Wczoraj po południu nie było jeszcze wiadomo, jakie odniosła obrażenia. Uszkodzenie kolan to najłagodniejszy wyrok, jaki może usłyszeć. Ale hejterzy i eksperci już zaczęli wypełzać spod kamieni z tym wspaniałym „a nie mówiłem?" na ustach.

Czy start Vonn był szaleństwem? Był. Czy miała do niego prawo? Miała. Czy była szansa na happy end? Odpowiem cytatem z Vonn: „Dopóki walczysz, jeszcze nie przegrałeś". ●

Anna Kwiatkowska

1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

O G Ł O S Z E N I E

Spółdzielnia Mieszkaniowa

przy MSW z siedzibą w Warszawie
przy ul. Racławickiej 2 ogłasza przetarg
nieograniczony na wykonanie:

Zadanie nr 1 - Remont elewacji budynku mieszkalnego przy ul. Kwiatowej 11 w Warszawie.
Zadanie nr 2 – remont elewacji budynku mieszkalnego przy ul. Madalińskiego 55 w Warszawie.

Termin składania ofert upływa
w dniu: 27.02.2026 r. o godz. 12^{00}
SIWZ można otrzymać w Dziale Techniczno-Eksploatacyjnym Spółdzielni (tel. 22 843-39-43 wew. 1, e-mail: dte@smprzymsw.pl)
Spółdzielnia zastrzega sobie prawo
do unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Kraj/34419386

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 265/25 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Barbara" w Chorzowie o stwierdzenie nabycia spadku po Reginie Helenie Kozioł z domu Janus córce Józefa i Anny, zmarłej w dniu 8 czerwca 2023 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Reginie Kozioł, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

Kraj/34419369

NEWSLETTER

Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

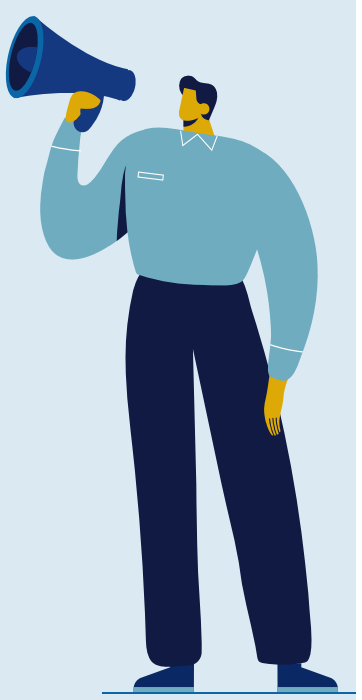

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl**
lub użyj kodu QR

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
O DRUGIM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM
NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONEJ
W RUMI W REJONIE UL. KOSYNIERÓW I UL. REJA

Burmistrz Miasta Rumi

ogłosił drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, położonej w Rumi rejonie ul. Kosynierów i ul. Reja, składającej się z działek nr 24/47 o powierzchni 18.219m², nr 24/48 o powierzchni 11.002m² i nr 24/51 o powierzchni 19.663m², zaś o łącznej powierzchni 48.884m², obręb 9 , zapisanej w księdze wieczystej GD1W/00031775/6, prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Wejherowie.

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Rumi, uchwalonym Uchwałą Nr XIII/171/2019 Rady Miejskiej Rumi z dnia 30 października 2019r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, dla obszaru położonego w Rumi, w rejonie ulic Kosynierów, Żwirki i Wigury, Reja, zmienionym Uchwałą Nr XLV/602/2022 Rady Miejskiej Rumi z dnia 14 września 2022 – działki nr 24/47, nr 24/48, nr 24/51, obr. 9, znajdują się w obszarze oznaczonym symbolem 3MW-U – co oznacza teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, usługowej, mieszkaniowej wielorodzinnej z usługami; usługi nieuciążliwe, niezakłócające funkcji mieszkaniowej; w strefie eksponowanej pierzei miejskiej wyznaczonej na rysunku planu dopuszcza się wyłącznie lokalizację zabudowy o funkcji usługowej lub mieszkaniowej wielorodzinnej z usługami co najmniej w parterze; dopuszcza się usługi z zakresu usług oświaty i wychowania oraz ochrony zdrowia; W dniu 24.04.2025r., Rada Miejska Rumi podjęła uchwałę Nr XV/151/2025, w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego uchwalonego uchwałą Nr XIII/171/2019r., w rejonie ulic Kosynierów Żwirki i Wigury, Reja.
Nieruchomość niezabudowana obiektami kubaturowymi. Teren płaski nieutwardzony. Działka ma kształt regularny. Położona jest na terenie zurbanizowanym. Będzie posiadać pośredni dostęp do drogi publicznej poprzez ustanowienie służebności drogi konieczne, dojazd odbywa się drogą nieutwardzoną. Przez działkę nie przebiegają żadne media.
Dział III księgi wieczystej GD1W/00031775/6 jest obciążony ograniczonym prawem rzeczowym ale nie dotyczy tej nieruchomości.

Dział IV księgi wieczystej GD1W/00031775/6 jest wolny od wpisów i zobowiązań.

Drugi przetarg odbędzie się w dniu 13.03.2026 roku o godz. 10^{00} w siedzibie Urzędu Miasta Rumi, 84-230 Rumia ul. Sobieskiego 7, pok. 100.

Cena wywoławcza wynosi 49.000.000,00 zł netto *(słownie: czterdzieści dziewięć milionów złotych 00/100).*

Wadium wynosi 4.900.000,00 zł, które należy wnieść do dnia 09.03.2026 roku w pieniądzu. **Do wylicytowanej ceny zostanie doliczony 23% podatek VAT.**

Ogłoszenie zostało podane do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Rumi, 84-230 Rumia ul. Sobieskiego 7 oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Rumi: www.bip.rumia.pl i https://rumia.eu.

Szczegółowe informacje dotyczące niniejszego przetargu można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Rumi, pok. 103, rgn@um.rumia.pl tel. 58/679-65-24, we wskazanych godzinach: poniedziałek w godz. 9^{00} – 17^{00}, wtorek, środa i piątek w godz. 7^{30} – 15^{30}.

Kraj/34419324

ZAWIADOMIENIE

Na podstawie art. 5 ustawy
z dnia 18 maja 1989 r.
Prawo geodezyjne i kartograficzne
(Dz. U. z 2024 r. poz. 1151 z późn. zm.)

Starosta Policki
zawiadamia,

że w siedzibie Wydziału Geodezji, Kartografii i Katastru Starostwa Powiatowego w Policach przy ul. Tanowskiej 8, 72-010 Police, wejście A, I piętro, pokój nr 121, w terminie od dnia **26 lutego 2026 r. do dnia 18 marca 2026 r.**, (od poniedziałku do piątku w godzinach od 9:00 do 14:00), zostanie wyłożony do wglądu zainteresowanych:

Projekt opisowo-kartograficzny **„Modernizacja ewidencji gruntów i budynków dla obrębu ewidencyjnego Niekłończyca, gmina Police, powiat policki, województwo zachodniopomorskie".**

Sposób udostępnienia projektu **„Modernizacja ewidencji gruntów i budynków dla obrębu ewidencyjnego Niekłończyca, gmina Police, powiat policki, województwo zachodniopomorskie"** za pomocą środków komunikacji elektronicznej zostanie opublikowany na stronach internetowych Powiatu polickiego: https://powiat.policki.pl oraz https://powiatpolicki.bip.net.pl/ w terminie wyłożenia.

Dokumentacja operatu została opracowana w oparciu o przepisy art. 24a ust. 1-12 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne oraz § 44 pkt 8 rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 21 lipca 2021 r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2024 r. poz. 219).

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Osoby zgłaszające się celem zapoznania się z dokumentacją powinny posiadać dokumenty tożsamości (PESEL lub REGON).

Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków, ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości. Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania, przyjęcia projektu operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Kraj/34419605

Syndyk masy upadłości
Ir Mar Sp. z o.o. w upadłości,
z siedzibą w Rybniku (44-200),
ul. J. Giedroycia 12,
NIP: 642.322.3727 REGON: 386206389 sprzeda z wolnej ręki wierzytelność przyszłą w kwocie 465.312,43 zł (czterysta sześćdziesiąt pięć tysięcy trzysta dwanaście złotych czterdzieści trzy grosze) przysługującej upadłemu w stosunku do Ireneusza Pieprzaka, a wynikającej z punktu 2 nieprawomocnego wyroku Sądu Okręgowego w Rybniku z dnia 20 listopada 2025 roku wydanego w sprawie o sygn. akt III K 56/23, bez określenia ceny minimalnej.

W powyższej sprawie wnoszę o kontakt lub email – Marek Lehmann 600 975 024, marek.lehmann@syndykat.com.pl, aneta.brachaczek@syndykat.com.pl. celem pozyskania ewentualnych dokumentów.

Oferty na zakup wierzytelności należy składać w formie papierowej w zaklejonych kopertach do dnia 02.03.2026 roku na adres: Biuro Syndyka Aneta Brachaczek, ul. Traugutta 31/1, 44-370 Pszów. Termin otwarcia ofert nastąpi we wskazanym wyżej miejscu dnia **03.03.2026 roku o godzinie 15.00**.

Oferta winna zawierać:
- oznaczenie oferenta, proponowaną cenę nabycia, podpis oferenta lub upoważnionej przez oferenta osoby działającej w jego imieniu, nr telefonu, adres mailowy,
- kserokopię dowodu osobistego, jeżeli oferentem jest osoba fizyczna,
- wydruk z właściwego rejestru w przypadku gdy oferentem jest Spółka prawa handlowego
- oświadczenie o wyrażeniu zgody na pokrycie wszelkich kosztów związanych z przeniesieniem praw do nabywanej wierzytelności.

Wszelkie koszty zawarcia umów przelewu wierzytelności ponosi kupujący.

Kraj/34419539

Wołomin, dnia 4 lutego 2026 r. WGG.6620.23.4.2025

ZAWIADOMIENIE STAROSTY WOŁOMIŃSKIEGO

Na podstawie art. 7d pkt 1 lit. a oraz art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 roku Prawo geodezyjne i kartograficzne (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1151 ze zm.) oraz przepisów rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 219)

ZAWIADAMIAM

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla obrębu 0014 – Popielarze gmina Radzymin.

Projekt będzie udostępniony do wglądu w dniach **od 23 lutego do 13 marca 2026 roku** w filii **Starostwa Powiatowego w Wołominie przy ul. Powstańców 8/10, wejście B na korytarzu I piętro przy pok. nr 16 i 17 od poniedziałku do piątku w godz. od 9^{00} do 14^{00}.**

Każdy czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo – kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do kontynuowania postępowania w sprawie modernizacji ewidencji gruntów i budynków.

Informuję o konieczności przedstawienia dokumentu potwierdzającego tożsamość. W imieniu osób nieobecnych mogą występować odpowiednio pełnomocnicy. W przypadku współwłaścicieli, małżeńskiej wspólności ustawowej – uczestnikami postępowania są wszystkie strony.

Starosta Wołomiński
Arkadiusz Werelich

Kraj/34419738

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 12 ust. 1 i 1a ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz.U.2025.1222) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691),

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia, że **3 lutego 2026 r. została wydana decyzja znak: WI – IV.747.1.25.2025** o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu dla inwestycji pod nazwą: *Budowa sieci gazowej średniego ciśnienia dn250, dn110, dn63 w miejscowości Sierockie i Leszczyny – Etap II,* na wniosek inwestora: Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o. o. (ul. W. Bandrowskiego 16, 33-100 Tranów), działającego przez pełnomocnika – wniosek złożony w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie: 4 listopada 2025 r., skorygowany 26 i 27 listopada 2025 r.

Decyzja Wojewody Małopolskiego o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu podlega natychmiastowemu wykonaniu z mocy prawa.

Strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 Kodeksu postępowania administracyjnego mogą zapoznać się z treścią decyzji osobiście w Wydziale Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, pokój 18, ul. Basztowa 22, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu drogą telefoniczną: (12 39 21 226).

Treść ww. decyzji została udostępniona w Biuletynie Informacji Publicznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego pod linkiem: https://bip.malopolska.pl/muw,a,2814747,wi-iv7471252025-decyzja-o-ustaleniu-lokalizacji-inwestycji-towarzyszacej-inwestycjom-w-zakresie-term.html (ścieżka dostępu: Biuletyn Informacji Publicznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie/menu podmiotowe/Urząd Wojewódzki/Wydział/Infrastruktury/repozytorium plików/znak sprawy.

Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim.

Stronie postępowania przysługuje prawo złożenia odwołania od decyzji Wojewody Małopolskiego. Odwołanie wnosi się do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Małopolskiego – w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim uważa się za dokonane. Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania stronom przysługuje prawo do zrzeczenia się odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Małopolskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, niniejsza decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania skutkuje brakiem możliwości odwołania od decyzji oraz jej zaskarżenia do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu wiąże właściwe organy przy sporządzaniu planu ogólnego oraz miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu jest wiążąca dla właściwych organów w zakresie wydawania decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej oraz decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej.

Ostateczna decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu stanowi podstawę do dokonywania wpisów w księdze wieczystej i w katastrze nieruchomości. Wpisy dokonywane są na wniosek złożony przez wojewodę.

Kraj/34419507

eprasa.pl c0b3a5c056

Białoruś modernizuje bazy wojskowe

Na tropie Oriesznika

Na zdjęciach satelitarnych udało nam się znaleźć miejsce, w którym na propagandowym filmiku białoruskie wojsko witało hipersoniczną broń Putina. – To jeszcze nie oznacza, że Oriesznik jest na stałe na Białorusi – zastrzega ekspert z Ośrodka Studiów Wschodnich.

Danuta Pawłowska
Dominik Uhlig

Pod koniec 2025 roku Białorusini pochwalili się, że otrzymali od Rosjan mobilną wyrzutnię pocisków Oriesznik, zapowiadając, że system „pełni służbę bojową" na Białorusi. Oriesznik (ros. „leszczyna") to nowoczesny pocisk średniego zasięgu (2000-5000 km) o napędzie hipersonicznym, trudny z tego powodu do zestrzelenia.

Pocisku po raz pierwszy użyto w boju 21 listopada 2024 r. w ataku na fabrykę w ukraińskim mieście Dniepr. Wystrzelony został z położonego ponad 700 km od celu poligonu Kapustin Jar w obwodzie astrachańskim w Rosji. Na początku stycznia tego roku Oriesznik wystrzelony z tego samego miejsca trafił w magazyn gazu w obwodzie lwowskim.

Po pierwszym ataku Władimir Putin podkreślał, że uderzenie na Dniepr to ostrzeżenie dla Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które rozważały dostarczenie Ukrainie broni zdolnej do uderzenia w głąb Rosji.

– Środki przeciwdziałania takim rakietom dziś nie istnieją. Atakują z prędkością 10 machów. To 2,5-3 km na sekundę. Istniejące systemy obrony przeciwpowietrznej i tworzone przez Amerykanów systemy obrony przeciwrakietowej w Europie podobnych rakiet nie przechwytują – straszył Putin.

Jakie są możliwości przeciwdziałania Oriesznikom przez Zachód? Wyzwaniem jest hipersoniczny napęd rakiet, najlepszą możliwością obrony byłoby zniszczenie wyrzutni jeszcze przed startem.

Jarosław Wolski, popularny w platformach społecznościowych analityk zajmujący się obronnością, ocenia, że wbrew zapowiedziom Putina NATO dysponuje już środkami odpowiedzi na Oriesznika.

• Kadr z filmu przedstawiającego instalację systemu rakietowego Oriesznik 30 grudnia 2025 roku na Białorusi
FOT. RUSSIAN DEFENSE MINISTRY/ANADOLU VIA GETTY IMAGES

– To broń przedprototypowa, nieseryjna, ma wiele problemów technicznych. To bardziej propagandowe niż realne zagrożenie. System Patriot nie wystarczy, bo Oriesznik to zagrożenie z „poziomu wyżej", ale tarcza w Redzikowie z systemem Aegis Ashore czy rozlokowane na północ od Polski niszczyciele Arleigh Burke z rakietami Aegis powinny sobie z nim poradzić – mówi.

Niemcy podpisali niedawno umowę z Izraelem na zakup antyrakietowego systemu Arrow-3, który ma stacjonować w Brandenburgii. Eksperci mają jednak wątpliwości, czy ma już on pełną gotowość bojową.

Tu ważne zastrzeżenia: Rosja straszy Oriesznikiem, robiąc wrażenie jego masowej produkcji. Ukraiński wywiad, który w październiku ubiegłego roku pochwalił się zniszczeniem w 2023 roku jednego z trzech rosyjskich pocisków na poligonie Kapustin Jar, ocenia, że Rosja może obecnie produkować do sześciu rakiet rocznie.

Kryje się w lasach

Aleksander Łukaszenka i Władimir Putin wielokrotnie wspominali o rozmieszczeniu ich na Białorusi, nie podając jednak konkretnych lokalizacji. Na podstawie zdjęć satelitarnych analitycy wskazywali dwa możliwe miejsca – kompleks poligonów na południe od Mińska lub baza w pobliżu miasta Krzyczew na wschodzie Białorusi. Od grudnia obserwowaliśmy te lokalizacje na zdjęciach satelitarnych, do których mamy dostęp dzięki firmie Airbus.

Na jednym z nich – zrobionym 17 stycznia – znaleźliśmy najprawdopodobniej miejsce, w którym białoruskie wojsko witało przywieziony z Rosji pocisk.

Zacznijmy jednak od tego, co zobaczyliśmy z satelity, bo Oriesznik to system mobilny i może pojawiać się w różnych miejscach.

Na poligony „Pawłowka", około 60 km na południe od Mińska, 10 km na północ od miejscowości Polikarowka, w rejonie słuckim wskazali dziennikarze śledczy w białoruskim serwisie Radia Svaboda. Na tych terenach w przeszłości mieściły się obiekty radzieckiej infrastruktury związanej z bronią atomową. Według nagrania opublikowanego na kanale YouTube białoruskiej armii zapuszczony teren zaczęto rozminowywać w maju 2024 roku.

Trzy miesiące później, w sierpniu, widać już było prace trwające w czterech miejscach kompleksu, które obecnie są już dużo bardziej zaawansowane.

Jak wskazują analitycy cytowani przez Radio Svaboda, zdjęcia satelitarne wskazują na „liczne konstrukcje w największej części, w tym to, co wydaje się 13 składami amunicji otoczonymi ogrodzeniami ochronnymi i trzema większymi hangarami, każdy o długości około 100 metrów,

eprasa.pl c0b3a5c056

Białoruś modernizuje bazy wojskowe

a także fundamentami dla kilku innych budynków".

Na północ od opisanego wyżej punktu miejsce pól uprawnych zajmują kolejne budynki, prawdopodobnie hangary.

Kolejny kompleks budynków wyrasta w środku lasu. Czwarte, oczyszczane pod budowę miejsce, znajduje się na najwyższym w okolicy wzgórzu. Ta lokalizacja może – zdaniem białoruskich dziennikarzy – służyć jako przyszłe stanowisko obrony przeciwlotniczej.

Jak przypomina Radio Svaboda, od 1959 do 1993 roku w okolicznym Słucku znajdował się garnizon 306. Strategicznego Pułku Rakietowego, który pod koniec służby dysponował rakietami o zasięgu 11 tys. kilometrów. Został wycofany po podpisaniu w 1993 r. przez Białoruś Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Pod koniec lat 90. dawna baza popadła w ruinę.

Kolejna baza na liście

Jest też druga możliwa lokalizacja – tę po analizie zdjęć uznajemy za bardziej prawdopodobną.

Ministerstwo Obrony Rosji opublikowało ostatniego dnia 2025 roku nagranie pokazujące mobilną wyrzutnię wjeżdżającą w zalesiony teren. Już kilka dni wcześniej agencja Reuters, powołując się na amerykańskich badaczy, poinformowała, że może on zostać rozmieszczony w byłej bazie lotniczej niedaleko Krzyczewa, około 300 kilometrów na wschód od Mińska.

Dlaczego Krzyczew? Dr Jeffrey Lewis, ekspert z James Martin Center for Nonproliferation Studies, wyjaśniał swoje przypuszczenia w rozmowie z agencją Reuters: – Początkowe poszukiwania koncentrowały się na lokalizacjach na dzisiejszej Białorusi, gdzie Związek Radziecki podczas zimnej wojny stacjonował rakiety balistyczne średniego zasięgu SS-20 „Pioneer", do których Oriesznik jest podobny pod względem wielkości i funkcji.

Ekspert podkreślił, że Łukaszenka sugerował, że preferuje lokalizację w pobliżu granicy z obwodem smoleńskim w Rosji. – To zdecydowanie wskazywało na obwód mohylewski na Białorusi, chociaż nie mogliśmy wykluczyć obwodów witebskiego i homelskiego, których niewielkie części również graniczą z obwodem smoleńskim – stwierdził.

Po pierwszym ataku Władimir Putin podkreślał, że uderzenie na Dniepr to ostrzeżenie dla Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które rozważały dostarczenie Ukrainie broni zdolnej do uderzenia w głąb Rosji

Anonimowi rosyjscy eksperci, których cytuje dr Lewis, zauważyli, że skoro pociski Oriesznik powinny być wystrzeliwane z obszarów chronionych przed bezpośrednimi uderzeniami wroga, odpowiednie byłyby lokalizacje w pobliżu Mohylewa i Bobrujska. Są tam duże obszary leśne, niewielkie zaludnienie, lotniska, drogi, linie kolejowe, a bliskość granicy z Rosją ułatwia obronę przed atakiem z powietrza. Amerykańskie pociski ATACMS będą miały trudności z dotarciem tutaj. Ponadto rozmieszczenie Oreszników dalej na zachód byłoby ryzykowne – pociski byłyby narażone na zestrzelenie w początkowej fazie lotu.

Wojsko stacjonujące w Krzyczewie zostało wycofane w 1993 r., potem lotnisko popadło w ruinę i nie nadawało się do użytku. Zdjęcia dodawane kilka lat temu przez użytkowników serwisu Yandex Maps (rosyjski odpowiednik Google) pokazują zrujnowane budynki, bunkry i zarośnięty trawą pas startowy.

Między majem a lipcem 2025 r. rozpoczęły się prace nad remontem połączenia lotniska z główną magistralą kolejową, łączącą Białoruś z Rosją. Zdaniem dra Lewisa to właśnie przebudowa połączenia kolejowego wskazuje na wybór Krzyczewa jako możliwej lokalizacji Oreszników. Kolej jest głównym środkiem transportu armii rosyjskiej, lotnisko położone 30 km od granicy rosyjskiej może być łatwo wykorzystywane przez Rosyjskie Strategiczne Siły Rakietowe (RVSN).

Latem 2025 r. rozpoczęła się przebudowa obiektów postawionych na zachodniej stronie byłego pasa startowego. Zdaniem ekspertów jest to prawdopodobne miejsce na dwie-trzy wyrzutnie. Jesienią ekipy budowlane wylały dużą betonową płytę, a następnie przykryły ją ziemią. Może to być punkt startowy lub utwardzone miejsce do parkowania pojazdów.

wyborcza.pl

• Zdjęcia satelitarne i filmy, które analizowaliśmy, na Wyborcza.pl/BIQdata

Zdjęcia satelitarne z grudnia 2025 r. pokazują, że prace budowlane były kontynuowane. Na zdjęciu z 17 stycznia znaleźliśmy nowe elementy, który mogą potwierdzać przypuszczenia ekipy Lewisa.

Mamy kadr z filmiku publikowanego przez rosyjskie i białoruskie media po ogłoszeniu, że Oreszniki wjechały na Białoruś. Jego autorzy nie podawali żadnej informacji na temat lokalizacji. Na filmie widać zadaszony podest i naprzeciwko długi budynek. Z dwóch innych ujęć widać jeszcze kolejny budynek stojący za podestem z flagami, i jeszcze jeden po wschodniej stronie.

Tak samo układają się w podkowę budynki widoczne na zdjęciu satelitarnym z 17 stycznia. Dostrzegliśmy na nim również zgrupowanie wojskowych pojazdów w lesie, na północ od bocznicy kolejowej. Nie jesteśmy w stanie ich zidentyfikować, przypominają jednak ciężarówki z filmiku. Możliwe, że właśnie w tym miejscu kręcono propagandowy film z powitania Oriesznika na Białorusi.

Nasze ustalenia pokazaliśmy ekspertom z Ośrodka Studiów Wschodnich.

– To, że udowodnimy, że miejsce na zdjęciu satelitarnym jest miejscem widocznym na filmie, nie jest jeszcze potwierdzeniem, że Oriesznik jest na stałe na Białorusi – zastrzega Piotr Żochowski, główny analityk w Zespole Białorusi, Ukrainy i Mołdawii OSW.

I dodaje: – Patrzymy na Oreszniki na Białorusi nie jako na znaczące zagrożenie dla Polski, bo ich zasięg jest taki, że teoretycznie w każdej chwili mogłyby zostać wystrzelone z terenu Rosji. Tak jak rakieta wystrzelona z obwodu astrachańskiego, która uderzyła w magazyn gazu pod Lwowem. Jeśli zasięg Oriesznika to 2-5 tys. km, to raczej antyzachodnia demonstracja i kontynuacja polityki związanej z ambicjami prezydenta Łukaszenki – ocenia ekspert.

– To system mobilny, pociski wystrzeliwane są z wyrzutni kołowych, więc tego typu wyrzutnie mogą pojawić się w wielu miejscach na Białorusi – mówi. – Na zdjęciach nie widać wyrzutni, na filmie Białorusini pokazali tylko wozy dowodzenia, zabezpieczenia i łączności. Może być tak, że Rosjanie zamiast stałej obecności będą przywozić Oriesznika na Białoruś kilka razy w roku – przewiduje.

Wtóruje mu Jarosław Wolski: – Jak każda inna broń, którą można przemieszczać, nie ma większego znaczenia, czy w tym momencie jest na Białorusi. Jeśli są przeszkoleni żołnierze, może się tam pojawić w ciągu dni. Paradoksalnie: im bliżej Polski, tym lepiej, bo minimalny zasięg Oriesznika to 500-700 km – podkreśla analityk.

Baza w Osipowiczach

Skoro możliwych lokalizacji jest więcej, spójrzmy na jeszcze jedno miejsce – 90 km na wschód od poligonu w rejonie słuckim, o którym pisaliśmy wcześniej, znajduje się baza w Osipowiczach. Również pochodzi z czasów sowieckich, otoczona jest trzema płotami, a w ciągu ostatnich lat dobudowano tam drogę i platformę załadunkową.

W Osipowiczach podczas zimnej wojny prawdopodobnie przechowywano broń jądrową. Według Williama Alberque'a, dyrektora think tanku International Institute for Strategic Studies (IISS) oraz urzędnika Pentagonu i NATO, Związek Radziecki zaczął rozlokowywać brygady rakietowe w mieście i jego okolicach w latach 60. XX wieku. Po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1991 roku cała broń jądrowa została wycofana z Białorusi.

„The New York Times" w ubiegłym roku pisał, że w Osipowiczach powstają nowe zabezpieczenia i jeśli faktycznie Putin zadecyduje o przeniesieniu tam głowic, to po raz pierwszy od upadku ZSRR broń jądrowa znajdzie się poza Rosją.

Ze zdjęć amerykańskiego wywiadu z lat 80. wynika, że południowa część bazy, z polanami i wieloma budynkami magazynowymi, była przeznaczona do składowania broni konwencjonalnej. W oddzielnej, porośniętej drzewami części północnej mogła być przechowywana broń jądrowa. Właśnie ta część bazy została rozbudowana i doposażona. Baza w Osipowiczach wskazywana jest jako kolejna możliwa lokalizacja rakiet Oriesznik. ●

34419857

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: MIŁOŚĆ PO LATACH. JAK UTRZYMAĆ WIELOLETNI ZWIĄZEK?

MONICA BELLUCCI: Jak być piękną i nie zwariować

KULISY SCENOGRAFII Heweliusza

KOBIETY, które chcą żyć solo

wysokieobcasy extra

Prezent do wyboru:
Bioliq BHL Barierowy krem ochronny do twarzy lub Himalaya pasty do zębów

2 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

Kulisy strategii PiS

Jarosław Kaczyński wyszedł ze szpitala i powstrzymał polityków PiS, którzy atakowali Włodzimierza Czarzastego za krytykę Donalda Trumpa i ambasadora USA. – Nasi wyborcy nie lubią służalczej postawy wobec jakiegokolwiek państwa – przyznaje polityk PiS.

Iwona Szpala
Agata Kondzińska

• **Piątkowa konferencja wiceprezesów PiS** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak ustaliła „Wyborcza", Jarosław Kaczyński osobiście interweniował w partii po wysypie czwartkowych wpisów na platformie X. Polityczna czołówka PiS domagała się, by koalicja usunęła marszałka Czarzastego, bo uraził prezydenta USA Donalda Trumpa i dostał „bana" na relacje z amerykańską ambasadą.

Atak w inny sposób

Kaczyński miał powód, aby tak zareagować. Dobrze pamięta, jak fatalne noty w sondażach zbierał PiS podczas swoich rządów i pierwszej prezydentury Donalda Trumpa, którego reprezentowała w Polsce ambasadorka Georgette Mosbacher. Była aktywną komentatorką poczynań rządu Zjednoczonej Prawicy, wtrącała się w krajową politykę, recenzowała różne decyzje. Broniła TVN-u, gdy PiS „zamachnął się" na stację, a w Sejmie upominała się o wolność mediów. W liście do premiera Mateusza Morawieckiego Mosbacher broniła dziennikarzy stacji.

– Po każdej jej interwencji i naszej reakcji zbieraliśmy baty w elektoracie. Nasi wyborcy nie lubią służalczej postawy wobec jakiekolwiek państwa – mówi „Wyborczej" ważny polityk PiS.

Kaczyński był niezadowolony, że politycy jego formacji stadnie rzucili się na Czarzastego i bez przemyślenia politycznych skutków takiego zachowania domagali się dymisji marszałka Sejmu, gdyż nie zadowolił ambasadora USA. – Takie rzeczy robi się na chłodno: analizuje, wyciąga wnioski i opracowuje odpowiedni przekaz. Tego tu zabrakło, tym bardziej, że Konfederacja ustawiła się na wygodnej pozycji – słyszmy w PiS.

Politycy od Mentzena i Bosaka od razu zapowiedzieli, że inne państwa nie będą meblować polskiej sceny politycznej. I wytknęli służalczość PiS wobec Ameryki. – Jak słyszymy od polityków PiS, że należy odwołać marszałka Czarzastego, bo ambasadorowi USA czy innego kraju on się nie podoba, to nie jest poważne podejście do rządzenia – powiedział w Radiu Zet Michał Wawer, poseł Konfederacji.

Kaczyński polecił zmienić akcenty. Należy atakować Czarzastego za jego biografię, wyjaśniać i podkreślać przeszłość w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. PiS ma kreować opowieść o panoszącej się w polityce komunistycznej nomenklaturze.

To schemat, który na początku lat 90 ułożył właśnie Kaczyński, a od kilku miesięcy próbuje go przywrócić Karol Nawrocki ze swoim otoczeniem i Sławomirem Cenckiewiczem na czele. Na Nowogrodzkiej i w Pałacu Prezydenckim liczą, że hasło walki z postkomuną ponownie zadziała i nie pozwoli umocnić się Lewicy. To dziś jedyny koalicjant KO, który zaczyna zyskiwać w sondażach. Po wymianie marszałka partia Czarzastego wyraźnie złapała wiatr w żagle.

Prezydent się nie ucieszył

Praktycznie od początku na nową sytuację próbował reagować prezydent Nawrocki. Chwilę po głosowaniu i wyborze Czarzastego w prawicowym radiu Wnet zapytano prezydenta, czy ucieszył się z wyboru nowego marszałka.

– Nie ucieszyłem się, gdy usłyszałem, że marszałkiem został Włodzimierz Czarzasty, ale taka jest wola polskiego parlamentu. Mamy taką sytuację w państwie, że prezydentem Polski jest antykomunista i były Prezes Instytutu Pamięci Narodowej, a marszałkiem Sejmu został postkomunista. Dzielą nas bardzo odległe wizje państwa, przeszłości i myślę, że także przyszłość. Zobaczymy, jak będzie się układała nasza współpraca – zakończył Karol Nawrocki.

W kolejnych tygodniach między Pałacem a Sejmem wyznaczano granice działań. Nawrocki usłyszał od Czarzastego, że legislacją zajmuje się Sejm, a nie Pałac Prezydencki, dlatego pierwszeństwo mają ustawy przygotowane przez rząd. Nie ma też miejsca na populistyczne projekty bez wskazania, kto i ile miałby za nie zapłacić.

Były wzajemne złośliwości i potyczki, w których Nawrockiemu chętnie sekundował PiS. Na sejmową salę wróciły więc okrzyki z lat 90 „precz z komuną!", a na platformie X opowieści o „starym komuchu" Czarzastym. Jednak kontekst był szerszy – rykoszetem miał dostać Donald Tusk, dla prawicy premier „rządu 13 grudnia" i kreator powrotu postkomuny na polityczne salony.

Jednak PiS na tej walce z postkomuną nie zbił kapitału politycznego, nadal ma po prawej stronie niebezpieczną konkurencję. Natomiast lewica zyskuje. Czarzastemu udało się – w sondażach – wyciągnąć partię ponad wyborczy próg. I utrzymać stabilną pozycję.

Media na pomoc

Z pomocą PiS przyszły prawicowe media. Odgrzały opisaną dawno temu historię biznesowych powiązań rodziny Czarzastych, ale już w nowym kontekście. Bohaterami są marszałek, jego żona i tajemnicza Rosjanka z polskim paszportem, a tropy prowadzą do hotelu Mościcki w Spale. Politycy PiS podchwycili temat i w internecie rozpowszechniali zdjęcia okładki „Gazety Polskiej", która z marszałka zrobiła głównego bohatera ostatniego wydania. Na czerwonej okładce Czarzasty trzyma czerwoną flagę z napisem „PZPR", a całość zatytułowano: „Niebezpieczne związki małżeństwa Czarzastych". Politycy PiS kręcili o tym rolki, pisali na X, ale temat nie za bardzo się przebijał.

Później polityków zaskoczył fakt, że biografia Włodzimierza Czarzastego została wpisana do tematów najbliższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Wywołało to polityczną kłótnię, która rozgorzała jeszcze mocniej po wpisie amerykańskiego ambasadora Toma Rose'a. W czwartek uznał on, że Czarzasty obraził Donalda Trumpa i nie ma już wstępu do ambasady USA.

Marszałek naraził się odmową poparcia wniosku o pokojową Nagrodę Nobla dla prezydenta Stanów Zjednoczonych. Krytyka amerykańskiego dyplomaty spowodowała, że politycy PiS poszli na całość. Na piątkowej konferencji stawił się polityczny kwiat partii, czterech wiceprezesów: Mateusz Morawiecki, Mariusz Błaszczak, Antoni Macierewicz i Przemysław Czarnek. Mówili wyłącznie o Czarzastym. A wcześniej, przed ich wystąpieniami, wyemitowano partyjny spot o Polakach, którzy domagają się prawdy w sprawie marszałka Sejmu i jego relacjach z „rosyjską bizneswoman powiązaną z Kremlem".

Czarzastego nazwano zadeklarowanym komunistą, drugą osobą w państwie, której nigdy nie zweryfikowały służby. Podkreślano, że zawdzięcza zaszczyty nie tyle wyborczemu wynikowi, co Tuskowi i politycznej arytmetyce. Błaszczak przemawiał z egzemplarzem „Gazety Polskiej" i ogłosił, że „stawką jest bezpieczeństwo państwa". Potem straszył Morawiecki. Mówił, że to, co dzieje się wokół marszałka, napawa najwyższym niepokojem. Wprowadził wątek ankiety bezpieczeństwa i postawił tezę, że gdyby Czarzasty ją wypełnił, to na jaw wyszłyby jego związki z biznesowymi partnerami. – Domagamy się zwołania posiedzenia Sejmu w trybie tajnym – apelował były premier.

Kaczyński polecił zmienić akcenty. Należy atakować Czarzastego za jego biografię

Amerykański wątek wprowadził Antoni Macierewicz, którego dawno nie było na partyjnych konferencjach. „Wyborcza" dowiedziała się, że nie został na nią zaproszony, ale znalazł się tam spontanicznie. Szansę wykorzystał. Przekonywał, że Czarzasty zaatakował państwo i naszego sojusznika. – Atak na Stany Zjednoczone jest rzeczą skandaliczną i zagrożeniem dla Polski, której wschodnią część co tydzień atakuje Rosja – przekonywał. I ogłosił, że Czarzasty swoimi decyzjami wspiera Rosję.

Lewica oskarża PiS

Później swoją konferencję prasową zorganizowała Lewica, która – jak podkreślano – stoi dziś po stronie wartości i haseł.

– Możemy się różnić na programy, spojrzeniem na historię, ale w takich sprawach wszystkie najważniejsze osoby w państwie powinny koło siebie stanąć i mieć wspólne stanowisko. Podważanie tego jest uderzaniem w polską suwerenność. Dlatego oskarżam polityków PiS, że podważają suwerenność Polski – mówił wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Lewica wrzuciła też do internetu krótkie wiadomości. Zaznaczono, że: „ambasador ma prawo rozmawiać, ale nie ma prawa niczego dyktować. W Polsce prawo jest pisane polskim językiem, w polskim parlamencie, przez polskich parlamentarzystów. Czasy, w których ktokolwiek uważa, że Polsce można podyktować cokolwiek innym językiem, a to zostanie przyjęte, zapisane i zaakceptowane, skończyły się dawno, dawno temu!"

W innym wpisie podkreślono: „Ostatnie dni pokazały, że bronienie polskiej racji stanu przez PiS to tylko puste słowa. Polska nie będzie podnóżkiem Ameryki – Lewica na to nie pozwoli!". ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419599

Podziękowanie

Przyjaciołom, znajomym, współpracownikom, partnerom biznesowym

oraz wszystkim tym, którzy uczestniczyli w ceremonii pogrzebowej

w dniu 3 lutego 2026 roku zmarłego

Łukasza Glapa

Dziękujemy za wspólne pożegnanie, wsparcie i słowa otuchy

Rodzina, Rada Nadzorcza SELFA-GE S.A.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34419675

GK.6831.1.2026.BW Mstów, dnia 2.02.2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 97 ust. 4; art. 97a pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.)

Wójt Gminy Mstów

1. Informuje o zamiarze podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, działki położonej w gminie Mstów, oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków o numerze ewidencyjnym **943/3 o pow. 0,5156 ha w obrębie 0019 Mstów** (właściciel nieustalony).
2. Podział będzie polegał na wydzieleniu z ww. działki, pasa drogowego drogi powiatowej numer 1037S relacji Mstów –Srocko.
3. Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, mogą zgłaszać się do Urzędu Gminy w Mstowie, ulica Gminna 14, I piętro pokój nr 8, w terminie **2 miesięcy** od daty ogłoszenia, w celu wykazania swoich praw do nieruchomości.
4. Po bezskutecznym upływie terminu wskazanego w punkcie nr 3 zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału ww. nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.
5. Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Mstów, na stronach internetowych urzędu, a także poprzez ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim w dniu 4.02.2026 r.

1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

Minister zdrowia w objęciach lobbystek i Ewy Chodakowskiej

Pozorna walkę z otyłością

Watoła

Na spotkaniu w Ministerstwie Zdrowia, inicjującym prace nad Narodową Strategią Redukcji Otyłości, nie było żadnego lekarza zajmującego się tą problematyką. Były za to trzy lobbystki współpracujące z producentami „leków na otyłość" i influencerka Ewa Chodakowska, której firma sprzedaje dietetyczne posiłki. Resort pochwalił się nim na swojej stronie internetowej i w serwisach społecznościowych. Na „rolkach" możemy zobaczyć, jak minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda serdecznie ściska się z Ewą Chodakowską. Jak jej potem z zapartym tchem słucha. Jak radośnie pozują do pamiątkowych fotek „na ściance" i w Sali Kolumnowej Pałacu Paca – siedziby ministerstwa. Wygląda to pięknie, choć zamiast ogłoszonego w internecie sukcesu jest wielka wtopa. Ewa Chodakowska to trenerka fitness, o idealnej sylwetce, i bizneswoman. Ma wraz z mężem udziały w trzynastu spółkach, jedna z nich oferuje dietetyczny catering. Chodakowska jest jedną z najbogatszych Polek, jej majątek szacowany jest na ponad 200 mln zł. Zapewnia jednak: – Żaden projekt, którego się podejmuję, nie jest robiony dla dóbr materialnych. Nie od dziś interesuje się walką z otyłością. W grudniu napisała na Instagramie, że „nigdy nie miała zaufania do polityki" i „nigdy nie chciała być jej częścią", ale od 15 lat zajmuje się „zdrowiem ponad podziałami", a to zdrowie jest teraz zagrożone, bo „w Polsce już 9 milionów Polek i Polaków choruje na otyłość". Jak dowiadujemy się dalej z postu na Instagramie, pod koniec listopada Chodakowska „miała ogromną przyjemność spotkać się na scenie Polskiej Mocy Biznesu z cudowną Moniką Wielichowską". Chodzi o wicemarszałek Sejmu, która dużo mówi o profilaktyce. Na jej zaproszenie influencerka po raz pierwszy przekroczyła próg Sejmu i „usłyszała coś, co sprawiło, że zaszkliły jej się oczy: Rok 2026 będzie Rokiem Profilaktyki".

Potem z inicjatywy Wielichowskiej spotkała się jeszcze z szefową resortu edukacji Barbarą Nowacką. „Nie usiadłam do stołu z politykami. Usiadłam do stołu z ludźmi, u których PRAWDA bijąca z oczu robi ogromne wrażenie. Zobaczyłam autentyczną chęć niesienia pomocy! [...] Chcę być częścią tej drogi" – napisała Chodakowska.

W spotkaniu z Nowacką, a teraz także we wtorkowym z Sobierańską-Grendą, uczestniczyły również: Małgorzata Gałązka-Sobotka z Uczelni Łazarskiego, jej współpracowniczka Marta Pawłowska oraz Ewa Godlewska, założycielka i prezeska Fundacji na rzecz Leczenia Otyłości (FLO). Gałązka-Sobotka to ekonomistka, dyrektorka Instytutu Zarządzania w Ochronie Zdrowia przez Uczelni Łazarskiego. Od lat współpracuje z firmami farmaceutycznymi. Zasiada też w kapitule konkursu „Sukces Roku w Ochronie Zdrowia", która już kilka razy przyznała jej nagrodę. W tym roku odbierała ją wraz ze współpracowniczką Martą Pawłowską za inicjatywę pod nazwą „Partnerstwo na rzecz Profilaktyki i Leczenia Otyłości – STOP OTYŁOŚCI". Partnerami biznesowymi tej inicjatywy są m.in. koncerny Novo Nordisk i Lilly, które produkują słynne „leki na otyłość", a uczestniczy w niej także fundacja FLO. Na stronie Fundacji z kolei Novo Nordisk i Lilly widnieją jako jej główni partnerzy, czyli najważniejsi sponsorzy.

Tu wyjaśnienie: piszemy „leki na otyłość", ponieważ tylko potocznie można je tak nazywać. – Te leki mogą pomóc, jednak chciałabym podkreślić, że nie ma leków leczących z otyłości. Chory wymaga kompleksowego leczenia, a przepisanie jednego czy drugiego leku, po którym – o ile zadziała – na jakiś czas zeszczupleje, to nie jest wyleczenie – tłumaczyła przed rokiem w wywiadzie dla „Wyborczej", prof. Magdalena Olszanecka-Glinianowicz, specjalistka w leczeniu otyłości ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego.

Spotkanie, zainicjowane i prowadzone przez minister zdrowia Jolantę Sobierańską-Grendę, stanowi punkt wyjścia do prac nad Narodową Strategią Redukcji Otyłości, ponieważ – jak czytamy na stronie ministerstwa – „redukcja otyłości wymaga spójnych i długofalowych działań prowadzonych w skali całego kraju i z tego względu została ona uznana za priorytet państwowy".

W opracowanym w ubiegłym roku Narodowym Programie Zdrowia na lata 2026-2030 jest cały rozdział o systemowym przeciwdziałaniu otyłości

– To początek budowania strategii rządowej dotyczącej dzieci i młodzieży. Musimy od czegoś zacząć – potwierdziła intencje organizatorów wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer z KO.

Rzecz w tym, że taka współpraca już została nawiązana. W zeszłym roku opracowano Narodowy Program Zdrowia na lata 2026-2030. Jest w nim cały rozdział o systemowym przeciwdziałaniu otyłości opracowany przy współudziale resortów edukacji i sportu. NPZ został zaakceptowany przez ministrę Izabelę Leszczynę. Przyjęła go Rada ds. Zdrowia Publicznego. Jego realizacja miała kosztować ok. 500 mln zł. W lipcu Leszczynę zastąpiła jednak Sobierańska-Grenda. Odrzuciła program jako zbyt drogi i o rok przedłużyła stary NPZ zaplanowany pierwotnie na lata 2021-2025. Po co więc teraz tworzyć coś od nowa?

Poza Sobierańską-Grendą, Lubnauer, Chodakowską i trzema lobbystkami, w spotkaniu uczestniczyła także wicemarszałek Wielichowska oraz minister sportu Jakub Rutnicki. Jedyną lekarką w tym gronie była prof. Marzena Dominiak z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, z wykształcenia dentystka, specjalistka chirurgii stomatologicznej. Jak łatwo zgadnąć, nie zajmuje się więc leczeniem otyłości, ale jako prorektorka UM organizowała kampanię „Nabieramy odwagi".

Zapytaliśmy Ministerstwo Zdrowia, dlaczego na spotkanie nie zaproszono ekspertów, którzy istotnie zajmują się leczeniem otyłości. Dlaczego zaproszono lobbystki? I po co w ogóle inicjowanie prac nad Narodową Strategią Redukcji Otyłości, skoro jest już NPZ na lata 2026-2030? Nie dostaliśmy odpowiedzi.

Ostatnie pytanie, na które także nie otrzymaliśmy odpowiedzi, dotyczyło roli Ewy Chodakowskiej w całym tym przedsięwzięciu.

Ma idealną sylwetkę, zdaniem specjalistów osiągalną dla ok. 2 proc. populacji. Dlatego jej wybór na promotorkę ewentualnej kampanii na rzecz walki z otyłością jest nietrafiony. Dla osób otyłych wiele ćwiczeń, które poleca influencerka, jest ze względu na ich tuszę niewykonalnych lub szkodliwych. I nigdy nie osiągną zbliżonej sylwetki, nawet jeśli uda im się zeszczupleć. Zresztą wystarczy posłuchać specjalistów, by wiedzieć, że w leczeniu otyłości nie to jest głównym celem. Wielu chorym na otyłość udaje się schudnąć. Największym ich problemem jest utrzymanie choroby w remisji, czyli uniknięcie efektu jo-jo. To dzieje się w głowie. Głupio, że w Ministerstwie Zdrowia o tym nie wiedzą.

Judyta Watoła

REKLAMA

Kraj/34411146

1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

Kuba bliska „Opcji Zero”

Dyktatura komunistyczna znalazła się pod ścianą, jak nigdy dotąd. Z braku paliw i energii kraj staje w miejscu.

Maciej Stasiński

Odcięcie dostaw ropy i gazu z Wenezueli oraz Meksyku dosłownie pogrąża Kubę w ciemnościach i wprowadza ją w stan spoczynku. Wyłączenia prądu w przemyśle i w domach przekraczają od dawna 16 godzin dziennie.

Teraz reżim komunistyczny ogłosił nowe nadzwyczajne kroki, by sprostać brakowi energii elektrycznej. Apeluje do Kubańczyków o „twórcze” podejście i kolejne wyrzeczenia, które wymusza „imperialistyczna blokada”. – To konieczne, żeby kraj dalej się rozwijał – mówi wicepremier Oscar Pérez-Oliva Fraga.

• **Miniona sobota w Hawanie** FOT. REUTERS / NORLYS PEREZ

Coraz większa zapaść

„Kryzys”, „zapaść”, krach” są słowami zakazanymi przez propagandę, choć w kręgach władzy mówi się pokątnie o groźbie „Opcji Zero”, czyli stanu, w którym kraj praktycznie przestanie działać. Według oficjalnej narracji Kuba i Rewolucja nadal trwają, władza obiecuje „zwycięstwo”, a reżim bohatersko stawia czoła przeciwnościom i imperialistom.

Jednak każdy Kubańczyk wie, że kraj od dawna się zwija, a o powrocie do rozwoju nie ma mowy.

Zakłady produkcyjne przerywają pracę. Administracja pracuje cztery dni w tygodniu. Pracownikom gwarantuje się pełne zarobki tylko przez miesiąc, potem państwo zacznie pensje okrawać. Zajęcia na studiach i w liceach są skrócone lub zawieszone. Transport publiczny jest wstrzymany.

Autobusy miejskie w Hawanie, tzw. guaguas, przestały jeździć, a na pustych przystankach ludzie już nawet nie czekają, bo nie ma na co. Koleje i autobusy między miastami i prowincjami jeżdżą dwa razy rzadziej, czyli nie co cztery dni, lecz co osiem. Taksówki prywatne i trzykołowe riksze są coraz droższe i niewielu Kubańczyków na nie stać. Odwołuje się wydarzenia kulturalne.

Benzynę na stacjach sprzedaje się tylko za dolary i po 20 litrów na głowę. Oleju napędowego nie ma. Małym przedsiębiorstwom prywatnym po raz pierwszy zezwala się na własny import paliw poza państwowym monopolem handlu zagranicznego. Nawet turystów zagranicznych siedzących w hotelach dewizowych w enklawach turystycznych, jak Varadero, wyposażonych we własne generatory prądu, przenosi się do innych hoteli, bo prądu i żywności nie starcza dla wszystkich.

Leki w loterii

Władze desperacko próbują zastępować stare sowieckie elektrownie napędzane ropą panelami słonecznymi, ale nie ma ich ani za co, ani skąd sprowadzić, ani jak wprząc w system energetyczny. Na początek obiecują, że podłączą panele do 10 tysięcy mieszkań.

Jedzenia na kartki brakuje, a na wolnym rynku ceny są poza zasięgiem przeciętnego Kubańczyka. Lekarstwa w aptekach można kupić raz na miesiąc, jeśli w loterii trafi się szczęśliwy los. Jeśli nie, trzeba poczekać na losowanie za miesiąc.

Najgorzej mają emeryci, bo przeciętna państwowa emerytura to równowartość 8 dolarów (4 tysiąca pesos). Jak tylko mogą dorabiają, ale nawet najbardziej pracowici i obrotni „wyciągają” 39 dolarów miesięcznie (19 tysięcy pesos). A Kubańczycy po 60. roku życia stanowią już 25 procent całej ludności, która wskutek masowych ucieczek na emigrację kurczy się z roku na rok i nie sięga już 10 milionów. Nędza i żebractwo przestały być tematem tabu.

– Jak można żądać od ludzi wytrwałości i twórczego podejścia, albo tego, byśmy żyli tylko z tego, co sami wyprodukujemy?! Przecież my niczego, do diabła, już nie produkujemy – mówi dziennikarzom Doris, która pamięta krach Kuby po rozpadzie Związku Sowieckiego w latach 1991-1994. – Idę do sklepu, jak pójdzie plotka, że coś rzucili.

Najgorzej mają emeryci, bo przeciętna państwowa emerytura to równowartość 8 dolarów

– Całe życie kombinujemy i załatwiamy – wtóruje jej Ana Julia, która kiedyś pracowała w eleganckiej restauracji a dziś klepie biedę na emeryturze. – Nie kupuję tych bzdurnych bajek, które władza sprzedaje.

Alfredo przyleciał z Madrytu, gdzie mieszka, żeby przywieźć sędziwym rodzicom lekarstwa i jedzenie, którymi wypchał walizki. – Tato ma cukrzycę i nie ma nawet połowy tego, co musi stale łykać.

„W tym wszystkim najlepsze jest to, że tak źle jeszcze nie było” – to ludowe porzekadło pamięta pokolenie dziadków, ale równie aktualne jak dziś nigdy nie było.

Z poprzedniej zapaści po rozpadzie Związku Sowieckiego i cofnięciu dotacji sięgających 7 mld dolarów rocznie na początku lat 90 ubiegłego wieku, Kubę wyratowała Wenezuela, która za rządów Hugo Chaveza dotowała ją tanią ropą naftową.

Teraz, gdy Wenezueli i Meksykowi rząd USA zakazał pod groźbą ceł zaporowych sprzedawania Kubie taniej ropy i gazu, nie ma kto Kuby ocalić. Jej upaństwowionej gospodarki nie naprawiła nawet ograniczona legalizacja sektora prywatnego w handlu, usługach, drobnej przedsiębiorczości i rolnictwie w ostatnich latach. Kuba nie potrafi się od dawna sama wyżywić, a 80 procent żywności sprowadza zza granicy, głównie z USA.

Dyktatura ogłosiła w sobotę, że jest gotowa do rozmów z USA na niemal każdy temat, o czym dotąd nie było mowy. – Jesteśmy gotowi wznowić i rozszerzyć współpracę dwustronną z USA w dziedzinie walki z terroryzmem, praniem pieniędzy, narkobiznesem, bezpieczeństwem elektronicznym, handlem ludźmi i przestępstwami finansowymi – ogłosił kubański MSZ.

Rząd prezydenta Donalda Trumpa zapowiada, że pomoże Kubańczykom, ale reżimowi liny ratunkowej nie rzuci, sądząc, że gospodarczy krach Kuby będzie początkiem upadku dyktatury i otworzy drogę do przywrócenia wolności i demokracji. Na razie za pośrednictwem organizacji katolickich USA wysyłają Kubie pomoc humanitarną wartą ok. 9 mln dolarów. ●

Rada Pokoju zbierze się już w lutym?

Informację, że Biały Dom planuje zorganizowanie pierwszego spotkania Rady Pokoju 19 lutego, podaje portal Axios, powołując się na źródła w amerykańskiej administracji i rządach czterech innych krajów uczestniczących. Spotkanie ma zostać poświęcone zbiórce funduszy na odbudowę Strefy Gazy.

Biały Dom nie komentuje doniesień portalu, który potwierdza, że na razie spotkanie jest we wczesnej fazie planowania i szczegóły jego organizacji mogą się zmienić. – Jeszcze nic nie jest potwierdzone, ale administracja robi plany i wypytuje innych przywódców czy mogliby przyjechać – opowiada jedno ze źródeł.

Rada Pokoju to grupa światowych przywódców, z Donaldem Trumpem na czele, którzy mają popilnować pokoju w palestyńskiej enklawie. Na miejscu od października ubiegłego roku obowiązuje rozejm przerywający wojnę Hamasu z Izraelem. Rozpoczęli ją palestyńscy terroryści w 2023 r., atakując Izrael, zabijając 1,2 tys. osób, a 250 porywając do Gazy. W odwetowej wojnie Izraelczycy zabili ponad 70 tys. osób, a strefa została zrównana z ziemią.

Pomysłodawcą Rady jest Donald Trump, który jest też autorem całego planu pokojowego dla Gazy, podzielonego na trzy fazy. Na razie obowiązuje pierwsza, na mocy której Hamas zwolnił ostatnich zakładników i wydał ciała zabitych, a izraelscy żołnierze wycofali się z połowy enklawy. Do tej pory nie udało się wprowadzić w życie fazy drugiej, która ma objąć rozbrojenie Hamasu i wyjście izraelskiej armii, a także przejęcie władzy w strefie przez palestyński rząd technokratów, który miałby być nadzorowany właśnie przez Radę Pokoju.

Samo spotkanie Rady nie sprawi, że w Gazie rozpocznie się druga faza rozejmu, bo na razie nie jest możliwe spełnienie najważniejszych warunków – Hamas nie zgadza się na rozbrojenie, a Izraelczycy na zabranie żołnierzy. A choć powstał palestyński rząd tymczasowy, nie funkcjonuje w Gazie, gdzie rządzi Hamas, tylko w Egipcie. Jednak – jak podają źródła portalu Axios – Amerykanie liczą, że spotkanie pozwoli przyspieszyć wdrożenie drugiej fazy.

Spotkanie ma zostać poświęcone zbiórce funduszy na odbudowę Strefy Gazy

Trump zainaugurował Radę Pokoju w styczniu w Davos i sam mianował się jej szefem. Poza nim zaproszono do niej przywódców różnych krajów świata, wśród których jest Turcja, Izrael, Arabia Saudyjska i Egipt. Wielu zachodnich sojuszników Ameryki odmówiło udziału w Radzie z powodu jej niejasnych prerogatyw i prawa weta Trumpa w każdej sprawie – wśród nich Francja, Norwegia i Szwecja. Na razie z przystąpieniem wstrzymują się inne ważne kraje, takie jak Wielka Brytania, Niemcy, czy Włochy. Trump zaprosił też do udziału Rosję Władimira Putina, która również na razie wstrzymuje się z decyzją.

Teraz w Radzie jest 27 krajów. Polski prezydent Karol Nawrocki, choć uczestniczył w ceremonii jej powołania, nie podpisał się pod powołującym ją aktem. Żeby Polska mogła zostać członkiem, konieczna jest odpowiednia uchwała rządu i ratyfikowanie jej przez prezydenta za zgodą parlamentu.

Aktu utworzenia Rady nie podpisali też Izraelczycy, choć Trump zaprosił ich do udziału. Jak podaje Axios, izraelski premier Benjamin Netanjahu dzień przed spotkaniem Rady ma spotkać się z Donaldem Trumpem. Jeśli zdecyduje się na udział w spotkaniu Rady, będzie to jego pierwsze publiczne spotkanie z arabskimi i muzułmańskimi przywódcami od ataku Hamasu na Izrael i rozpoczęcia wojny w Strefie Gazy. ●

Marta Urzędowska

1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

Będzie nazwa stacji, będą pieniądze na tunel

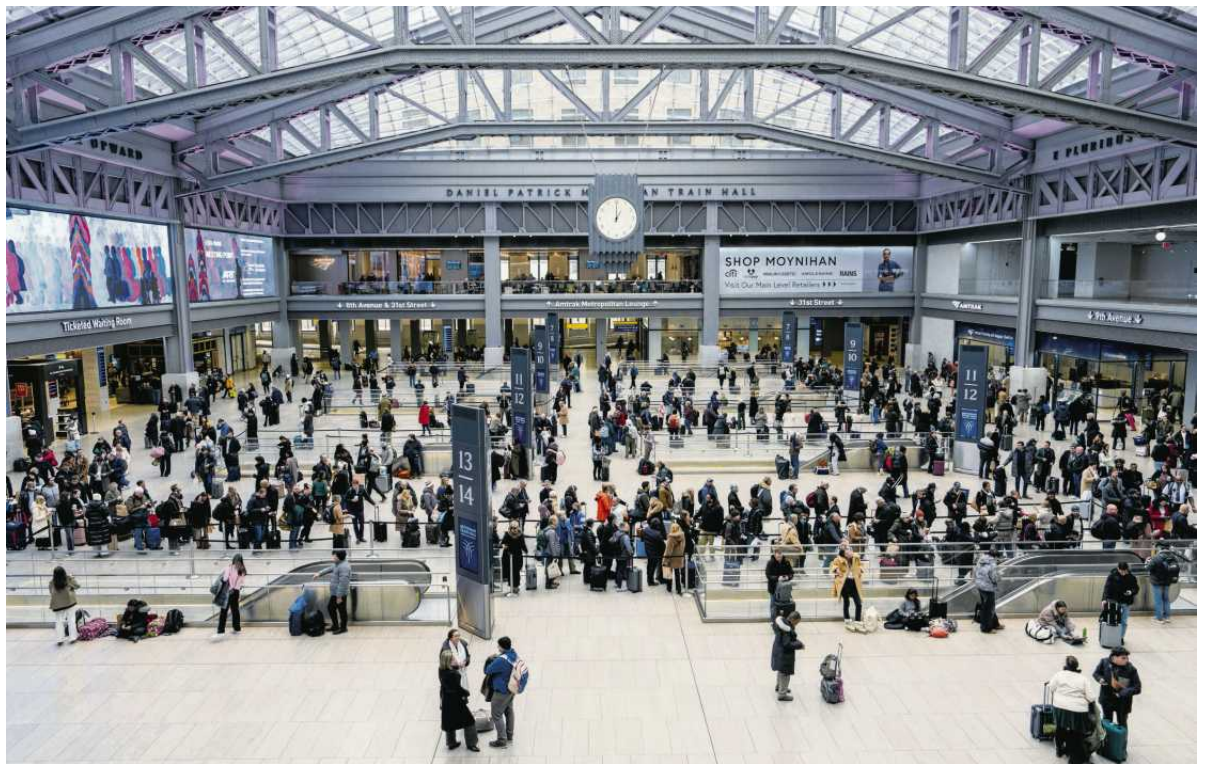

• **Penn Station w Nowym Jorku** FOT. ADAM GRAY/BLOOMBERG VIA GETTY IMAGES

Od zgody na nową nazwę administracja Białego Domu uzależnia wypłatę funduszy na remonty infrastruktury.

Bartosz Hlebowicz

Jako pierwszy o sprawie napisał portal Punchbowl News. Jego rewelacje potwierdziła NBC News. Okazuje się, że administracja Donalda Trumpa zwróciła się do lidera Demokratów w Senacie, Chucka Schumera (wybranego z Nowego Jorku), aby przystał na nazwanie imieniem Trumpa stacji kolejowej Penn Station w Nowym Jorku.

Dlaczego ludzie Trumpa zwrócili się właśnie do Schumera? Ponieważ przyszłość inwestycji w mieście, które reprezentuje, zależy od dobrej (lub złej) woli prezydenta. W zamian za uhonorowanie Trump miałby uwolnić federalne fundusze potrzebne do ukończenia budowy tunelu między Nowym Jorkiem a New Jersey.

Boiska, pancerniki i pokojowe nagrody

Szantaż Trumpa jest kolejnym pomysłem na uwiecznienie samego siebie w przestrzeni publicznej. Do tej pory nakazał on m.in. drukować swoją podobiznę na biletach do parków narodowych, dodał swoje imię do słynnego Kennedy Center, po czym je zamknął, gdy okazało się, że artyści zaczęli odwoływać koncerty, a ludzie przestali kupować bilety, obdarzył swoim imieniem słynny Amerykański Instytut Pokoju w Waszyngtonie, ogłosił zamiar projektowania pancerników „klasy Trump", a na Marii Coriny Machado, laureatki Pokojowej Nagrody Nobla, wymusił przekazanie nagrody. Prezydent nie przepuszcza żadnej okazji: domaga się nawet, aby jego imieniem nazwać boisko drużyny futbolowej z Waszyngtonu.

FIFA z kolei wymyśliła dla Trumpa specjalną „pokojową nagrodę FIFA". Gala odbyła się w Trump – Kennedy Center.

Od ubiegłego roku w podkomisji do spraw lotnictwa Izby Reprezentantów leży projekt nazwania imieniem Trumpa położonego pod Waszyngtonem lotniska im. Johna Fostera Dullesa, powojennego sekretarza stanu. Władze stanowe Florydy proponują zaś zmianę nazwy Międzynarodowego Portu Lotniczego Palm Beach, aby również zawierała ona nazwisko obecnego prezydenta USA.

Zostanie dziura w ziemi

Umowę o realizacji projektu Gateway władze stanów Nowy Jork i New Jersey zawarły kilka lat temu. Chodzi o budowę nowych tuneli pod rzeką Hudson, łączących Nowy Jork z New Jersey, oraz naprawę odcinków zbudowanych przeszło wiek temu i zniszczonych przez huragan Sandy w 2012 r. Koszt inwestycji szacowany jest na 16 miliardów dolarów. W lipcu 2024 r. administracja Joe Bidena zobowiązała się przekazać dodatkowych 6,9 mld dolarów. Przez całą swoją kadencję Biden wspierał hojnymi grantami inwestycje AMTRAK – amerykańskiej linii kolejowej. Media przypominają, że sam bardzo często korzystał z jej usług, dojeżdżając pociągiem z Delaware do pracy w Waszyngtonie, dzięki czemu dorobił się przydomka „Amtrak Joe".

Szantaż Donalda Trumpa jest kolejnym pomysłem na uwiecznienie samego siebie w przestrzeni publicznej

Administracja Trumpa wstrzymała finansowanie projektu na początku rządowego shutdownu w zeszłym roku. Russell Vought, który odpowiada w Białego Domu za budżet, wyjaśniał, że wstrzymuje finansowanie projektów infrastrukturalnych, aby „mieć pewność", że pieniądze nie zostaną wykorzystane „na niekonstytucyjne zasady DEI [różnorodności, równości i inkluzywności]".

Shutdown zakończył się w listopadzie, do tej pory administracja Trumpa wciąż nie wypłaciła środków. 3 lutego władze obu stanów pozwały administrację Trumpa, zarzucając, że bezpodstawnie blokuje realizację projektu.

W pozwie czytamy: „Zgoda na zatrzymanie tego projektu postawiłaby jeden z najbardziej intensywnie używanych korytarzy transportowych w kraju w niebezpieczeństwie. Nasze tunele są już przeciążone, a utrata tego projektu mogłaby być katastrofalna dla dojeżdżających, pracowników i naszej gospodarki regionalnej".

„Administracja [Trumpa] narusza umowę. Miliard dolarów podatników został już wydany. Jeśli odejdziemy od tego projektu i pozostawimy dziurę w ziemi, dosłownie spalimy te pieniądze. Nie powinniśmy tego robić" – powiedział kongresmen Josh Gottheimer, Demokrata reprezentujący New Jersey.

6 lutego minął termin wypłaty jednej z rat – jeśli Trump nie podpisze w najbliższym czasie odpowiedniej decyzji, prace zostaną wstrzymane.

Biały Dom odmówił NBC komentarza, podobnie jak biuro senatora Schumera. Jednak osoba określona przez NBC jako „związane z nim źródło", odpowiedziała: „Nie ma tu nic do przehandlowania. Prezydent wstrzymał finansowanie, ale może je wznowić w mgnieniu oka".

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419542

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Profesora Jana Szmidta

wybitnego elektronika, profesora nauk technicznych, Dziekana Wydziału Elektroniki i Technik Informacyjnych Politechniki Warszawskiej w latach 2008-2012 oraz Rektora Politechniki Warszawskiej w latach 2012-2020.

Profesor Jan Szmidt był autorem licznych prac naukowych z zakresu mikroelektroniki i optoelektroniki, kierownikiem Zakładu Technologii Mikrosystemów i Materiałów Elektronicznych, a także cenionym nauczycielem akademickim, promotorem wielu prac dyplomowych i doktorskich.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Władze i społeczność
Wydziału Elektroniki i Technik Informacyjnych

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419522

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że odszedł

prof. dr hab. inż.
Jan Szmidt

Rektor Politechniki Warszawskiej w latach 2012-2016 i 2016-2020.
Przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich w kadencji 2016-2020.
Współpracownik Rady Głównej Instytutów Badawczych
całym sercem oddany promowaniu i rozwojowi nauki.
Członek Kapituły „Księgi Wdrożeń XXI wieku",
inicjatywy mającej na celu umocnienie wizerunku nauki jako fundamentu rozwoju Polski.
Prof. Jan Szmidt pozostanie w naszej pamięci jako wybitny badacz,
nauczyciel akademicki i menadżer nauki.
Prof. Jana Szmidta wielokrotnie nagradzano za działalność naukową,
rozwojową, dydaktyczną i organizacyjną.
Uhonorowano go m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2020),
Krzyżami Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, nagrodą ProJuvenes,
tytułem „Diamentowego Inżyniera" (2019), nagrodami ministerialnymi i uczelnianymi.
Jego odejście jest wielką stratą dla całego środowiska naukowego.

Serdeczne wyrazy współczucia dla

Rodziny Profesora, Bliskich
i Współpracowników

w imieniu Rady Głównej Instytutów Badawczych
przekazuje

Przewodniczący Profesor Henryk Skarżyński

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419778

Żegnamy

Profesora Jana Szmidta

Wybitnego naukowca
Wiernego przyjaciela
Niezawodnego kompana
Wspaniałego człowieka

Jacek Czech
Karol Białowolski
Krzysztof Białowolski
Zbigniew Janas

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34419754

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34419330

SuchyLas

Wójt Gminy Suchy Las

podaje do publicznej wiadomości:

wyciąg z ogłoszenia **trzeciego przetargu ustnego nieograniczonego** na sprzedaż:
zabudowanej nieruchomości położonej w **Złotnikach**, **Gmina Suchy Las**,
zapisanej w księdze wieczystej KW nr PO1P/00364140/6

Oznaczenie nieruchomości	Powierzchnia	Cena wywoławcza	Kwota wadium
działka nr 332/1, ark. mapy 3, obręb Złotniki	1192 m²	597.000,00 zł *) *sprzedaż zwolniona z podatku VAT*	60.000,00 zł

Przetarg obędzie się w dniu 20 kwietnia 2026 r. (poniedziałek) o godzinie 12:00 w sali nr 105 Urzędu Gminy Suchy Las (62–002) Suchy Las, ul. Szkolna 13, I piętro.

Pełną treść ogłoszenia wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Suchy Las przy ulicy Szkolnej 13 w Suchym Lesie, I piętro oraz zamieszczono na stronie internetowej Gminy i w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Suchy Las.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Suchy Las pokój nr 107, tel. 61 8926-296 lub pokój nr 108, tel. 61 8926-291.

eprasa.pl c0b3a5c056

Mogą sprawdzić pensję sąsia

Słynny norweski egalitaryzm? Działa, ale tylko częściowo. – Kiedy przyjechałam tu 22 lata temu, obowiązywało prawo Jante – zasada „nie wyróżniaj się". Nawet bogaci jeździli starymi Volvo. Dziś? W mojej okolicy sąsiedzi mają po trzy Tesle na podjeździe – mówi socjolożka Ewa Sapieżyńska.

ROZMOWA Z
EWĄ SAPIEŻYŃSKĄ*
autorką książki „Nie jestem twoim Polakiem. Reportaże z Norwegii", socjolożką

KASIA BIELECKA: W Norwegii umiejętność wynegocjowania sobie lepszej pensji niekoniecznie jest powodem do dumy. Dlaczego?
DR EWA SAPIEŻYŃSKA: W norweskim myśleniu o pracy zakłada się, że pensja nie powinna zależeć od twojej siły przebicia czy charyzmy. Dlatego bardzo wiele osób, a nawet duże związki zawodowe, sprzeciwia się indywidualnym negocjacjom płacowym z prostego powodu: uważają, że to promuje tych, którzy są głośniejsi, pewniejsi siebie i mają gadane.

A niekoniecznie ma to związek z tym, kto faktycznie lepiej wykonuje swoją pracę...
– Mój mąż jest tutaj świetnym przykładem. Należy do związku NTL [Norwegian Civil Service Union] i wybrał go świadomie właśnie dlatego, że ta organizacja jest przeciwna takim indywidualnym targom. Według niego to niesprawiedliwe, by ktoś zarabiał więcej tylko dlatego, że potrafi lepiej przedstawić swoje racje przy biurku szefa.

Wynagrodzenie ma być oparte na jasnych, obiektywnych kryteriach: wykształceniu, stażu i odpowiedzialności.

To realnie wpływa na strukturę firm?
– Absolutnie tak. Mąż, pracując w ministerstwie, jest dumny, że jest w tym samym związku co osoby sprzątające. Na imprezach świątecznych bawią się razem i to nie jest udawana równość. Najbardziej radykalnym przykładem jest miejsce, w którym niedawno pracowałam – dziennik „Klassekampen".

To gazeta lewicowa, która swoje ideały wciela w życie w stu procentach, bo tam struktura płac jest niemal całkowicie płaska. Zasadniczo prawie wszyscy zarabiają tyle samo.

Nie ma wielkiej przepaści finansowej między redaktorem naczelnym, dziennikarzem a osobą, która sprzedaje tę gazetę na ulicy. Oczywiście są dodatki za staż czy wykształcenie, które są zresztą jawne, ale baza jest ta sama.

To buduje niesamowitą atmosferę w zespole, bo nikt nie czuje się gorszy tylko dlatego, że zajmuje niższe stanowisko w hierarchii.

O ile w ministerstwie może być łatwo o sztywne tabele płac, to jak to wygląda w biznesie? Czy norweskie start-upy też trzymają się zasady „płasko i równo", czy tam kultura hustle (ciężkiej pracy za duże pieniądze) zaczyna wypierać stare zasady?
– W biznesie rzeczywiście nie jest ani tak płasko, ani tak równo. Dane SSB, czyli norweskiego GUS-u, z 2022 roku pokazują, że niemal co czwarte pełnoetatowe miejsce pracy w sektorze prywatnym należy do grupy 10 proc. najlepiej lub 10 proc. najsłabiej opłacanych w skali kraju.

Jednocześnie ponad 95 proc. stanowisk należących do jednego procentu najlepiej płatnych miejsc pracy znajduje się właśnie w sektorze prywatnym.

Mniejszy jest też wpływ związków zawodowych w sektorze prywatnym, bo tu średnio tylko 40 proc. pracowników jest uzwiązkowionych, podczas gdy w sektorze publicznym do związków zawodowych należy aż 80 proc. zatrudnionych.

No dobrze, a jak jest z tą równością po wyjściu z biura? Słysząc historie o pieniądzach w kulturach skandynawskich, zastanawiam się, czy na randkach, wyjściach ze znajomymi do knajpy też możemy mówić o takim egalitaryzmie.
– O tak, i to bywa dla nas, dla osób spoza tego kręgu kulturowego, sporym szokiem. Jeśli przez romantyzm rozumiemy gest „ja płacę za wszystko", to w Norwegii bywa z tym krucho *(śmiech)*. To społeczeństwo traktuje równouprawnienie śmiertelnie poważnie. Dlatego na randkach rachunki zazwyczaj się dzieli. Kobiety często same tego oczekują, bo nie chcą czuć się zależne.

Dodajmy też, że chociaż Norwegia szczyci się równouprawnieniem, to luka płacowa wciąż tam istnieje i ma się dobrze.
– Tak, wynosi 12-13 proc. Norweski rynek pracy jest mocno posegregowany płciowo. Kobiety masowo pracują w sektorze publicznym – w edukacji, ochronie zdrowia, opiece. To są pewne, bezpieczne posady, ale ze sztywnymi i niższymi stawkami. Mężczyźni dominują w sektorze prywatnym, w finansach, nowych technologiach, inżynierii czy przemyśle naftowym, gdzie pieniądze są po prostu większe.

Do tego dochodzi zjawisko deltid, czyli pracy na część etatu. Wiele Norweżek świadomie wybiera pracę na 80 proc. etatu, by mieć więcej czasu dla rodziny. I choć państwo bardzo pomaga – mamy świetne przedszkola, długie urlopy rodzicielskie, w tym te dla ojców – to finalnie na koniec miesiąca pensja jest mniejsza.

A jak jest z równością w innego rodzaju relacjach, takich stricte towarzyskich?
– Tu robi się jeszcze ciekawiej. Jest takie piękne norweskie słowo złożone: posefest. Dosłownie: impreza reklamówkowa.

Już jestem ciekawa, co dalej...
– W piątkowy wieczór zobaczysz na ulicach ludzi idących na domówki, a każdy ściska w ręku reklamówkę. I zasada jest prosta: to, co w reklamówce, jest moje. Pije się tylko to, co samemu się przyniosło. Nie ma zwyczaju dzielenia się, stawiania butelki na stół i mówienia „częstujcie się".

Owszem, w mojej grupie wiekowej, po trzydziestce, kiedy ludzie już dobrze zarabiają, zdarza się, że ktoś postawi kolejkę piwa kolegom z pracy – choć przy norweskich cenach alkoholu to spora inwestycja, generalna zasada, zwłaszcza wśród młodszych, jest taka, że każdy pilnuje swojej reklamówki.

To dlatego Polacy często narzekają na norweską gościnność...

Norweskie podejście do pieniądza dla osób spoza tego kręgu bywa dziwne. Pamiętam sylwestra w Budapeszcie. Kazano nam oddać przyniesiony alkohol do wspólnego baru. Norwegom nie mieściło się w głowie, że barman będzie im teraz wydzielał drinki z ich własnych butelek

– Tak, to częsty temat rozmów. Polacy się skarżą, że poszli gdzieś w gości, a tam tylko czarna kawa, zero jedzenia. I chociaż moje doświadczenie jest w tym aspekcie nieco odmienne, zauważam, że faktycznie, kwestia gościnności jest w Norwegii postrzegana inaczej niż w krajach takich jak Polska. Tu nie panuje zasada „gość w dom, bóg w dom".

Zresztą badania antropologiczne potwierdzają, że im dalej na południe i wschód Europy, tym ta gościnność jest bujniejsza, bardziej „zastaw się, a postaw się".

To ciekawe, bo przecież dzielenie się jedzeniem czy wspólne posiłki budują relację. Zastanawiam się, czy taka „księgowość" w relacjach nie sprawia, że przyjaźnie są chłodniejsze, bardziej zdystansowane.
– Nie oznacza to, że przyjaciele nie zapraszają do siebie na jedzenie. Zapraszają, ale rzadko, a krąg bliskich przyjaciół jest mniejszy niż w Polsce, powiedziałabym, i wcześniej się zamyka.

Zapytałam kiedyś kolegi z pracy, skąd zna ludzi, których zaprosił na swoje wesele. Wszystkich swoich zaproszonych przyjaciół znał od przedszkola.

No i w biurach czy w akademikach ludzie podpisują swój karton mleka i swoje masło we wspólnej lodówce.

Dla Polaków to musi brzmieć dosyć nietypowo. Zdarzyło ci się zobaczyć to zderzenie kultur w praktyce?
– Tak, norweskie podejście do pieniądza dla osób spoza tego kręgu bywa dziwne. Pamiętam sylwestra w Budapeszcie. Była tam duża grupa Norwegów, mieliśmy wtedy po dwadzieścia kilka lat. Norwegowie byli w totalnym szoku, gdy na statku, gdzie była impreza (Dunajem w górę i w dół, przy muzyce na żywo), kazano im oddać przyniesiony alkohol do wspólnego baru.

Nie mieściło im się w głowie, że barman będzie im teraz wydzielał drinki z ich własnych butelek. Dla nich to był zamach na święte prawo własności. Byli oburzeni, bo nie chcieli się dzielić.

eprasa.pl c0b3a5c056

da, ale tego nie robią

FOT. RAWPIXEL.COM

Chyba się zgubiłam... To jak to jest z tą rozsławioną równością i poparciem dla redystrybucji w Norwegii?
– To pokazuje pewien paradoks: dzielenie się jest w Norwegii w pełni akceptowalne, a wręcz wymagane, ale na poziomie zinstytucjonalizowanym – przez podatki i państwo.

Natomiast na poziomie prywatnym portfele i zasoby są jasno oddzielone.

A podlega to chociaż dyskusji? W Polsce rozmowy o pieniądzach, o zarobkach są raczej tematem tabu. Nie wypada zapytać obcej osoby o zarobki. W Norwegii jest inaczej?
– To też nie jest tak, że o pieniądzach rozmawia się przy lunchu. Tak jak wspomniałam – jest to raczej pozostawione państwu, dlatego też dla Norwegów często nie jest to kwestia do indywidualnych dyskusji.

Ale muszę też przyznać, że Norwegia się zmienia, zmienia się podejście do majętności, do pieniędzy.

Kiedy przyjechałam tu 22 lata temu, obowiązywało prawo Jante – zasada „nie wyróżniaj się". Nawet bogaci jeździli starymi Volvo.

Dziś? W mojej okolicy sąsiedzi mają po trzy Tesle na podjeździe. Niektórzy naklejają na nie napisy „Kupiłem, zanim Musk zwariował", ale luksusu się już nie wstydzą.

Ludzie w pracy otwarcie dyskutują o kupnie łodzi czy drugiej „chatki" w górach, która nie jest już drewnianą budką bez prądu, ale wyposażonym domkiem z ogrzewaną podłogą. Pieniądze stały się elementem prestiżu. Więc z jednej strony mamy związki walczące o płaskie pensje, a z drugiej mamy też sąsiadów ścigających się na samochody. Wskaźnik Giniego [miara nierówności] dla Norwegii w ostatnich latach lekko rośnie, co potwierdza, że nożyce się rozwierają, choć nadal jest to jeden z najbardziej egalitarnych, „najrówniejszych" krajów świata.

A czy mimo tych rosnących nierówności zaufanie do państwa wciąż jest w Norwegii silne?

***Dr Ewa Sapieżyńska**

• socjolożka, autorka książki „Nie jestem twoim Polakiem. Reportaż z Norwegii". Tytuł doktora nauk społecznych zdobyła na Universidad de Chile. Autorka wielu publikacji naukowych o wolności słowa, a także z zakresu gender studies. W latach 2015-2018 doradczyni OBWE ds. praw człowieka i gender. W latach 2006-2008 doradczyni kancelarii prezydenta i MSZ Wenezueli. Publikuje w „Krytyce Politycznej" w Polsce i w „Klassekampen" w Norwegii.

– Tak, i to jest fundament tego kraju. Norwegowie ufają państwu, bo ono realnie działa i nawet najbogatsi korzystają nadal przede wszystkim z usług publicznych. Oni też posyłają dzieci do szkoły państwowej, do państwowego przedszkola, korzystają z publicznej służby zdrowia, a ich dzieci dostają stypendia dla studentów niezależnie od poziomu zarobku rodziców. No i podstawą emerytury dla wszystkich są dochody z funduszu naftowego.

OK, kilku najbogatszych Norwegów wyprowadziło się do Szwajcarii, żeby uniknąć podatków w swoim rodzinnym kraju. Ale to nadal są wyjątki.

Norwegia słynie też z tego, że – popraw mnie, jeśli się mylę – można sprawdzić zarobki sąsiada ot tak. To prawda?
– Nie do końca. Owszem, w Norwegii możesz sprawdzić online dochody każdego podatnika. Ale wprowadzono mechanizm, który ostudził ciekawość: osoba sprawdzana widzi, kto ją prześwietlał. I wydaje mi się, że to sprawia, że sąsiedzi nie zaglądają sobie w PIT-y, bo nikt nie chce psuć relacji w dzielnicy. Byłoby dziwne, gdybyśmy wiedzieli, że sąsiad czy nieznajomy sprawdzał naszą pensję.

Ale nie jest tak, że to martwe narzędzie.

To świetne narzędzie chociażby dla dziennikarzy, którzy pilnują sfery publicznej. Media, zwłaszcza w dobie cyfryzacji, regularnie prześwietlają polityków. I to działa jak genialny mechanizm antykorupcyjny. Jeśli polityk nagle się bogaci nieproporcjonalnie do zarobków, wszyscy to widzą.

Samej zdarzało mi się sprawdzać zarobki konkretnych osób na prośbę polskich dziennikarzy, bo dostęp ma każdy, kto płaci podatki w Norwegii.

Może to kwestia mojego, bądź co bądź, polskiego podejścia, ale pomyślałam, czy aby takie sprawdzanie nie przeniosło się do podziemia. Ludzie nie korzystają z pośredników albo z anonimowych usług, by prześwietlać innych?
– Nie, dostęp do tych informacji jest na tyle łatwy, jawny, że żadnego podziemia nie ma *(śmiech)*.

Czego możemy się od Norwegów nauczyć w kwestii podejścia do pieniędzy, transparentności? Niedługo w Polsce zacznie obowiązywać dyrektywa o jawności wynagrodzeń, ale do norweskiego poziomu ciągle nam daleko.
– Przede wszystkim tego, że transparentności można wymagać. Ale też tego, że miejsce gdzie pracujemy, powinno mieć jasną strukturę płac: wszyscy pracownicy powinni wiedzieć, że tyle dostaje się za poziom wykształcenia, tyle za staż, a tyle i tyle można oczekiwać na danym stanowisku.

Myślę, że też tego, że pytanie o pieniądze na rozmowie o pracę to nie wstyd. W Norwegii rozmowa o pensji, jakiej możemy oczekiwać, jest częścią rozmowy o pracę i to pracodawca najczęściej przedstawia, jakie są widełki, gra w otwarte karty. Zawsze można też zadzwonić czy napisać maila do przedstawiciela związku zawodowego w danej firmie jeszcze przed rozmową o pracę i zapytać o poziom płac. Instytucje publiczne publikują informację o oferowanych widełkach pensji bardzo często już w ogłoszeniu o pracę i to też może być inspiracją.

Może nie musimy od razu przynosić własnego piwa na imprezy, ale odrobina tej przejrzystości i traktowania pensji jako jasnego kontraktu, a nie tajemnicy na pewno by w Polsce pomogła. ●

Rozmawiałam Kasia Bielecka

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34419769

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis
odeszli.pl

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419721

Z głębokim smutkiem żegnamy

prof. dr. hab. inż. Jana Szmidta

Rektora Politechniki Warszawskiej w latach 2012-2020
Przewodniczącego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich w latach 2016-2020
Pracownika Instytutu Mikroelektroniki i Optoelektroniki Politechniki Warszawskiej
związanego z nim nieprzerwanie od 1976 roku

Wybitnego naukowca, dydaktyka i współtwórcę życia akademickiego,
który pozostawił niezatarty ślad w historii polskiego szkolnictwa wyższego
i z pasją kształtował kolejne pokolenia studentów i młodych naukowców.

Odszedł Człowiek wyjątkowy - mądry, życzliwy, całym sercem oddany nauce i ludziom.
Był autorytetem, mentorem i przewodnikiem, którego obecność budowała wspólnotę
i nadawała poczucie sensu. Potrafił słuchać, wspierać i inspirować - zawsze z klasą
i głębokim szacunkiem dla drugiego człowieka.

Żegnamy Wspaniałego Człowieka, Naszego Przyjaciela

Wyrazy współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składa
Dyrekcja i Pracownicy Instytutu Mikroelektroniki i Optoelektroniki Politechniki Warszawskiej

"Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych"
(ks. Jan Twardowski)

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419742

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi,
założyciela i członka Stowarzyszenia Generałów Policji Rzeczypospolitej Polskiej

nadinsp. w st. spocz.
Jerzego Stańczyka

Generał Jerzy Stańczyk po przekształceniu Milicji Obywatelskiej w Policję
został Komendantem Wojewódzkim Policji w Szczecinie.
W latach 1994-1995 - Komendant Stołeczny Policji,
a w latach 1995-1997 - Komendant Główny Policji.
W latach 1997-2002 był oficerem łącznikowym polskiej Policji w Niemczech.
Przesłużył w naszej formacji prawie 40 lat.
Był wybitnym Policjantem oraz Człowiekiem wielkiego serca i rozumu.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
12 lutego 2026 roku o godzinie 14.00
na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie, ul. Ku Słońcu 125A.

Rodzinie i Bliskim

składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Cześć Jego Pamięci!!!

Zarząd Stowarzyszenia Generałów Policji Rzeczypospolitej Polskiej

eprasa.pl c0b3a5c056

Identyfikujemy potrzeby

Tworzymy systemy bezpieczeństwa dla branży motoryzacyjnej, systemy, które są wymagane coraz liczniejszymi regulacjami. Jeśli nawet bańka AI pęknie, to mimo że wykorzystujemy AI, będziemy raczej odporni na zawirowania.

• **Konrad Kostrzewa i Michał Wendeker tworzą firmę AutonomyNow** FOT. EY

ROZMOWA Z
KONRADEM KOSTRZEWĄ I MICHAŁEM WENDEKEREM
z firmy AutonomyNow*, która produkuje system bezpieczeństwa dla transportu, przede wszystkim miejskiego

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Skąd się panom w ogóle to połączenie sztucznej inteligencji ze światem rzeczywistym wzięło? I to akurat w autobusach?
MICHAŁ WENDEKER: Po ludzku czy po biznesowemu?

Po ludzku.
M.W.: Jestem z Lublina. W moim mieście były wypadki śmiertelne, których łatwo można było uniknąć dzięki prostym technologiom: kamerom, jednostkom obliczeniowym.

To wszystko już było dostępne, ale nie było stosowane. Żaden producent nie chciał dorzucać sam z siebie takiego kosztu do pojazdu.

Dzieciak wjechał hulajnogą pod autobus, został po prostu rozjechany przez to, że nie było w pojeździe żadnego systemu monitorowania martwego pola.

Przy mojej ulicy ciężarówka przyjechała starszą panią, która wyszła na czerwonym. Ciężarówka miała ją w martwym polu.

A po biznesowemu?
M.W.: Przewidzieliśmy, że systemy autonomiczne będą wychodziły na rynek i że będą się stawać nowym standardem, a do tego będą obowiązkowe. I jesteśmy małą częścią tego rozwiązania.

A dlaczego autobusy i samochody ciężarowe?
KONRAD KOSTRZEWA: Łatwiej było zacząć od niszy, od małych, średnich producentów autobusów. To są manufaktury, więc duże firmy traktują je po macoszemu. Dla giganta naszej branży, izraelskiego Mobileye, producent, który wypuszcza 500 autobusów rocznie, to jest nic. Dla nas to bardzo dobry klient i zbudowanie dla niego systemu umożliwia przejście do rynków bardziej wymagających i większych, chociażby do ciężarówek, których robi się o rząd wielkości więcej niż autobusów.

A już trochę przypadkiem wyszło, że przez to, że zrobiliśmy systemy stricte pod auta ciężarowe czy autobusy, to są one znacznie bardziej dokładne. Nasze sensory od początku są umieszczone na górze autobusu, mają lepszą perspektywę, dane są bardziej precyzyjne, więc jesteśmy w stanie od początku zaprojektować coś lepszego niż konkurencja, która najpierw wytrenowała sobie dane na osobówkach i potem przestawiła się na większe pojazdy.

Dyrektor generalny Alphabetu Sundar Pichai powiedział w wywiadzie dla BBC, że żadna firma nie wyjdzie bez szwanku, jeśli boom na sztuczną inteligencję się załamie. Rosnące wyceny i ogromne inwestycje w sektorze wzbudzają obawy o powstanie bańki. Na rynku widoczne są „elementy irracjonalności", nawiązując do ostrzeżeń o „irracjonalnym entuzjazmie" z czasów ery dotcomów – stwierdził. I co panowie na to? AI to teraz bańka?
K.K.: Z prognozami to jest tak, że zazwyczaj się nie sprawdzają. Ale, tak, jest to branża, która wymaga niesamowicie dużo kapitału, który bardzo trudno jest potem przekuć na przychody. I ta ciągła konkurencja wymaga niesamowitych inwestycji, które są coraz większe i większe.

Jeżeli więc chodzi o modele językowe, popularnie nazwane w mediach AI, to ta bańka faktycznie może być.

Ale pan się nie boi?
K.K.: Nie boję, bo nie jesteśmy w sektorze modeli językowych. Tworzymy systemy bezpieczeństwa dla branży motoryzacyjnej, systemy, które są wymagane coraz liczniejszymi regulacjami. Jeśli nawet bańka pęknie, to mimo że wykorzystujemy AI, będziemy raczej odporni na ewentualne zawirowania.

Pozwolę się nie zgodzić. Jeżeli moda na AI się skończy, to będzie mniej pieniędzy na tę technologię. A to oznacza i dla was kłopoty.
M.W.: Jesteśmy innowacyjni, ale jesteśmy również mocno nastawieni na rozwój biznesu, w ubiegłym roku mieliśmy ponad 30 mln zł przychodów, jesteśmy już zyskownym biznesem. Zadbaliśmy o to, aby mieć bardzo solidne podstawy biznesowe, żeby nie być opartym o jakieś mody finansowe, więc nie musimy się obawiać, że nagły odpływ kapitału uszkodzi nasz sektor i spektakularnie zatoniemy.

Większym problemem w naszej branży był przez spory czas raczej brak inwestorów niż ich nadmiar. Jeśli jednak zakładamy, że AI pęknie na wzór bańki dotcomów, to proszę zauważyć, co z tej ostatniej zostało. Owszem pewne spółki padły, ale technologia była dalej użyteczna i jest dalej użyteczna, stworzyła zupełnie nowy świat, w którym teraz już na co dzień funkcjonujemy.

Sprowadzę to do naszego przykładu. Sieci neuronowe czy – jak my to określamy – wizja komputerowa, rozpoznając obiekty, są w stanie rozpoznać zagrożenie dziesięciokrotnie szybciej niż standardowy „białkowy kierowca".

Człowiek, który rozpoznaje to zagrożenie, reaguje w ciągu 1,6 sekundy. Modele matematyczne są to w stanie zrobić w 150 milisekund. I robią to cały czas ze wszystkich stron pojazdów. Czyli tę przewagę, którą AI daje, my ją już wykorzystujemy biznesowo.

Czyli firmy zajmujące się AI mają problem z wymyśleniem, jak mogą zarabiać pieniądze. Wy już to zrobiliście.
M.W.: Zaczęliśmy od przeanalizowania problemu, w jaki sposób można stworzyć innowację, która jest skalowalna i finansuje się ze sprzedaży, i jakie realne potrzeby możemy spełniać. Zgodnie z zasadą Jobsa: nie startuj od technologii, która jest modna, tylko od problemu użytkownika. Teraz wszyscy mówią o dual use...

Czyli produktach, które mogą służyć zarówno celom cywilnym, jak i wojskowym. Wy też takie zaczynacie robić.
M.W.: ...wcześniej modne było AI, a jeszcze wcześniej blockchainy. Tu nie chodzi o to, jakie hashtagi się umieści przy swoim start-upie, tylko o identyfikację potrzeby, która jest naprawdę niesamowicie istotna i jest się w stanie ją spełnić. To jest właściwa podstawa do biznesu, a nie przepalanie pieniędzy od inwestorów z VC.

Samochody przyszłości?
M.W.: Jesteśmy przyzwyczajeni rozumieć je jako pojazdy autonomiczne, które same jeżdżą. I takie już na rynku są. Po prostu nie są jeszcze skalowalne, bo taka pełna autonomia zwyczajnie nie jest opłacalna.

Nie da się na tym jeszcze zarobić?

*AutonomyNow

• oferuje zaawansowany technologicznie system bezpieczeństwa dla transportu, przede wszystkim miejskiego, który umożliwia obserwowanie otoczenia pojazdu w oparciu o sieci neuronowe oraz dane z radaru i kamer. Podstawą jest połączenie sztucznej inteligencji ze światem rzeczywistym. Urządzenia wyposażone w zestaw sensorów są montowane w autobusach. Wykrywają zagrożenia i przesyłają informacje do kierowcy. W przyszłości firma planuje rozbudowanie rozwiązania, by mogło być używane także przez ciężarówki oraz pojazdy wojskowe.

Konrad Kostrzewa i Michał Wendeker w konkursie Przedsiębiorca Roku są nominowani w kategorii nowy biznes.

W mgnieniu oka

150

MILISEKUND

• **Tyle czasu zajmuje modelom matematycznym reakcja na zagrożenie. Człowiek potrzebuje na to 1,6 sekundy.**

K.K.: Nie. Dlatego my nie skupiamy się na pełnej autonomizacji pojazdu, tylko na systemach wsparcia kierowcy, z pomocą systemów autonomicznych. Być może też taka pełna automatyzacja pojazdów w pierwszej kolejności nastąpi w innych sektorach, niż nam się do niedawna wydawało. Na przykład są już pokazywane autonomiczne roboty, które strzelają na froncie w Ukrainie. Taki autonomiczny robot był w stanie sam przez 46 nocy i dni utrzymać swoje stanowisko bojowe w ogniu wroga.

Być może więc sektor obronny będzie tym pierwszym, gdzie w trosce o życie ludzi pojawią się w pełni autonomiczne pojazdy po to, aby chronić życie ludzi.

Kiedy będzie całkowicie autonomiczny pojazd, który nas powozi po mieście? Musk ciągle zapewnia, że się zaraz pojawi i zaraz go w skali przemysłowej zrobi.
K.K.: Według Elona za pół roku, a według nas... Taka technologia, która upora się z problemem przerośniętej sensoryki w pojeździe, przerośniętego kosztu operacyjnego obsługi tego wszystkiego, wydaje mi się, że będzie wdrażalna w perspektywie dziesięciu lat.

Dlaczego wobec tego, jak wsiadamy do nowego samochodu, to wszystko działa tak źle? Nie ma pasów na drodze, to samochód zaczyna szaleć. Znaków nie czyta kompletnie. I to są prozaiczne rzeczy, które sprawiają, że ludzie są bardzo zniechęceni do tych systemów wsparcia.
M.W.: Cała trudność dobrych systemów autonomicznych tkwi w tym, żeby one nie tylko emitowały poprawne sygnały o zagrożeniu, ale przede wszystkim żeby nie emitowały sygnałów, kiedy nic groźnego się nie dzieje. Czy jest trudno zrobić tak dobry system? Tak. Natomiast jest to możliwe przy odpowiednim podejściu i stopniowym procesie wdrożenia. W Unii Europejskiej na przykład już przy homologacji pojazdów zwraca się uwagę, czy systemy wsparcia nie emitują false positive.

System widzi np. niewidzialną przeszkodę cień drzewa, odbicie słońca, a dalej jest już nagłe hamowanie. Kierowca jest w szoku. Mamy teraz inwazję chińskich samochodów, gdzie te systemy działają fatalnie. Ale ten problem dotyczy też dużych europejskich producentów.
K.K.: To wynika z różnorodności infrastruktury. I jest kwestią czasu, żeby zebrać odpowiednie dane i rzeczywiście dostosować systemy, aby były uniwersalne nawet dla lokalnych rynków. Pasy na drodze wyglądają różnie. Znaki wyglądają różnie. W Czechach za teren zabudowany odpowiada biała tabliczka z czarnym napisem nazwy miejscowości. Nie ma możliwości, żeby wizją komputerową rozróżnić to w sensowny sposób od napisu na reklamie czy czymkolwiek. I to jest trudność numer jeden.

Trudność numer dwa pojawia się w bardzo specyficznych elementach infrastruktury. Warszawskie słupki, które są przy każdej ulicy, są zakończone taką kulką. I one z daleka dla modeli sieci neuronowych wyglądają jak człowiek.

M.W.: Jak to zazwyczaj bywa, zdecyduje rynek. Droższe marki mają znacznie lepiej dopracowane systemy niż, powiedzmy, marki budżetowe czy tym bardziej chińskie. Niestety będziemy świadkami tego, że systemy są dopracowywane na bieżąco, czasami na różnych bolesnych próbach i błędach. Trochę na żywych jednostkach, co oczywiście stwarza często zagrożenie.

Czyli na użytkownikach.
K.K.: Owszem. ●
Rozmawiał Piotr Miączyński

wyborcza.biz

• **Cała rozmowa na Wyborcza.biz**

1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

Wie, czym jest ciężka praca

Odszedł z rodzinnej firmy, by budować własną karierę. Wrócił, gdy ojciec poprosił go o pomoc. Pod rządami Michała Wypychewicza ZPUE SA ze spółki bliskiej upadkowi stała się liderem w Polsce i Europie.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM WYPYCHEWICZEM
prezesem rady nadzorczej ZPUE SA

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Kiedy pan zrozumiał, że jednak przejmie rodzinny interes?
MICHAŁ WYPYCHEWICZ*: Miałem chyba pięć lat, jak dostałem pytanie od rodziców: co chcesz robić w życiu? Pamiętam, co wtedy powiedziałem, że chcę być jak wujek Piotrek. Wujek Piotrek był prawą ręką mojego taty.

Tacie się zrobiło wtedy przykro. Poprosił, żebym wyjaśnił, dlaczego nie chce być nim, skoro już chcę wejść w biznes? Ja swoją odpowiedź bardziej pamiętam z opowieści mojej mamy.

Co pan powiedział?
– Że tak dobry jak tata to nigdy nie będę, ale chcę pracować z tatą i budować biznes.

Nokaut.
– Tata się wzruszył. To był pierwszy moment. Później od dziecka pracowałem w firmie.

Ale jak?
– Miałem dziesięć lat, bardzo chciałem mieć rower.

Tata powiedział: „Słuchaj, masz wakacje, jak chcesz rower, zapraszam na produkcję". I od tego momentu co wakacje pracowałem na produkcji fizycznie.

Niektórzy powiedzą: „Kurcze, dostałeś od rodziców fantastyczne możliwości, dostałeś fantastyczny biznes". Ale najlepszą rzeczą, jaką w życiu dostałem od rodziców, była nauka, skąd ten dobrobyt, który dookoła nas jest, pochodzi

I niektórzy powiedzą: „Kurcze, dostałeś od rodziców fantastyczne możliwości, dostałeś fantastyczny biznes". Ale najlepszą rzeczą, jaką w życiu dostałem od rodziców, była nauka, czym jest ciężka praca i skąd ten dobrobyt, który dookoła nas jest, pochodzi. I za to jestem do dzisiaj najbardziej wdzięczny rodzicom.

A drugi moment?
– Trochę ponad 10 lat temu podjąłem decyzję, że nie będę przejmował biznesu rodzinnego. Odszedłem z firmy, zacząłem budować swoją karierę zawodową. Poczułem, że z tatą mamy trochę inną wizję biznesu, że charakterologicznie jest nam się ciężko dogadać.

Mama się śmiała, że nie może w firmie być dwóch szefów.

Czyli był pan rebeliantem.
– Byłem. Po kilku latach, pamiętam dokładnie ten dzień, bo to był dzień, kiedy się urodził mój syn, zadzwonił do mnie tata i powiedział: „Słuchaj, młody, wiem, że było różnie między nami zawodowo, bo prywatne relacje były fantastyczne, potrzebuję twojej pomocy. Sytuacja w firmie jest trudna".

I to był ten moment, kiedy pierwszy raz poczułem już w głębi serca, że chcę wrócić. Pierwszy raz tata mnie poprosił tak szczerze o pomoc.

Faktycznie spółka wtedy była w bardzo trudnej sytuacji i banki chciały nam wypowiedzieć finansowanie. Byliśmy po nieudanej sukcesji zewnętrznej, ojciec już nie mógł się angażować w firmę tak jak dotychczas w pełnym wymiarze, a menedżerowie z zewnątrz praktycznie ją położyli.

Jak wracałem, to, szczerze mówiąc, nie wiedziałem, czy jest jeszcze do czego wracać. Przez rok wspólnie z tatą restrukturyzowaliśmy biznes. A później uznał, że już za mną nie nadąża i że się wycofuje z tego procesu.

Co pan robił w fazie rebelii?
– Najpierw pracowałem w agencji ratingowej Standard & Poor's (S&P). A później stwierdziłem, jak pewnie wielu z dzieciaków przedsiębiorców, że chcę budować swój biznes.

Bo słyszałem często w domu, że trzeba to zrobić samemu od zera, bo to jest dopiero prawdziwa nauka przedsiębiorczości. To był też pewien kompleks, który miałem.

Otworzyłem swoją firmę, którą określiłbym jako doradczo-internetową. Dało mi to dużo satysfakcji, ale też podbudowało moje ego – że bez korzystania z pieniędzy rodziny udało mi się zbudować biznes, że zacząłem zatrudniać ludzi, że robiliśmy skuteczne projekty doradcze.

Firma zaczęła się coraz mocniej rozwijać. Wtedy mój znajomy zadał pytanie, czy nie chciałbym sprzedać części internetowej swojego biznesu, bo jemu się to podoba i widzi w tym potencjał. A tydzień później zadzwonił mój tata. I ja nie jestem przesądny, ale ten zbieg okoliczności dał mi sporo do myślenia.

Nagle mentalnie z pozycji: muszę być w biznesie rodzinnym, a nie chcę, przeszedłem do: chcę być w biznesie rodzinnym i to jest to, co chcę robić w życiu.

Zabrał pan kogoś ze swojej firmy do nowej?
– Jedną osobę. Po pierwsze to były zupełnie różne obszary biznesowe, a po drugie: tak było zwyczajnie dla nich lepiej, bo w nowym miejscu byliby traktowani jako desant syna właściciela. Czyli najgorzej jak to tylko możliwe.

• **Michał Wypychewicz z firmy ZPUE** FOT. EY

*Michał Wypychewicz

• prezes rady nadzorczej ZPUE SA, prezes Koronea Family Office.

ZPUE SA to polska firma technologiczna z branży elektroenergetycznej o zasięgu międzynarodowym. Produkuje stacje transformatorowe i rozdzielnice, głównie dla operatorów sieci oraz odbiorców przemysłowych. Jest prekursorem rynku magazynów energii.

Michał Wypychewicz w konkursie Przedsiębiorca Roku jest nominowany w kategorii produkcja i usługi.

Rok 2024: 1,5 mld przychodów, 242 mln zysku netto. W którym momencie pan zrozumiał, że ta restrukturyzacja zaczyna wychodzić?
– W ciągu pięciu lat EBITDA wzrosła prawie 6-krotnie, do poziomu 400 mln zł, a eksport – ponad 6-krotnie, do poziomu 350 mln zł. ZPUE obecnie zatrudnia 4000 pracowników i jest numerem 1 w całej Europie w produkcji stacji transformatorowych.

W sumie bardzo szybko udało się przefiltrować zespół zarządzający. Zostali ludzie, którzy mieli podobne wartości do moich. Została też część osób z tego, nazwijmy to, zewnętrznego zaciągu menedżerskiego. Czułem, że to jest team, który naprawdę może robić genialne rzeczy. Tylko trzeba odblokować ich potencjał.

Poza tym nawet w najgorszym momencie wiedziałem, że to jest perspektywiczny biznes. Dowodem na to jest, że wykupiliśmy po ponad 20 latach spółkę z giełdy. Nie mieliśmy gotówki, byliśmy w bardzo trudnej sytuacji z bankami, a jednak widziałem, że to jest jedyna słuszna decyzja.

Spółka była wtedy wyceniana na jakieś 100 mln zł. Myślałem: może mamy trudności finansowe, ale ta firma jest fantastyczna i inwestorzy może teraz tego nie rozumieją, ale ja jestem tego pewien.

Szczerze mówiąc, uważałem, że wartość firmy za 2-3 lata to będzie jakieś 500 mln – 1 mld zł. A teraz jest to bliżej 5 mld zł.

A skąd pan wiedział, jak to zrestrukturyzować?
– Prowadzę dwie działalności. Jedna to jest Koronea Family Office, nasz rodzinny wehikuł inwestycyjny, który jest też właścicielem ZPUE. To jest fantastyczne wyzwanie intelektualne. Tutaj uczę się bardzo wielu rzeczy, bo inwestujemy w różne biznesy.

Druga rzecz to ZPUE – to jest dla mnie coś takiego, nie obrażając nikogo, jakbym wszedł w ulubiony dres, czy idealnie skrojoną koszulę albo wsiadł do ulubionego samochodu.

Po prostu siadam i wszystko wiem, gdzie jest, w którym miejscu jest, który guzik i jest to bardzo intuicyjne. Z tymi ludźmi się wychowałem.

Oczywiście czasem to rodzi pewne wyzwanie, na przykład kiedy, do dyrektora się mówi wujku. Nie jest to rodzina, ale człowieka znam od dziecka i szanuję. I było też tak, że niestety kilku swoich wujków musiałem zwolnić. I to nie jest łatwe, a nawet jest bardzo trudne.

Największym wyzwaniem na początku, które dało mi szczególną satysfakcję, było wyjście za granicę. Bo w momencie, kiedy przejmowałem biznes, prawie 100 proc. naszej sprzedaży było w Polsce.

Teraz bijemy się o bycie numerem dwa w Holandii. Bardzo mocno rozwijamy się w Niemczech. Szacuję, że w tym roku będziemy mieć z tego rynku 100 mln euro przychodów. Połowa to jest organiczny wzrost, połowa to jest akwizycja BWTS GmbH, lidera w serwisowaniu odnawialnych źródeł energii (OZE) w Niemczech i Europie, którą zrealizowaliśmy w grudniu ubiegłego roku.

Bardzo mocno wchodzimy też w rynek brytyjski, następne kroki kierujemy do Francji.

Nie chcę szerokiej ekspansji, czyli wejścia na 15-20 rynków, aby tylko powiedzieć, że firma jest globalna. Selekcjonujemy, gdzie wchodzimy – to jest przemyślana strategia. Chcemy być w danym kraju w pierwszej trójce z naszym produktem. I dopiero kiedy to osiągamy, bierzemy się za następny rynek. ●

Rozmawiał Piotr Miączyński

Kraj/34415795

OGŁOSZENIE PŁATNE

EY Entrepreneur Of The Year™
Przedsiębiorca Roku

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 23. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

Partnerami 23. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:
• Santander Bank Polska
• SAP Polska
• Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
• Polski Fundusz Rozwoju
• Wyborcza.biz
• Puls Biznesu
• TVN24 BiS

Patronat nad konkursem
wyborcza.biz
Więcej czytaj na:
Wyborcza.biz/przedsiebiorcaroku

eprasa.pl c0b3a5c056

Wojewoda Zachodniopomorski

AP-4.7820.344.2025.AE(8) Szczecin, 03 lutego 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) zawiadamia się, że na wniosek z 20.11.2025 r. (uzupełniony 09.12.2025 r.) Pana Bartosza Jagodzińskiego występującego w imieniu Województwa Zachodniopomorskiego, 03.02.2026 r. Wojewoda Zachodniopomorski wydał decyzję nr 3/2026 na realizację inwestycji drogowej pn.:

„Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 106 polegająca na budowie chodnika w miejscowości Barnim".

Działki objęte inwestycją przeznaczone w całości lub w części pod pas drogowy:
Powiat pyrzycki, gmina Warnice, obręb 0007 Barnim:
dz. ew. nr: 79, 51/1, 51/6.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) zawiadamia się, że z zebranymi materiałami dotyczącymi tego postępowania można zapoznać się w Wydziale Architektury i Gospodarki Przestrzennej Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie.

Zapoznanie się przez strony postępowania z zebranymi dokumentami dotyczącymi prowadzonego postępowania, ewentualnie wniesienie uwag i wyjaśnień w sprawie może nastąpić w formie podania na piśmie, jak również za pośrednictwem środków komunikacji zdalnej (tj. za pośrednictwem platformy eDoręczenia). Zgodnie z art. 63 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

W przypadku gdy realizacja prawa czynnego udziału stron w postępowaniu za pośrednictwem ww. środków nie będzie możliwa, zapoznanie się z zebranymi dokumentami dotyczącymi postępowania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie (ul. Wały Chrobrego 4) od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 13.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty.
Dane do kontaktu: (91) 43-03-570 lub (91) 43-03-419.
Wskazuje się 24.02.2026 r. jako rozpoczęcie biegu terminu do wniesienia odwołania od decyzji. Odwołanie od decyzji Wojewody wnosi się w terminie 14 dni od 24.02.2026 r. do Ministra Finansów i Gospodarki, za pośrednictwem Wojewody Zachodniopomorskiego, Wały Chrobrego 4, 70-502 Szczecin.
Zgodnie z art. 49 § 2 Kpa wskazuje się 09.02.2026 r. jako dzień, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie. Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie.

Szczecin/34419300

Wojewoda Zachodniopomorski

Znak: AP-4.7820.338.2025.JR(11) Szczecin, 02 lutego 2026 r

O B W I E S Z C Z E N I E

Zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) i art. 72 ust. 6 ustawy z 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r., poz. 1112) zawiadamia się, że na wniosek z 09.07.2025 r. (uzupełniony 31.07.2025 r.) Pana Ireneusza Sinicy występującego w imieniu Województwa Zachodniopomorskiego, Wojewoda Zachodniopomorski 02.02.2026 r. wydał decyzję nr 2/2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.:

„Budowa obejścia m. Gryfice – połączenie dróg wojewódzkich nr 110 i 105 z drogą wojewódzką nr 109 – etap II".

Działki objęte inwestycją przeznaczone w całości lub w części pod pas drogowy:
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Borzyszewo:
dz. ew. nr: 1, 6/2, 14, 18, 19/5, 20, 21, 22, 23, 24/1, 25/2, 26/8, 27, 34, 36, 37/9, 62, 217/2, 220, 223/1, 255/3, 256/1, 256/3, 256/4, 273,15, 275, 277, 278/18, 281, 282/12, 284/1, 284/8, 286, 302, 313/1, 314, 315, 317, 332/11, 350, 352, 354, 355/22, 357/1, 357/5, 358/54, 371, 439/1, 448/1, 448/24, 449/1, 449/3, 449/4, 449/5, 449/6, 449/14, 449/20, 449/21, 449/22, 453, 454.
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Brodniki:
dz. ew. nr: 1, 2, 3, 4/1, 4/2, 59, 89
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Gryfice-1:
dz. ew. nr: 285/15
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Gryfice-8:
dz. ew. nr: 145
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Rzęskowo:
dz. ew. nr: 147/2, 148/3, 362/1, 363, 364, 365, 370/6, 371/1, 371/14, 371/4, 389/5.

Działki z ograniczonym sposobem korzystania dla obowiązku budowy/przebudowy sieci uzbrojenia terenu i/lub obowiązku budowy/przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych i/lub obowiązku budowy/przebudowy innych dróg publicznych i/lub obowiązku budowy/przebudowy zjazdów i/lub obowiązku budowy tymczasowych obiektów budowlanych i/lub obowiązku rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania oraz tymczasowych obiektów budowlanych:
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Rzęskowo:
dz. ew. nr: 362/1, 364, 365
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Gryfice-1:
dz. ew. nr: 285/15
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Borzyszewo:
dz. ew. nr: 12, 20, 62, 217/2, 255/2, 255/3, 302, 304, 314, 338/33, 355/8, 350, 357/1, 357/5, 358/54, 371

Działki w stosunku do których inwestor jest uprawniony do ich nieodpłatnego zajęcia na czas realizacji inwestycji (tereny wód płynących i tereny linii kolejowych):
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Rzęskowo:
dz. ew. nr: 357
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Borzyszewo:
dz. ew. nr: 361, 11, 296
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Gryfice-8:
dz. ew. nr: 102

Działki w stosunku do których inwestor posiada prawo do dysponowania nieruchomością na cele budowlane
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Rzęskowo:
dz. ew. nr: 147/3, 148/2
Powiat gryficki, gmina Gryfice, obręb Brodniki:
dz. ew. nr: 109

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) zawiadamia się, że z zebranymi materiałami dotyczącymi tego postępowania można zapoznać się w Wydziale Architektury i Gospodarki Przestrzennej Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie.
Zapoznanie się przez strony postępowania z zebranymi dokumentami dotyczącymi prowadzonego postępowania, ewentualnie wniesienie uwag i wyjaśnień w sprawie może nastąpić w formie podania na piśmie, jak również za pośrednictwem środków komunikacji zdalnej (tj. za pośrednictwem platformy eDoręczenia). Zgodnie z art. 63 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.
W przypadku gdy realizacja prawa czynnego udziału stron w postępowaniu za pośrednictwem ww. środków nie będzie możliwa, zapoznanie się z zebranymi dokumentami dotyczącymi postępowania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie (ul. Wały Chrobrego 4) od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 13.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty. Dane do kontaktu: (91) 43-03-476 lub (91) 43-03-470.
Wskazuje się 24.02.2026 r. jako rozpoczęcie biegu terminu do wniesienia odwołania od decyzji. Odwołanie od decyzji Wojewody wnosi się w terminie 14 dni od 24.02.2026 r. do Ministra Finansów i Gospodarki, za pośrednictwem Wojewody Zachodniopomorskiego, Wały Chrobrego 4, 70-502 Szczecin.
Zgodnie z art. 49 § 2 Kpa wskazuje się 09.02.2026 r. jako dzień, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie. Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie.
Treść decyzji będzie udostępniona 09.02.2026 r. na okres 14 dni w Biuletynie Informacji Publicznej Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie.

Szczecin/34419164

Syndyk masy upadłości MiGbud Sp. z o. o. sp. k. w upadłości w upadłości,

ZAPRASZA

do składania ofert na zakup wierzytelności wobec gminy oraz podmiotów prywatnych (22 podmioty), określonych w nr 1-2, 6, 8-24 spisu należności, z wolnej ręki, za najwyższe zaoferowane ceny, nie niższe niż 100% wartości nominalnej danej wierzytelności.

Wierzytelności dotyczą głównie kar umownych. Wierzytelności nie są stwierdzone wyrokami.

Istnieje możliwość złożenia oferty na zakup jednej, kilku lub wszystkich wierzytelności.

Ze spisem wierzytelności można zapoznać się pod adresem: bdabrowski@sdo.com.pl

Ofertę należy złożyć listownie lub bezpośrednio w biurze Syndyka przy ul. Narutowicza 12, 70-240 Szczecin, w zamkniętej kopercie z dopiskiem: „Oferta na zakup wierzytelności masy upadłości MiGbud Sp. z o.o. sp.k. GUp 146/20", do dnia 22 lutego 2026 r. (liczy się data wpływu).

W treści oferty należy podać dokładne dane oferenta oraz oferowaną cenę nabycia brutto oraz oświadczenie o zobowiązaniu do bezwarunkowej zapłaty całości ceny najpóźniej w dniu podpisania umowy, w razie dokonania wyboru oferty.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie terminu do składania ofert. Oferent składając ofertę powinien legitymować się wszelkimi dokumentami koniecznymi do zawarcia umowy.

Cała cena musi zostać uiszczona w dniu zawarcia umowy bez możliwości dokonywania jakichkolwiek potrąceń. Jednocześnie zastrzega się, że rozpatrywane będą tylko takie oferty, które zostaną złożone w formie pisemnej na wyżej wskazanych warunkach. Syndyk zastrzega możliwość nie wybrania żadnej oferty bez podania przyczyny oraz unieważnienia postępowania po wyborze oferty i nie przystąpienia do umowy sprzedaży.

W razie pytań proszę o kontakt telefoniczny: (+48) 602 695 969.

Szczecin/34419430

GRUNT INWESTYCYJNE POŁOŻONE 200 METRÓW OD LINII BRZEGOWEJ MORZA W POBIEROWIE, GMINA REWAL

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY W SZCZECINIE

podaje do publicznej wiadomości informację, że w siedzibie Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, Oddziału Terenowego w Szczecinie przy ulicy Bronowickiej 41, odbędzie się przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż n/w nieruchomości, wchodzącej w skład Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa, położonej na terenie **Gminy Rewal w obrębie Pobierowo.**

w dniu 27.02.2026 r.
o godz. 10:00

obręb Pobierowo, gmina Rewal
– dz. nr **1019/2, 1019/3, 1019/4, 1019/5, 1019/6, 1019/7, 1019/8, 1019/9, 1019/10 i 1019/11**
o ogólnej pow. **1,6263 ha**

cena wywoławcza nieruchomości wynosi **32 881 500,00 zł**

Przeznaczenie nieruchomości:
Zgodnie z planem miejscowym zagospodarowania przestrzennego Gminy Rewal, przyjęty Uchwałą Rady Gminy Nr VII/41/24 z dnia 30.10.2024 r. – przeznaczenie podstawowe terenu **4U – tereny zabudowy usługowej (usługi nieuciążliwe) przeznaczenie uzupełniające zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna lub lokale mieszkalne.**

Starostwo Powiatowe w Gryficach wydało decyzję **Nr 195/2024 z dnia 02 lipca 2024r. w sprawie zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego i wydania pozwolenia na budowę** dla Ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego w skład, którego wchodzą: dwukondygnacyjny budynek usług turystycznych i trzydzieści całorocznych domków wraz z infrastrukturą techniczną i komunikacyjną.

Dodatkowe informacje o nieruchomości będącej przedmiotem ogłoszenia można uzyskać w siedzibie Oddziału Terenowego KOWR w Szczecinie ul. Bronowicka 41, 71-012 Szczecin, tel. 91 81 44 224 lub Sekcji Zamiejscowej KOWR w Gryficach tel. 91 38 47 710.

www.kowr.gov.pl

Szczecin/34419429

Burmistrz Gminy Chojna informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Chojnie (parter) oraz na stronie internetowej www. bip.chojna.pl

wywieszono wykaz:

– 34 nieruchomości niezabudowanych, położonych w obrębie 8m. Chojna, przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargów ustnych nieograniczonych.

Szczecin/34419600

Gdański Zarząd Dróg

OGŁOSZENIE
o naborze

DYREKTOR GDAŃSKIEGO ZARZĄDU DRÓG
UL. PARTYZANTÓW 36, 80-254 GDAŃSK

na podstawie art. 11 ust.1 ustawy z dnia 21 listopada 2008 r. o pracownikach samorządowych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1135.)

ogłasza nabór na wolne stanowisko urzędnicze: Od referenta/referentki do specjalisty/specjalistki ds. administracji – 2 etaty w Dziale Obsługi Klienta

Szczegółowe wymagania stawiane kandydatom, zakres zadań wykonywanych na danym stanowisku oraz niezbędne dokumenty aplikacyjne podane są na stronie Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.gdansk.pl lub www.gzd.gda.pl.

Termin składania dokumentó w aplikacyjnych od dnia **06.02.2026 r.** do dnia **16.02.2026 r.** (liczy się data wpływu do GZD).

Gdańsk/34419672

Na podst. art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.)

WÓJT GMINY ZABÓR

informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy Zabór został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonej do **dzierżawy** z obrębu Milsko w trybie bezprzetargowym.

Szczegóły na stronie internetowej www.gminazabor.pl oraz pod nr tel. 68 321-83-08.

Lubuskie/34419351

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy • Sudoku
Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
Google Play App Store

S2G 1

eprasa.pl c0b3a5c056

Gadomski

Polityka gospodarcza

Ten ogród trzeba lepiej podlewać

Polska wyczerpuje model wzrostu oparty na taniej pracy, eksporcie i napływie kapitału. I co dalej?

Polska jest dwudziestą gospodarką świata, która rośnie najszybciej w UE. Taki jest przekaz propagandowy rządu, z którym Prawo i Sprawiedliwość właściwie się zgadza, bo trudno kwestionować statystyki. PiS też zresztą ma prawo do dumy z polskiej gospodarki, która w czasie jego rządów w latach 2015-23 urosła realnie o 33 proc. W 2015 roku, gdy PiS wygrywał wybory, polski PKB wynosił 480 mld dol. lub 432,5 mld euro. W roku 2023 było to już odpowiednio 812,8 mld dol. lub 751,8 mld euro. W ubiegłym roku PKB (według moich szacunków, bo GUS nie podał jeszcze wszystkich danych) wyniósł 1040 mld dol. lub 927 mld euro. Przekroczyliśmy więc symboliczną granicę 1 bln dol., co można wykorzystać w propagandzie. W tym roku wzrost liczony w dolarach będzie jeszcze szybszy, co zawdzięczamy Donaldowi Trumpowi, którego polityka osłabia amerykańską walutę.

Warto jednak pamiętać, że po drodze wydarzył się skok inflacji, więc realna wartość dolarów, euro i złotych jest dziś znacznie mniejsza niż w roku 2015, co nie zmienia faktu, że ubiegłoroczny wzrost PKB – 3,6 proc. – można uznać za sukces. Gospodarka UE wzrosła o 1,5-1,6 proc., Niemcy miały wzrost bliska zera, PKB Francji wzrósł o 1,1 proc., Włoch o 1 proc., Holandii, której gospodarka wciąż jest większa niż polska, o 1,6 proc.

Warto jednak patrzeć na statystyki całościowo i nie zakładać, że trend wzrostowy cały czas się utrzyma. Na horyzoncie pojawiają się chmury, które może jeszcze nie zapowiadają burzy, ale zmianę pogody. Bezrobocie, o którym już zapomnieliśmy, zaczyna powoli rosnąć. Wciąż jest niskie, ale niektóre grupy zawodowe mają coraz większe kłopoty ze znalezieniem pracy. W ostatnich latach Polska przyciągała zagraniczne inwestycje w takich sektorach jak IT, finanse, outsourcing procesów biznesowych. Wiele z tych stanowisk jest zagrożonych na skutek wprowadzania sztucznej inteligencji oraz konkurencji krajów, gdzie siła robocza jest tańsza niż w Polsce. Według Eurostatu w 2024 roku koszt godziny pracy w Polsce wynosił 17,3 euro, w Rumunii 12,5 euro, w Bułgarii 10,6 euro, na Litwie 14,7 euro. W latach 2015-2024 ten koszt w Polsce wzrósł przeszło dwukrotnie.

Od wejścia do UE atutem Polski były niskie koszty pracy i znaczne zasoby pracowników o niezłych kwalifikacjach. To był magnes przyciągający zagranicznych inwestorów. Polityka kolejnych rządów nie miała większego znaczenia. Przedsiębiorcy skarżyli się na skomplikowany system podatkowy, biurokrację, ale chwalili coraz lepszą infrastrukturę i jakoś sobie z trudnościami radzili. Znaleźliśmy niszę, w której w miarę szybko się bogaciliśmy. Ten etap dobiega końca, a ani rząd, ani opozycja nie zastanawiają się, jak w coraz trudniejszych międzynarodowych warunkach utrzymać wzrost i zatrudnienie.

• **Mnister finansów Andrzej Domański i premier Donald Tusk w czasie spotkania z przedstawicielami strony społecznej w sprawie deregulacji, Warszawa 24 marca 2025 r.** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Trzeba podkreślić – porównanie dotychczasowej dynamiki gospodarki polskiej i gospodarek bardziej zaawansowanych nie ma sensu. To jakby porównywać maratończyka i sprintera. Wiadomo, że sprinter nie przebiegnie 42 km w takim tempie, w jakim biegnie przez 100 metrów.

Warto tu odwołać się do teorii profesora Stanisława Gomułki – doradcy ekonomicznego kilku pierwszych rządów i wiceministra finansów w 2008 roku. W opublikowanej przed kilku laty pracy „Global Long-term Economic Growth and the Economic Transformation of Poland and Eastern Europe" Gomułka rozróżnia dwa obszary gospodarcze – pierwszy określa mianem „strefy granicy technologicznej" (Technology Frontier Area, czyli TFA), a drugi to kraje doganiające, importujące kapitał, technologie i know how. TFA to dziś głównie USA, Europa Zachodnia i Japonia – na ten obszar przypada ok. 15 proc. światowego zatrudnienia, ale aż ok. 95 proc. międzynarodowo rejestrowanych patentów.

W obu strefach źródła rozwoju są skrajnie różne. W TFA innowacje powstają samodzielnie, decydująca jest rola sektora badań i rozwoju oraz szkolnictwa wyższego. Poza TFA dominuje transfer technologii, kluczowa jest więc zdolność do ich absorpcji. Import know-how, napływ inwestycji zagranicznych oraz modernizacja struktury gospodarki pozwalają szybko zwiększać produktywność. Warunkiem sukcesu są odpowiednie instytucje, stabilna polityka gospodarcza oraz otwartość na handel i kapitał. Jednak w miarę zbliżania się do „granicy technologicznej" tempo wzrostu naturalnie spada, co wymusza przejście od modelu kopiowania do modelu opartego na własnych innowacjach.

Polska zbliża się do tego momentu i choć tempo wzrostu jest wciąż wyższe niż w krajach TFA (np. Europie Zachodniej), to jednak wyraźnie spada. Od zakończenia recesji spowodowanej zapaścią gospodarki centralnie zarządzanej (nastąpiło to w roku 1992) do roku 2000 średnioroczny wzrost wynosił 5,0 proc., a w niektórych latach przekraczał 7 proc. Dziś chwalimy się tempem dwukrotnie niższym. Niewiele jednak robimy, by je utrzymać.

Kondycja gospodarki nie zależy od tego, jaką ideologię wyznają rządzący, ale od tego, jaką politykę gospodarczą prowadzą. Sukcesami gospodarczymi i wysokim wzrostem chwalił się Mateusz Morawiecki, podobnie jak dziś chwali się Donald Tusk i minister Andrzej Domański. Ale żaden z nich nie wskazał, jakie ich działania ten wzrost stymulowały i zapewniały jego utrzymanie w średnim i długim okresie.

Gdy rozmawiamy o tempie wzrostu PKB w Polsce w ostatnich latach, warto uwzględnić jeszcze jeden czynnik – wykorzystanie zagranicznych pracowników, zwłaszcza Ukraińców. W roku ubiegłym liczba zatrudnionych w gospodarce była o ponad 2 mln większa niż w 2015. Dzięki temu wzrost PKB był co najmniej o 1 pkt proc. wyższy w każdym roku. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że to źródło wzrostu się wyczerpuje.

Rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego robiły wiele, by utrudnić przedsiębiorcom życie. Szybki wzrost płacy minimalnej podnosił koszty pracy. Podatek bankowy zniechęcał banki do finansowania przedsiębiorstw, bałagan w sądownictwie dramatycznie podnosił koszty transakcyjne.

Rząd Donalda Tuska tego nie odwrócił. W ubiegłym roku rząd podjął próbę deregulacji gospodarki. Powołana została stała komisja sejmowa ds. deregulacji, która przyjęła ponad 70 projektów poprawiających sytuację przedsiębiorców. Większość utknęła jednak na różnym etapie legislacji.

Opór stawiają posłowie lewicy, zwłaszcza pani minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk oraz minister finansów. Lewica „łowi" wyborców wśród pracowników i nie chce słyszeć o bardziej elastycznym rynku pracy (np. o zróżnicowaniu płacy minimalnej według regionów i zawodów, krótszym okresie wypowiedzenia, obniżeniu zasiłku chorobowego).

Minister finansów zaś martwi się przede wszystkim o to, by deregulacja nie obniżyła dochodów budżetowych i nie utrudniła finansowania długu. Przykładem jest utrzymanie wspomnianego podatku bankowego, który skłania banki do kupowania rządowych obligacji, zamiast udzielania kredytu przedsiębiorcom. To ekonomiczny absurd, wprowadzony przez rząd Morawieckiego. W długim okresie to spowalnia wzrost, ale minister finansów myśli o tym, jak w najbliższym roku sprzedać obligacje za blisko 700 mld zł. To duży kłopot, nie ma czasu myśleć o kondycji gospodarki. Banki zostały dodatkowo obciążone wyższym CIT-em, co znów w dłuższym okresie obniży ich zdolności finansowania gospodarki.

Deregulacja przez krótki czas była oczkiem w głowie premiera, który zlecił Rafałowi Brzosce, by zaopiekował się tym projektem. Najwyraźniej jednak zmieniły się priorytety, a właściwie powrócono do priorytetu zasadniczego – utrzymania poparcia elektoratu. Premier nie lubi słowa „reforma". Podobno kiedyś zabronił swym współpracownikom wypowiadać go publicznie. Bo reforma to zapowiedź zmian, które czasami zakłócają społeczny spokój. Na razie poparcie dla partii rządzącej ma się zaskakująco dobrze (gorzej z poparciem dla całej koalicji) i premier ma nadzieję, że uda się je utrzymać do przyszłorocznych wyborów, a w ciągu roku nic dramatycznego w gospodarce się nie wydarzy. Brak politycznego wsparcia sprawia, że pomysły deregulacyjne, które rodzą się w sejmowej komisji, są nieśmiałe i niezauważane przez przedsiębiorców, nawet jeśli szczęśliwie przechodzą całą ścieżkę legislacyjną.

Awans do grona 20 największych gospodarek świata napawa dumą, ale jednocześnie oznacza rosnące kłopoty. Polska, osiągając relatywnie wysoki poziom rozwoju, wyczerpuje dotychczasowy model wzrostu oparty na taniej pracy, eksporcie i napływie kapitału, co naturalnie spowalnia dynamikę gospodarki. W tej fazie kluczowe staje się wzmacnianie instytucji państwa, poprawa jakości prawa oraz zmniejszanie obciążeń administracyjnych i regulacyjnych dla firm, aby utrzymać inwestycje i poprawiać produktywność.

Tymczasem debata publiczna koncentruje się na bieżącej polityce, a nie na długofalowych fundamentach wzrostu. Jednocześnie społeczeństwo nie zawsze odczuwa poziom rozwoju adekwatny do pozycji kraju, co rodzi rosnące oczekiwania wobec państwa i redystrybucji.

– Skoro już jesteśmy tak bogaci, to czemu mnie nie stać na wiele rzeczy, choćby tych, które ma sąsiad – mówią tysiące polskich obywateli. Wolniejszy wzrost gospodarczy przy wysokich aspiracjach społecznych zwiększa presję na finanse publiczne, przez co problemy z deficytem budżetowym mogą się nasilać. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl c0b3a5c056

Polski śpiewak opowiada o sukcesie w Nowym Jorku

ODNAJDUJĘ W SOBIE ZŁE INSTYNKTY

Z nikim nie konkuruję, to uczucie jest mi obce. Chyba że sam ze sobą – mówi Artur Ruciński, sławny polski baryton.

Anna S. Dębowska

Po sylwestrowej premierze „Purytanów" Belliniego w Metropolitan Opera w Nowym Jorku sypnęły się na polskiego barytona Artura Rucińskiego komplementy z czołowych mediów – w tym z „New York Timesa".

ANNA S. DĘBOWSKA: Pana żona nie jest zazdrosna o te wszystkie piękności, które pojawiają się u pana boku na scenie?

ARTUR RUCIŃSKI: Nie daję mojej żonie powodów do zazdrości. Mogę jedynie powiedzieć, że jesteśmy razem od ponad 25 lat i ufamy sobie bezgranicznie. To nigdy nie był temat do dyskusji.

Pytam, ponieważ 8 lutego wystąpił pan w Operze Narodowej w Warszawie w duecie z sopranistką Pretty Yende. Samo jej imię sugeruje, że jest co najmniej ładna – nie mówiąc już o głosie.

– Głos ma wspaniały, a poznaliśmy się przed laty w Paryżu, gdzie w Opera Bastille występowaliśmy razem w „Łucji z Lammermooru". Była wówczas młodziutka, przyjechała do Europy z RPA i stała się objawieniem gatunku bel canto. Bardzo się wtedy polubiliśmy, a później tak się złożyło, że rozpoczęła współpracę z Gianlucą Machedą, który jest też moim agentem artystycznym.

Ponieważ nawzajem się doceniamy, zaprosiłem ją w 2022 roku do Warszawy. Obchodziłem wtedy 20. rocznicę mojego debiutu w Operze Narodowej i z tej okazji odbył się koncert, w którym Pretty mi partnerowała. To był sukces – olśniła warszawską publiczność, a później wystąpiliśmy też razem w Dortmundzie.

Gdy nowy dyrektor Opery Narodowej Boris Kudlička zaprosił mnie do udziału w zainicjowanym przez siebie cyklu „Wielkie głosy" i zapytał, z kim chciałbym wystąpić, od razu zaproponowałem Pretty Yende.

Występujecie też razem na scenie?

– Nieczęsto. Do tej pory śpiewaliśmy trochę inny repertuar. Myślę, że nasze drogi artystyczne zaczną się jednak krzyżować, ponieważ Pretty jest teraz w trakcie rozbudowywania swojego repertuaru – z bel canta powoli przechodzi do cięższych ról verdiowskich. A Verdi to moja specjalność. Pretty ma już za sobą debiut w partii Leonory w „Trubadurze".

Program koncertu 8 lutego obejmował między innymi arie i duety z oper Verdiego. Również dlatego, że ja w tym roku często śpiewam partię Hrabiego di Luny w różnych inscenizacjach. I właśnie w jednej z nich – w Monte Carlo Opera – mamy się z Pretty spotkać na scenie w marcu tego roku. Ona – oczywiście – wcieli się w Leonorę.

Powiedział pan, że się bardzo polubiliście, a ja już kilkakrotnie słyszałam, że przyjaźń w tym zawodzie jest niemożliwa. To prawda?

– Zależy, jak na to spojrzeć. Mój najlepszy przyjaciel Rafał Siwek jest śpiewakiem. Przyjaźnimy się od czasów studiów, ale rzeczywiście niełatwo jest budować przyjaźń, jeżdżąc po świecie w przeciwnych kierunkach. Dlatego prawdziwe przyjaźnie zdarzają się w naszym świecie rzadko.

Natomiast pewne więzi, które powstają między ludźmi na próbach i spektaklach, utrzymują się, ponieważ spędzamy ze sobą dużo czasu. Dobrze jest mieć wśród scenicznych partnerów takie bratnie dusze.

A to, że ten zawód polega na konkurowaniu ze sobą, nie ma znaczenia?

– Z nikim nie konkuruję, to uczucie jest mi obce. Chyba że sam ze sobą. Staram się cały czas rozwijać, sięgając po następne role.

Obracam się w gronie artystów, którzy osiągnęli sukces. Nie zniżają się do zazdrości, zawiści, złych emocji i nie muszą niczego udowadniać.

Powiedziałbym, że jesteśmy wielką rodziną artystyczną. Bywa, że znajomi przechodzą w trakcie projektu różne kryzysy – czasem zdrowotne, czasem emocjonalne. Wtedy zwykłą rozmową można kolegę czy koleżankę wspomóc. I to sprawia, że nawiązuje się nić sympatii, która czasem przetrwa, czasem nie.

Ma pan cudowną rodzinę.

– Gdybym nie miał wsparcia żony i synów, byłoby mi trudno uprawiać mój zawód. Najgorsze są rozłąki. Moi chłopcy rosną – Stanisław ma już 14 lat, Leon osiem. Chodzą do szkoły, nie mogą bez przerwy ze mną podróżować. Ola ma swoją pracę, jest artystką, szefem chóru, dyrektorem domu kultury w Starych Babicach, ale przede wszystkim jest najlepszą mamą na świecie dla naszych chłopaków.

Za każdym razem jest mi coraz trudniej się z nimi rozstawać. Aczkolwiek żona i synowie odwiedzają mnie, gdy tylko mogą.

Kiedy jestem w Europie, latam do Warszawy pomiędzy spektaklami, czego oczywiście oficjalnie nie wolno mi robić ze względu na ryzyko złapania infekcji w podróży. Aby być bliżej domu, staram się jak najwięcej pracować w Europie – teraz na przykład w Wiener Staatsoper śpiewam Germonta w „Traviacie".

Gdybym nie miał wsparcia żony i synów, byłoby mi trudno uprawiać mój zawód. Najgorsze są rozłąki

Dużo też występuję w Hiszpanii, która jest dla nas drugim domem i rajem na ziemi. Często śpiewam w Teatro Real w Madrycie i na barcelońskiej scenie Liceu, gdzie zresztą prawie dwie dekady temu wykonałem jedną z pierwszych moich wielkich ról za granicą – Rogera w „Królu Rogerze" w reżyserii Davida Pountneya.

Ostatnio pracował pan intensywnie w Nowym Jorku, obchodząc przy tym 10. rocznicę swojego debiutu w Metropolitan Opera.

– Tak, grudniowo-styczniowa premiera nowej inscenizacji „Purytanów" Belliniego, w której śpiewałem partię Riccarda Fortha, zbiegła się w czasie z moją prywatną rocznicą. Dziesięć lat temu debiutowałem na scenie Met jako Konsul Sharpless w „Madamie Butterfly" w inscenizacji Anthony'ego Minghelli. Od razu miałem do czynienia z wielką sztuką sceniczną, wspaniałym teatrem, ponieważ było to niezwykle poetyckie przedstawienie. Teraz w Met goszczę regularnie w różnych rolach – jako Germont, Lescaut, Marcello, Enrico czy ostatnio Riccardo.

Kilka lat temu musiał pan odwołać swój udział w premierze „Fedory". To musiał być dla pana trudny moment.

– Bardzo, ale jesteśmy tylko ludźmi, czasem chorujemy. Możemy sobie coś planować, a Pan Bóg się z tego śmieje. Przychodzi niedyspozycja i wszystko się sypie. U mnie problemy z kręgosłupem zaczęły się piętnaście lat temu i z czasem pogłębiały się coraz bardziej. Kryzysy dopadały mnie w najmniej oczekiwanych momentach – na przykład kilka lat temu, jeszcze przed pandemią, gdy w Chicago debiutowałem w partii Hrabiego di Luny.

Ze Stanów leciałem prosto do Monte Carlo na koncertowe wykonanie „Luizy Miller" z Olą Kurzak i Roberto Alagną.

• **Artur Ruciński**
FOT. ANDRZEJ ŚWIETLIK/ IMG ARTISTS

1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

Kiedy wylądowałem w Nicei, musieli mnie niemal wynosić z samolotu. Ból był potworny. Ledwo chodziłem, ale głos był. I to jaki! Dostałem taką ilość leków, że nie czułem tego wieczoru prawie nic, również stresu. W efekcie to był jeden z najlepszych moich koncertów.

Potem ta kontuzja się odnowiła. Okazało się, że miałem uszkodzone kręgi. A ponieważ doszło do następnego kryzysu, który mnie unieruchomił, zdecydowałem się na zabieg. Stało się to akurat w trakcie przygotowań do „Fedory". W Metropolitan Opera podeszli do tego ze zrozumieniem.

Rezygnacją z obsady nie spalił pan za sobą mostów?
– Bynajmniej, współpraca układa się fantastycznie. A w 2027 roku debiutuję w Met w partii Jagona w „Otellu". To wspaniała, dramatyczna rola verdiowska, człowiek zły do szpiku kości. Dla mnie fascynujące wyzwanie muzyczne i aktorskie.

I to jest news! A przecież miał pan śpiewać Jagona w ubiegłym roku w Madrycie.
– Miałem zapalenie płuc i musiałem odwołać. Okazało się, że w moim organizmie zagnieździła się jakaś bakteria, która wykańczała mój system odpornościowy przez ostatni rok. Na szczęście po długiej antybiotykoterapii zdążyłem wrócić do zdrowia, zanim rozpocząłem próby do „Purytanów" w Met.

Ich premiera odbyła się Sylwestra 2025 roku. Prestiżowa sprawa?
– Bardzo prestiżowa. To była najważniejsza w tym roku inscenizacja w Metropolitan, wyreżyserowana przez Charlesa Edwardsa, z którym kiedyś już współpracowałem, ponieważ Charles jest przede wszystkim scenografem. To był jego reżyserski debiut w Metropolitan Opera. Premiera w sylwestra została przyjęta przez publiczność fantastycznie.

Musiało być chyba jasno od pereł i diamentów.
– Był wielki przepych, piękne suknie, elegancko ubrani dżentelmeni. Po przedstawieniu odbył się bal sylwestrowy w Met z udziałem różnych gwiazd, w tym solistów z Broadwayu.

Na przyjęciu były też gwiazdy Hollywood – Sigourney Weaver, Renée Fleming – i wiele innych osobistości, które wspierają Met. Moi synowie byli jedynymi, można powiedzieć, nieletnimi podczas tego balu, ubranymi pięknie w smokingi przez mamę.

No i muszę powiedzieć nieskromnie, że mój ośmioletni Leon zrobił furorę na parkiecie. Trenuje teraz breakdance i dał na balu taki popis, że wszyscy byli w szoku.

Ciekawe, że w „Purytanach" Belliniego wrócił pan na moment do bel canta. Czy nie jest to styl, który wymaga młodych, sprężystych głosów?
– Czy sugeruje pani, że jestem już za stary? Wiek nie ma tu żadnego znaczenia. Na pewno jest to styl wymagający biegłości technicznej, pewnej wirtuozerii, umiejętności prowadzenia długiej, płynnej frazy, ale też dojrzałości. W stylu bel canto głos jest tylko narzędziem, które ma służyć wyrażaniu emocji. Dla mnie bel canto jest fundamentem. Na tym repertuarze doskonaliłem swoją technikę.

Zaczynałem karierę od muzyki Mozarta, potem Czajkowskiego, ale bel canto także było w nim obecne. Teraz patrzę na styl bel canto dojrzalej, chcąc nie tylko pokazać swój kunszt, ale także głębsze emocje, których w mojej roli nie brakuje.

Riccardo to oficer w wojsku purytanów, którego przyjaciel z dzieciństwa, Artur, znalazł się we wrogim obozie rojalistów. Akcja toczy się w XVII wieku podczas wojny domowej. Riccardo jest zakochany w Elwirze, ale ta z kolei oddała serce Arturowi.

Mój bohater chce się zemścić i postępuje bardzo nierycersko, chcąc się pozbyć rywala.

W inscenizacji z Met starałem się pokazać człowieka głęboko zranionego, który w szale zazdrości popełnia błędy, ale w gruncie rzeczy jest pełen miłości i współczucia – nie jest tylko zły.

Sporo pan śpiewa ról z gatunku „czarnych charakterów".
– Tak się składa, że w operze włoskiej w tych rolach najchętniej obsadzano barytony. Verdi zresztą uwielbiał głos barytonowy, bardziej niż na przykład Puccini, który kochał soprany i tenorów.

Chyba najbardziej ekstremalna w mojej karierze była „Łucja z Lammermooru" w inscenizacji Simona Stone'a w Met i ustawienie przez reżysera mojej postaci – Enrica. U Stone'a był to przywódca gangu uzależniony od narkotyków i alkoholu, pokryty tatuażami. Przed każdym przedstawieniem panie charakteryzatorki pokrywały moją skórę malunkami w kształcie tych tatuaży.

Mam niesamowitą frajdę z tworzenia czarnych charakterów, zwłaszcza kiedy w ich myślach czy postępowaniu pojawia się niekonsekwencja, wyrzuty sumienia, żal.

Są to postacie stojące w opozycji do tego, jakim jestem człowiekiem. Ale kreowanie kogoś takiego, szukanie w sobie złych instynktów szalenie mnie bawi. Tym bardziej, że muzyka, z której kompozytorzy tworzyli te postacie, jest porywająca. Nie mogę się już doczekać Jagona.

Kiedy debiut w roli Rigoletta?
– To rola, o której myślałem od jakiegoś czasu. Postanowiłem, że zaśpiewam go w wieku 50 lat i tak się stanie. W tym roku kończę pięćdziesiątkę, a w grudniu debiutuję jako Rigoletto w Operze Wrocławskiej. Później będę śpiewał go w Warszawie, Krakowie i Houston. Myślę, że także w innych teatrach – rozmowy trwają.

Do kolekcji ról verdiowskich dołączyłem niedawno postać Don Carlosa di Vargas z „Mocy przeznaczenia".

A w planach Makbet?
– To piękna rola. Myślę, że ją zaśpiewam, jednak w najbliższych latach chcę dodać Simona Boccanegrę i Nabucca. A jeśli będę miał czas i siły, to dorzucę coś jeszcze do mojej kolekcji. Pożyjemy, zobaczymy. ●

Artur Ruciński

• Baryton specjalizujący się w repertuarze Verdiowskim i stylu bel canto. Należy do najbardziej uznanych i pożądanych śpiewaków na świecie. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34419826

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

Targowa

Legendarna ulica jak slumsy

Muszle klozetowe na chodniku, zużyte opony, wulgarne napisy na budynkach. Taki widok ujrzy turysta, który przyjdzie na ulicę Targową w Łodzi, by zobaczyć zabytkowe Beczki Grohmana czy słynną Filmówkę.

• **Beczki Grohmana** FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bartłomiej Derdzikowski

Targową można nazwać legendarną ulicą Łodzi, a już na pewno odcinek od al. Piłsudskiego do Tylnej. Są tu m.in. zabytkowy Park Źródliska i mieszczące się w Pałacu Karola Scheiblera Muzeum Kinematografii, dalej słynna łódzka Filmówka, która wykształciła wielkich reżyserów, aktorów, operatorów. Dalej, już za ulicą Fabryczną, są zabytkowe budynki po dawnym kompleksie Ludwika Grohmana, fabrykanta i przemysłowca, który budował swoje imperium w XIX wieku.

Obok zabudowań fabrycznych na końcu Targowej stoi też piękna Willa Grohmana, w której działa prywatna szkoła, oraz dom Grohmana, w której znajduje się Okręgowa Izba Radców Prawnych. Cały ten odcinek to kawał historii Łodzi. Perełką w koronie są Beczki Grohmana.

Ludzie myśleli, że to pojemniki na wodę

Fabrykę, gdzie mieściła się tkalnia żakardowa Ludwika Grohmana, wybudowano w 1896 roku według projektu Franciszka Chełmińskiego.

Oddajmy głos Ryszardowi Bonisławskiemu, znawcy dziejów miasta. – Beczki swoją formą zawsze budziły zaciekawienie – opowiadał „Wyborczej" jakiś czas temu. – Gdy je budowano, wszyscy spodziewali się, że będą pojemnikami na wodę dla straży pożarnej. W końcu Alfred Grohman był komendantem straży pożarnej. Kiedy jednak pojawiła się nad nimi nadbudowa, okazało się, że to dekoracyjne kolumny. Takie okazałe wejście do fabryki nie było wtedy ewenementem. Ten element zaczerpnięty z architektury sakralnej, w szczególności katedr, gdzie okazałe portale oddzielały świat zbawienia od świata grzechu, miały przypominać robotnikom, że wchodzą do innego świata.

Po II wojnie światowej zaczęto jednak okazałe bramy traktować jak symbol ucisku burżuazyjnego. Niewiele brakowało, a Beczki Grohmana nie doczekałyby do XXI wieku. – Ogrodzenie wokół zakładów Grohmana zaczęto rozbierać, podobnie jak bramę do fabryki Poznańskiego – mówi Bonisławski. – Tamtą rozebrano do połowy, tutaj rozbiórka sięgnęła aż do Beczek. Ale wtedy przypomniano sobie, że w pierwszym z tych miejsc przemawiał Marchlewski, a w drugim mowy do robotników wygłaszał Dzierżyński. Dzięki temu nie tylko nie zrównano zabytku z ziemią, ale – na pamiątkę tego wydarzenia – przy Beczkach umieszczono tablicę.

Później przemysł włókienniczy padł i to miejsce zaczęło niszczeć, jak wiele w całym mieście, choćby położony niedaleko Uniontex. Beczki w 2008 roku odnowiła firma Dakri, która została ich właścicielem i prowadzi tu biznes. Odzyskały swój blask, przyciągając turystów z aparatami.

Wandale w akcji

W ciągu kilku lat to miejsce, zamiast perełką turystyczną miasta, stało się miejscem wstydu.

Pani Aleksandra mieszka nieopodal, przy ul. Tylnej w jednym z bloków inwestycji Barciński Park, którą zbudowano w dawnym kompleksie fabryki wyrobów wełnianych Salomona Barcińskiego. – Do Łodzi przeprowadziłam się ze Strykowa ponad 10 lat temu. Mam bliżej do dzieci, wnuków. Czuję się tu wspaniale. Uwielbiam klimat Księżego Młyna, zieleń – a mam rzut beretem do dwóch parków i kawałek dalej piechotą do dwóch kolejnych – i tego historycznego ducha okolicy – opowiada „Wyborczej". – Jedyne co mnie razi i z czym trudno mi się pogodzić, to dewastacja, z którą nie tylko nikt nie potrafi sobie poradzić, ale wręcz w ogóle z nią nie walczy.

Za przykład podaje zniszczony Pasaż Abramowskiego, wyremontowany kilka lat temu za kilka milionów złotych. Nie ma tam ściany wolnej od kibolskich napisów, które rozlewają się dalej: na ulice Kilińskiego, Fabryczną i właśnie Targową. – Tamtędy chodziłam z wnukami do Parku Źródliska, ale już jakiś czas temu zrezygnowałam. Proszę zobaczyć, jakie tam się napisy na murach, jakie rysunki... – opowiada.

Zobaczyliśmy. „Bite k...", „J... ŁKS", „ŚŻK" (Śmierć Żydzewskiej K...) itp. Do tego gwiazdy Dawida, rysunki penisów itp. Wandale nie oszczędzili nawet zabytkowych murów i Beczek Grohmana. Obraz nędzy i rozpaczy dopełniają dzikie wysypiska śmieci w kilku miejscach. Przy chodniku leżą m.in. zużyte opony, a także dwie stare muszle klozetowe.

W ciągu kilku lat to miejsce, zamiast perełką turystyczną miasta, stało się miejscem wstydu

„To miejsce powinno wyglądać inaczej"

– To bardzo ważne dla Łodzi miejsce, fajna trasa do przejścia z uczestnikami moich spacerów, turystami, ale jak mam wybór, czy tam iść, czy nie, to wolę jednak tam nie iść i pokazać ludziom coś ładnego, pozytywnego w mieście – przyznaje Bartek Damian Mielniczek, przewodnik po Łodzi. – Beczki są na pewno ikoną miasta, są po prostu świetne. I od bardzo dawna wymagają lepszej opieki. W ogóle to miejsce powinno wyglądać zupełnie inaczej, bo ma ogromny potencjał.

I dodaje: – Pamiętam, że był plan, by Targową na wysokości Beczek właśnie połączyć z Kilińskiego. Powstały nawet wizualizacje. Beczki są piękne, piękny jest zapach, który czasem wydobywa się zza muru [firma Dakri produkuje pieczywo i słodkie wypieki]. Wyobrażam sobie, jak fajna byłaby to trasa z muzeum, szkołą filmową, Beczkami, domem i willą Grohmana, a na koniec z Parkiem Kilińskiego, w którym na powierzchnię wyciągana jest rzeka Lamus. Można byłoby tę okolicę pokazywać z dumą. Z całą pewnością, to miejsce wymaga szybkiej interwencji.

„Sytuacja została udokumentowana fotograficznie"

Tu jednak jak walenie głową w mur. Gdy 9 lat temu pisaliśmy w „Wyborczej" o zdewastowanych Beczkach Grohmana, Urząd Miasta Łodzi obiecał zająć się sprawą. Tak samo Straż Miejska.

Jednak prośby o interwencję do niej nic nie dają i dotyczy to nie tylko Targowej, ale też okolic. Niedawno pisaliśmy o wulgarnym napisie na prywatnym budynku przy ul. Kilińskiego. Jego właściciele nie nadążają z jego zamalowywaniem, bo szybko pojawia się nowy. Wielokrotne prośby o pomoc strażników miejskich nic nie dały. „Wyborcza" pytała wtedy w straży, jakie działania podjęła i jakie podejmie w przyszłości. Było to 22 grudnia. Do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Teraz zapytaliśmy Urząd Miasta Łodzi o stan ulicy Targowej, która wygląda jak slumsy. Tym bardziej że trwa to już prawie 10 lat.

Czy to nie wstyd, że to miejsce tak wygląda?

Czy na przestrzeni lat czynione były i są jakieś działania, by temu zapobiec?

Czy jest jakiś plan, by to miejsce wyglądało, jak należy, godnie?

„Miasto nie bagatelizuje sygnałów dotyczących estetyki tej części ul. Targowej. Jest to obszar o dużej wartości historycznej i turystycznej, dlatego zależy nam, aby wyglądał godnie i był wizytówką Łodzi, a nie jej słabym punktem" – odpowiedział oddział prasowy Urzędu Miasta Łodzi.

W dalszej części odpowiedzi urzędnicy zrzucają z siebie odpowiedzialność. „Trzeba jednak jasno rozróżnić zakres odpowiedzialności. Pas drogowy ul. Targowej na odcinku od ul. Tylnej do Fabrycznej oraz skwer im. Władysława Strzemińskiego pozostają w utrzymaniu Miasta – za porządek i czystość odpowiada tam Łódzki Zakład Usług Komunalnych. W ostatnim czasie przeprowadzono w tym rejonie wizję lokalną, podczas której sprawdzono stan czystości terenów miejskich. Sytuacja została udokumentowana fotograficznie. Jednocześnie część obiektów wskazywanych jako zaniedbane to kamienice prywatne, m.in. przy ul. Targowej 71, 75, 77A i 81. W takich przypadkach Miasto nie może samodzielnie ingerować w elewacje. W przypadku kamienic miejskich przy ul. Targowej 73, 77 i 79 za utrzymanie czystości i stanu technicznego odpowiada Zarząd Lokali Miejskich, który realizuje bieżące prace porządkowe i reaguje na akty wandalizmu w miarę posiadanych środków i możliwości technicznych".

Wygląda więc na to, że wszystko jest w porządku... ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419481

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że 3 lutego 2026 roku zmarła

ŚP

prof. zw.

Hanna Tadeusiewicz

profesor senior Uniwersytetu Łódzkiego

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 11 lutego 2026 roku o godzinie 13.05
na cmentarzu katolickim ZARZEW przy ulicy Lodowej w Łodzi.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419486

Z żalem zawiadamiam,
że 27 grudnia 2025 roku, odeszła

ŚP

Anita Palacz

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 16 lutego 2026 roku o godzinie 11.50
na cmentarzu komunalnym Doły, ulica Smutna 1 w Łodzi.

Córka

1 S2

eprasa.pl c0b3a5c056

Osiedle Maltańskie

Mieszkańcy na walizkach po tym, jak Kościół sprzedał ich osiedle

Jesteście jak kelnerzy, którzy przynieśli Kościołowi miliony na tacy. A koszty ponosi miasto. Nie jest wam wstyd? – takie, m.in., pretensje padały pod adresem radnych za korzystne dla dewelopera zapisy w planie ogólnym dla terenu osiedla Maltańskiego w Poznaniu. Mieszkańcy mają też żal do kurii i jej pełnomocnika.

Maria Bielicka

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **04.02.2026 roku, Urząd Miasta. Komisja Mieszkaniowa w sprawie losów Osiedla Maltańskiego**

W środę wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie komisji mieszkaniowej w związku z piątkową informacją o sprzedaży terenu osiedla Maltańskiego firmie JHM Development, należącej do giełdowej grupy Mirbud. Z komunikatu wynika, że kuria dostanie za wciąż zamieszkany przez kilkaset osób teren 421 mln zł netto. Zanim jednak przekaże grunt nabywcy, ma wyprowadzić lokatorów ze stojących tam domów.

Płacz i zgrzytanie zębów

Na posiedzenie komisji przyszło kilkunastu podenerwowanych mieszkańców. Był też pełnomocnik zarządcy osiedla Maltańskiego i kurii (w sprawach dotyczących nieruchomości), mec. Jacek Masiota, który po raz kolejny wyjaśniał radnym, jak zarządca wspiera lokatorów, bo „proponuje im pomoc w znalezieniu nowego lokum, finansuje remonty miejskich lokali i wypłaca odszkodowania". – Dziś podpisaliśmy kolejne takie porozumienie w zamian za gratyfikację finansową – chwalił się adwokat.

Na spotkaniu były jednak osoby, które otwarcie mówiły, że kancelaria mec. Masioty nie miała dla nich żadnej propozycji finansowej w zamian za podpisanie porozumienia, które w praktyce oznacza zgodę na wyprowadzkę. Powodem miały być za wysokie dochody.

Masiota reagował na te słowa nerwowo i publicznie groził pozwami za – jak to określił – rzucanie oskarżeń pod adresem jego kancelarii. Jednocześnie przekonywał, że zarzuty są nieprawdziwe. Mieszkanka twierdziła jednak, że Masiota osobiście w spotkaniu nie brał udziału. A gdy pełnomocnik dopytywał ją o nazwisko, odmówiła podania swoich danych.

– Nam też powiedzieli, że nie dostaniemy nic, bo mamy za wysokie dochody – włączyła się emerytka, która na spotkanie przyszła z mężem. Wyjaśniła jednak, że musi dorabiać do głodowej emerytury, żeby przeżyć i zapłacić za „ekologiczne ogrzewanie".

Wielkie emocje wywołały też informacje o aktualnej liczbie mieszkańców osiedla. Mecenas Masiota twierdził, że „na działkach przebywa obecnie około 200 osób". Sami mieszkańcy uważają, że jest ich trzy razy więcej. Radna Ewa Jemielity (PiS) nabrała więc podejrzeń odnośnie wiarygodności szacunków Masioty. To również wywołało ostre spięcie i ostrą wymianę zdań, bo Masiotę strasznie oburzyło kwestionowanie podawanych przez niego informacji. Radni postanowili zatem zweryfikować je na podstawie liczby deklaracji za wywóz śmieci na osiedlu Maltańskim.

Mieszkańcy osiedla obawiają się, że zarządca będzie im utrudniać życie, by zmusić do wyprowadzki

Pełnomocnik podał też, że poza czterema umowami najmu działek, które obowiązują do marca lub kwietnia, wszystkie pozostałe wygasły. To oznacza, że niemal wszyscy mieszkają już tam bez ważnego tytułu. Masiota zapewniał jednak, że ci, którzy podpisali porozumienia, mogą tam pozostać do czasu przeprowadzki.

– Jest jednak grupa osób, która z nami nie rozmawia. To około 30 parceli – dodał prawnik. – To ja jestem parcelą, która z panem nie rozmawia i rozmawiać nie będzie – irytowała się Aleksandra Zabel, która na osiedlu mieszka od 20 lat. Obecni na sali mieszkańcy przekonywali radnych, że liczba osób, które nie chcą rozmawiać o warunkach wyprowadzki, jest znacznie wyższa niż szacunki pełnomocnika.

Mieszkanie w starej wózkarni

W związku z ubiegłotygodniową transakcją mieszkańcy osiedla obawiają się, że zarządca będzie im utrudniać życie, by zmusić do wyprowadzki. Nie kryli żalu do kurii, która „sprzedała ziemię z wkładką mięsną", ale i do radnych. Tłumaczyli, że zielonym światłem do podpisania umowy sprzedaży kościelnych gruntów deweloperowi, było niedawne przyjęcie planu ogólnego, który dopuszcza bardziej gęstą i wyższą zabudowę na terenie osiedla. Deweloper zresztą powołał się wprost na tę uchwałę w wydanym przez siebie oświadczeniu.

To właśnie w tym kontekście padły pod adresem radnych oskarżenia, że zachowali się jak kelnerzy, którzy przynieśli kurii na tacy jeszcze większy zysk, zwiększając wartość działek. – Zrobiliście, co chciał kościół, a teraz jesteście zdziwieni – mówił inny mieszkaniec osiedla, Marek Bartoszewski.

– My przed tym, co się wydarzyło, ostrzegaliśmy na każdej komisji. Mówiliśmy, że to się tak skończy, że działka zostanie sprzedana, a koszty poniesie miasto. I ten scenariusz się zrealizował. Nie wstyd wam? – wypominała też radnym Anna Piecul, członkini Zarządu Krajowego Razem, która od początku wspiera mieszkańców osiedla. A w kontekście pomocy udzielanej mieszkańcom wspomniała o mieszkance przeprowadzonej do miejskiego lokum, które ma 12 m kw. powierzchni, razem z łazienką, kuchnią i ubikacją.

Odpowiadając na zarzuty mieszkańców i Anny Piecul, przewodnicząca komisji mieszkaniowej Małgorzata Woźniak (KO), podkreślała, że plan ogólny nie jest wiążący i na razie wciąż jeszcze obowiązuje na tym terenie plan miejscowy z 2004, który daje znacznie mniejsze możliwości inwestycyjne. Radny Wojciech Kręglewski (KO) przypomniał o stanowisku, w którym radni koalicji zobowiązali się do niezmieniania planu miejscowego do czasu, aż kuria uczciwie rozliczy się z mieszkańcami, ale te zapewnienia nastrojów nie uspokoiły.

Po transakcji zarządcą terenu pozostaje spółka Komandoria. Jacek Masiota liczy, że Zarząd Komunalnych Zasobów Lokalowych dokona cesji podpisanej z parafią umowy w sprawie przekazania na rzecz mieszkańców osiedla 50 mieszkań do remontu do 2030 r. Radna Halina Owsianna (Polska 2050-Lewica) głośno zastanawiała się jednak, czy po transakcji miasto nadal ma obowiązek zapewniać mieszkańcom mieszkania. I czy zmiana właściciela terenu nie jest dobrą okazją, by z umowy zrezygnować, przerzucając koszty związane z zapewnieniem mieszkań z miasta na kurię lub nowego właściciela terenu.

Przedstawicielka ZKZL obecna na spotkaniu nie potrafiła się do tej propozycji odnieść i tłumaczyła, że „spółka potrzebuje trochę czasu na analizę". ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419616

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ewy Piotrowicz

wieloletniej Pani Prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Santoku,
Członkini Zarządu KZBS oraz Organów Zrzeszeniowych Gospodarczego
Banku Wielkopolskiego S.A. w latach 1991-1995.

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
składają

Rada Zrzeszenia, Rada Nadzorcza oraz Zarząd
SGB-Banku S.A.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34419631

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34419612

*posir
Poznańskie Ośrodki Sportu i Rekreacji

PREZYDENT MIASTA POZNANIA

informuje, że w dniu 3.02.2026 r. został wywieszony do publicznej wiadomości na okres 21 dni w siedzibie Urzędu Miasta Poznania pl. Kolegiacki 17 (parter) oraz w siedzibie Poznańskich Ośrodków Sportu i Rekreacji ul. Jana Spychalskiego 34 *wykaz informacyjny nr 1/2026 nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia/wynajęcia na terenie miasta Poznania przygotowany w oparciu o wnioski złożone przez osoby fizyczne/prawne.* Informacje dostępne są również na stronie internetowej Poznańskich Ośrodków Sportu i Rekreacji (www.posir.poznan.pl).

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34419630

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

eprasa.pl c0b3a5c056

Polsca z nowym połączeniem do Szwecji

Konkurencja dla Skandynawów?

PŻB planuje uruchomić połączenie promowe z Gdańska do Karlshamn w Szwecji. To początek ekspansji polskich armatorów na Bałtyku. Ile straci na tym skandynawska Stena Line?

Paweł Wojciechowski

• **Prom Jantar Unity** FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nowe połączenie promowe zostanie uruchomione pod szyldem Polsca Baltic Ferries. Ta niedawno utworzona spółka konsolidować ma działalność dwóch polskich operatorów na Bałtyku: Polską Żeglugę Bałtycką (działającą pod marką Polferries) i Unity Line (należącą do armatorów: Polska Żegluga Morska i Euroafrica). Promy z logo Polferries od 50 lat kursują na linii Polska-Szwecja na trasach Gdańsk-Nynäshamn, Świnoujście-Ystad, zaś Unity Line ze Świnoujścia do Trelleborga.

Przed majówką dwa promy Polsca rozpoczną regularne rejsy z Gdańska do Karlshamn, czyli portu oddalonego o około 50 kilometrów od Karlskrony, do której kursują promy z Gdyni szwedzkiego operatora Stena Line.

– Projekt Polsca daje nam nowe możliwości. Dysponujemy łącznie 11 promami. Myślę, że już na majówkę popłyniemy do Karlshamn – powiedział Piotr Redmerski, prezes PŻB w rozmowie z PAP.

Premier Tusk: Polonizacja Bałtyku

Utworzenie spółki Polsca w ubiegłym roku zapowiedział premier Donald Tusk. – Polonizacja Bałtyku obejmuje konkretne działania. Polacy będą zarabiali na rozwoju polskiej gospodarki morskiej. Przywrócimy polską banderę po ponad 20 latach – zapowiadał w maju premier Tusk. Polsca ma stać się filarem polskiej żeglugi promowej na Bałtyku.

Nowa linia ma być „elementem długofalowej strategii rozwoju połączeń między Polską a Szwecją”

Jeszcze kilkanaście lat temu promy Polferries i Unity Line obsługiwały około 80 procent transportów cargo na południowym Bałtyku. Teraz ich udziały w rynku wynoszą niespełna 60 procent. Polsca ma łączyć siły dwóch operatorów, a tym samym ma stać się bardziej konkurencyjna.

– Zrobiliśmy analizę rynku, badaliśmy oczekiwania klientów, pytaliśmy naszych kontrahentów spedytorów i potwierdziło się, że drugie połączenie z Trójmiasta do centralnej Szwecji jest potrzebne – ogłosił Redmerski. – Poza tym, każda nowa linia przyciąga klientów – dodał prezes PŻB.

Umowę na uruchomienie połączenia do Karlshamn (na trzy lata) podpisano we wtorek z przedstawicielami Portu Gdańsk i Port of Karlshamn. Jak zaznacza PŻB, nowa linia ma być „elementem długofalowej strategii rozwoju połączeń między Polską a Szwecją”.

Nowe połączenie promowe konkurencją dla Szwedów?

Przedstawiciele PŻB przekonują, że nowe połączenie do Karlshamn nie będzie konkurencją dla pływającej z Gdyni szwedzkiej Steny Line. – Klientów wystarczy dla wszystkich. Nie planujemy wojny cenowej – skomentował Redmerski. Czy tak istotnie będzie? Trzeba poczekać na reakcję (lub jej brak) ze strony szwedzkiego operatora.

Jednostki spółki Polsca mają kursować z Gdańska do Karlshamn sześć razy w tygodniu z odejściami wieczornymi z obu portów. Rejsy będą trwać około 13 godzin. Dla porównania, promy Steny pływają obecnie 14 razy tygodniowo (liczba może się zmieniać sezonowo). Podróż trwa około 10 godzin.

PŻB wyjaśnia, że nowe połączenie będzie obsługiwane „wahadłowo” przez dwa promy o zbliżonej długości linii ładunkowej, co pozwoli transportować około 90 zestawów ciężarowych. Jedna z jednostek przeznaczona będzie głównie do przewozów cargo, natomiast druga, typu ro-pax, umożliwi podróż pasażerom indywidualnym, turystom.

Dokładny termin uruchomienia linii uzależniony jest od tempa prac związanych z przystosowaniem portu w Karlshamn do obsługi dużych promów.

Promy budowane w Gdańsku

Pod szyldem Polsca na Bałtyku od 20 stycznia pływa już prom „Jantar Unity” (Świnoujście-Trelleborg). Po konsolidacji polskich armatorów promów Polsca ma przybywać, rozbudowywana będzie siatka połączeń. Docelowo jednostki należące do PŻB, PŻM i Euroafrica mają transportować przez Bałtyk około 360-400 tysięcy ciężarówek i 700 tysięcy pasażerów rocznie.

Prom „Jantar Unity” zbudowany został w Gdańskiej Stoczni Remontowa należącej do Remontowa Holding. Kolejne dwa mają być gotowe w tym oraz w przyszłym roku. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419540

Pani

Kindze Czernis

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają

Prezes, Sędziowie i Pracownicy
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Gdańsku

OGŁOSZENIE PŁATNE Gdańsk/34419097

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

Prezydent Miasta Tczewa

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż samodzielneg o lokalu mieszkalnego, stanowiącego własność Gminy Miejskiej Tczew:

Położenie	Nr działki, obręb, pow.	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Opis nieruchomości	Termin przetargu	Termin wniesienia wadium
Tczew, ul. Elżbiety 4/5	26/11, obr. 7, 1431 m²	150.000,00	20.000,00	lokal mieszkalny - 33,09 m² piwnica - 7,41 m² udział 836/10000	10-03-2026 r. godz. 10⁰⁰	do 04-03-2026 r. włącznie

1. Przedmiot przetargów zwolniony jest z podatku VAT.
2. Wadium w pieniądzu musi wpłynąć na konto depozytowe Urzędu Miejskiego w Tczewie w podanych wyżej terminach.
3. Ogłoszenia o przetargu podano do publicznej wiadomości poprzez:
   - wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Tczewie, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 1, II piętro,
   - zamieszczenie na stronie internetowej www.bip.tczew.pl (zakładka Ogłoszenia - Przetargi) oraz www.mtczew.e-mapa.net.

***Dodatkowe informacje o lokalach** można uzyskać*
w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Tczewie, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 1 (pokój nr 48, II piętro, tel. (58) 775-93-16).

OGŁOSZENIE PŁATNE Szczecin/34419368

W związku ze sporządzeniem przez syndyka w dniu 31 października 2025 roku II ostatecznego planu podziału funduszów masy upadłości w postępowaniu upadłościowym Stoczni Szczecińskiej „NOWA” Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Szczecinie w upadłości likwidacyjnej - sygn. akt XII GUp 33/11 sędzia komisarz

OGŁASZA,

o możliwości jego przeglądania w Biurze Obsługi Interesantów Sądu Rejonowego Szczecin-Centrum w Szczecinie - Czytelnia akt, ul. Kaszubska 42 oraz poucza o prawie do złożenia zarzutów co do planu podziału

- w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się obwieszczenia w dzienniku Gazeta Wyborcza - wydaniu lokalnym i ogłoszenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym.

1 S2

eprasa.pl c0b3a5c056

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog

Złóż kondolencje

Dodaj wspomnienie

nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555

Podziękowanie

Przyjaciołom, znajomym, współpracownikom, partnerom biznesowym

oraz wszystkim tym, którzy uczestniczyli w ceremonii pogrzebowej

w dniu 3 lutego 2026 roku zmarłego

Łukasza Glapa

Dziękujemy za wspólne pożegnanie, wsparcie i słowa otuchy

Rodzina, Rada Nadzorcza SELFA-GE S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419556

Z poczuciem wielkiej straty zawiadamiamy,
że dnia 2 lutego 2026 roku zmarł

ŚP

prof. dr hab. Wojciech Suchocki

historyk sztuki
W Osobie Pana Profesora żegnamy długoletniego pracownika Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
jego wicedyrektora, twórcę i kierownika Zakładu Historii i Teorii Badań nad Sztuką,
wybitnego znawcę polskiego i europejskiego malarstwa, znakomitego teoretyka sztuki,
wychowawcę i nauczyciela wielu pokoleń badaczy i studentów.

Rodzinie i Bliskim Pana Profesora

składamy wyrazy serdecznego współczucia

Rektor i Senat,
Dziekan i Społeczność Wydziału Nauk o Sztuce i Instytutu Historii Sztuki
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się o godzinie 11.00 we wtorek 10 lutego 2026 roku w Poznaniu w kościele przy Cmentarzu Jeżyckim przy ul. Nowina.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419512

Z bólem zawiadamiamy, że dnia 2 lutego 2026 roku zmarł

ŚP

prof. UAM dr hab.
Wojciech Suchocki

historyk i teoretyk sztuki, znawca tajników malarstwa.
Nasz nauczyciel i przyjaciel. Prawy i dzielny człowiek.

Uczciwość Profesora w dochodzeniu do prawdy, jego niebywała troska
o oddanie słowem fenomenu sztuki pozostaną dla nas wzorem i inspiracją.

Rodzinie i Bliskim Pana Profesora

składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Koledzy z Zakładu Historii i teorii Badan nad Sztuką w Instytucie
Historii Sztuki UAM Mariusz Bryl Stanisław Czekalski Michał Haake
Piotr Juszkiewicz Łukasz Kiepuszewski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419581

Ze smutkiem żegnamy

Witolda Trzebiatowskiego

byłego Członka Zarządu
Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Operatorów Sieci Telewizji Kablowej w Zielonej Górze

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd i Członkowie
Polskiej Izby Komunikacji Elektronicznej
i Polskiej Fundacji Wspierania Rozwoju Komunikacji
Elektronicznej PIKSEL

www.nekrologi.wyborcza.pl/34419644

INFORMACJA

Na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Słubicach przy ul. Akademickiej 1 wywieszone zostały wykazy nieruchomości – lokali mieszkalnych przeznaczonych do sprzedaży w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

położenie	działka nr
Słubice, ul. Daszyńskiego 20/3	620/10
Słubice, ul. Paderewskiego 27/10	542/24
Słubice, ul. Słowiańska 14/3	619/23
Słubice, ul. Wojska Polskiego 53/3	936/6
Słubice, ul. Żeromskiego 16/2	683/39
Słubice, ul. Żeromskiego 18/8	683/28

Wykazy wywieszono i zamieszczono na stronach internetowych urzędu www.slubice.pl i bip.slubice.pl w dniu 4 lutego 2026 r. na okres 21 dni.

Pierwszeństwo w nabyciu ww. nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 poz. 1145 ze zm.) przysługuje osobie, która spełnia jeden z następujących warunków:
– przysługuje jej roszczenie o nabycie nieruchomości z mocy ww. ustawy lub odrębnych przepisów;
– jest poprzednim właścicielem zbywanej nieruchomości pozbawionym prawa własności tej nieruchomości przed 5 grudnia 1990 r. albo jego spadkobiercą.

Termin na złożenie wniosku przez ww. osoby wynosi 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazów.

Lubuskie/34419555

BURMISTRZ GMINY CHOJNA
DIR.6721.2.2026.MRK

Chojna, dnia 9 lutego 2026 r.

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA GMINY CHOJNA

o podjęciu w gminie Chojna uchwały w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów ewidencyjnych Białęgi i Narost, w gminie Chojna, na podstawie którego ma być lokalizowana elektrownia wiatrowa

Na podstawie art. 6a *ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 317) oraz art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.)*

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Miejską w Chojnie uchwały nr XXII/123/2026 z dnia 29 stycznia 2026 r. *w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów ewidencyjnych Białęgi i Narost, w gminie Chojna.*

Przedmiotowa uchwała dostępna jest do wglądu w Urzędzie Miejskim w Chojnie oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej pod adresem https://bip.chojna.pl/.

Osoby zainteresowane mogą składać wnioski do ww. uchwały w formie papierowej lub elektronicznej, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Chojnie pod adresem ul. Jagiellońska 4, 74-500 Chojna w godzinach urzędowania oraz korespondencyjnie na ww. adres lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. poczty elektronicznej na adres: info@chojna.pl lub adres e-doręczenia: AE:PL-82118-96300-BVWUH-20. Wnioski należy składać na formularzu, dostępnym na stronie podmiotowej BIP https://bip.chojna.pl/artykul/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego, w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wniosek musi zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby wnioskującego oraz adres poczty elektronicznej, jeśli posiada a także wskazanie czy wnioskujący jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Wnioskujący może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres korespondencyjny lub numer telefonu.

Informuję również, że zgodnie z art. 6e ust. 1 pkt 1 ustawy *z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 317)***,** odbędą się spotkania otwarte dot. ww. projektu planu miejscowego:

W dniu 25 lutego 2026 r.:

- **o godzinie 16:00 –** spotkanie online, tj**.** prowadzone za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego.

W dniu 26 lutego 2026 r.:

- **o godzinie 16:00** – spotkanie bezpośrednie w Świetlicy w Białęgach, pod adresem: Białęgi 14a, 74-500 Białęgi. Spotkanie to będzie jednocześnie prowadzone za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego.
- **o godzinie 18:15** – spotkanie bezpośrednie w Świetlicy w Naroście, pod adresem: Narost 24, 74-500 Narost. Spotkanie to będzie jednocześnie prowadzone za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego.

Informację o łączu do spotkań online będzie można uzyskać najpóźniej w dniu spotkania, pod adresem: https://bip.chojna.pl/, w zakładce Urząd Miejski/Ogłoszenia i obwieszczenia.

Jednocześnie, na podstawie art. 39 pkt 1 oraz art. 40 i 41 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.),* zawiadamiam o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy wnioski mogą być wnoszone:
1) w formie pisemnej na adres Urzędu Miejskiego w Chojnie, ul. Jagiellońska 4, 74-500 Chojna,
2) ustnie do protokołu w Urzędzie Miejskim w Chojnie, ul. Jagiellońska 4, 74-500 Chojna, w pokoju nr 9,
3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: info@chojna.pl lub adres e-doręczenia: AE:PL-82118-96300-BVWUH-20.

Wnioski do ww. projektu planu miejscowego i jego strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w terminie do dnia **12 marca 2026 r.**

Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Gminy Chojna.

z up. BURMISTRZA
mgr inż. Łukasz Podleśny
Zastępca Burmistrza

Szczecin/34419596

INFORMACJA

Na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Słubicach przy ul. Akademickiej 1 wywieszony został wykaz nieruchomości – lokal niemieszkalny przeznaczony do sprzedaży w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

położenie	działka nr
Słubice, ul. Chopina 15/5	490/12

Wykaz wywieszono i zamieszczono na stronach internetowych urzędu www.slubice.pl i bip.slubice.pl w dniu 4 lutego 2026 r. na okres 21 dni.

Pierwszeństwo w nabyciu ww. nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 poz. 1145 ze zm.) przysługuje osobie, która spełnia jeden z następujących warunków:
– przysługuje jej roszczenie o nabycie nieruchomości z mocy ww. ustawy lub odrębnych przepisów;
– jest poprzednim właścicielem zbywanej nieruchomości pozbawionym prawa własności tej nieruchomości przed 5 grudnia 1990 r. albo jego spadkobiercą.
Termin na złożenie wniosku przez ww. osoby wynosi 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazu.

Lubuskie/34419553

eprasa.pl c0b3a5c056

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

WÓJT GMINY ŚWIDNICA

informuje

że w sposób zwyczajowo przyjęty, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Świdnica przy ul. Długiej 38, w Biuletynie Informacji Publicznej- https://bip.swidnica.zgora.pl/ zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, stanowiących własność Gminy Świdnica.

Rodzaj przetargu	Położenie nieruchomości	Numer działki	Powierzchnia działki w ha	Numer obrębu	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza do pierwszego przetargu	Wysokość wadium	Godzina przetargu
I przetarg ustny nieograniczony	Wilkanowo	953/2	0,1007 ha	0011	ZG1E/00115511/0	221 540,00 zł (+ VAT 23%)	22 200,00 zł	9:00
I przetarg ustny ograniczony	Wilkanowo	953/3	0,0970 ha	0011	ZG1E/00115511/0	213 400,00 zł (+ VAT 23%)	21 500,00 zł	9:30
I przetarg ustny ograniczony	Wilkanowo	953/4	0,1000 ha	0011	ZG1E/00115511/0	220 000,00 zł (+ VAT 23%)	22 000,00 zł	10:00
I przetarg ustny ograniczony	Wilkanowo	953/5	0,0925 ha	0011	ZG1E/00115511/0	203 500,00 zł (+ VAT 23%)	21 000,00 zł	10:30
I przetarg ustny ograniczony	Wilkanowo	953/6	0,1228 ha	0011	ZG1E/00115511/0	270 160,00 zł (+ VAT 23%)	28 000,00 zł	11:00
I przetarg ustny ograniczony	Wilkanowo	953/7	0,1678 ha	0011	ZG1E/00115511/0	369 160,00 zł (+ VAT 23%)	37 000,00 zł	11:30
I przetarg ustny ograniczony	Wilkanowo	953/15	0,1528 ha	0011	ZG1E/00115511/0	336 160,00 zł (+ VAT 23%)	34 000,00 zł	12:00

Przetarg odbędzie się dnia: 12 marca 2026 r. w budynku Gminnego Ośrodka Kultury przy ul. Ogrodowej 37.
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje**:** *Referat gospodarki i rozwoju w Urzędzie Gminy Świdnica ul. Długa 38, 66-008 Świdnica, pok. nr 11, tel.: 519654579, e-mail: m.skrucha@swidnica.zgora.pl*

Lubuskie/34419175

OBWIESZCZENIE

STAROSTY POLICKIEGO

Zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t. j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311) zawiadamiam, że na wniosek Burmistrza Polic, złożony w dniu 24 listopada 2025 r., Starosta Policki w dniu 4 lutego 2026 r. wydał decyzję Nr 3/2026, znak: WAB.7130.2.3.2025.JC, o udzieleniu zezwolenia na realizację inwestycji drogowej, polegającej na budowie drogi gminnej w ramach zadania pn.:

„Budowa drogi gminnej z drogowych płyt żelbetowych w m. Sierakowo",

do realizacji na terenie działek nr ewid.: 5/75 i 8/1 położonych w Sierakowie, obręb Sierakowo, gm. Police.

Działki objęte inwestycją przeznaczone pod pas drogowy *(w nawiasie numer działki po podziale przeznaczonej do przejęcia pod pas drogowy)*:
obręb Sierakowo, gm. Police: 5/75.

Działki z ograniczonym sposobem korzystania dla obowiązku przebudowy zjazdu *(w nawiasie numer działki po podziale)*:
obręb Sierakowo, gm. Police: 8/1.

Jednocześnie, zgodnie z art. 11f ust. 4 ww. ustawy, informuje się, że strony mogą zapoznać się z treścią przedmiotowej decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Policach, ul. Tanowska 8 w Policach po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym *(pokój 223, tel. 91 43 28 119).*

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Szczecin/34419342

PREZYDENT MIASTA GDAŃSKA

OBWIESZCZENIE
Prezydenta Miasta Gdańska

o wyłożeniu do publicznego wglądu
projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego
wraz z prognozami oddziaływania na środowisko

w dniach od 16 lutego 2026 r. do 16 marca 2026 r.
w siedzibie Biura Rozwoju Gdańska,
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk w godz. od 9.00 do 15.00

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) w zw. z art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 z późn. zm.), art. 39 oraz 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz uchwał Rady Miasta Gdańska w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowych planów wymienionych poniżej, zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozami oddziaływania na środowisko:

1. **Orunia - rejon ulic Smętnej i Wschodniej w mieście Gdańsku** (uchwała nr LIX/1481/23 Rady Miasta Gdańska z dnia 09.02.2023 r.)
   Obszar proponowany do objęcia planem miejscowym, o powierzchni ok. 7,4 ha, położony jest w dzielnicy Orunia pomiędzy ulicami Żuławską, Smętną i Wschodnią.
2. **Firoga rejon tzw. Doliny Krzemowej II w mieście Gdańsku** (uchwała nr LIV/1356/22 Rady Miasta Gdańska z 29.09.2022 r.)
   Obszar proponowany do objęcia planem miejscowym, o powierzchni ok. 24,93 ha, położony jest w jednostce Firoga w rejonie ulic Słowackiego, Wiłkomirskiego oraz Radiowej.

Projekty planów miejscowych wraz z prognozami oddziaływania na środowisko (w trakcie wyłożenia do publicznego wglądu) są dostępne również w wersji elektronicznej na stronie internetowej Biura Rozwoju Gdańska: **www.brg.gda.pl**, **www.bip.brg.gda.pl** oraz na **www.bip.gdansk.pl**.

Dyskusje publiczne nad przyjętymi w projektach planów miejscowych rozwiązaniami zostaną przeprowadzone z wykorzystaniem środków porozumiewania się na odległość i odbędą się w następujących terminach:

projekt planu	dzień	godzina
Orunia - rejon ulic Smętnej i Wschodniej	18.02.2026	17^{00}
Firoga rejon tzw. Doliny Krzemowej II	24.02.2026	17^{00}

Szczegółowe informacje dotyczące formy przeprowadzenia i zasad udziału w dyskusji publicznej zostaną ogłoszone na stronach internetowych:
- **www.bip.brg.gda.pl (https://bip.brg.gda.pl/mpzp/wylozenia-projektow mpzp/wylozenia-w-toku)**
- **www.brg.gda.pl (https://www.brg.gda.pl/aktualnosci/projekty-planow/wylozenia)**
- **bip.gdansk.pl (https://bip.brg.gda.pl/mpzp/wylozenia-projektow-mpzp/wylozenia-w-toku)**

w zakładce przedmiotowego planu w dniu **16.02.2026 r.**

Zgodnie z art. 8c oraz art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (w brzmieniu mającym zastosowanie w powyższej sprawie), każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi. Uwagi można wnosić na piśmie do Prezydenta Miasta Gdańska z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy firmy oraz adresu zamieszkania/siedziby, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **30.03.2026 r.** Uwagi złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Pisma należy kierować do **Biura Rozwoju Gdańska**.

Uwagi do projektu planu zostaną rozpatrzone przez Prezydenta Miasta Gdańska w terminie 21 dni od dnia upływu terminu ich składania. Rozpatrzenie uwag zostanie opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Biura Rozwoju Gdańska **http://bip.brg.gda.pl**.

Prezydent Miasta Gdańska

1. Administratorem danych, czyli podmiotem decydującym o tym, które dane osobowe będą przetwarzane oraz w jakim celu, i jakim sposobem, jest Prezydent Miasta Gdańska (ul. Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk).
2. We wszystkich sprawach dotyczących ochrony danych osobowych, macie Państwo prawo kontaktować się z naszym Inspektorem ochrony danych na adres mailowy: iod.brg@gdansk.gda.pl.
3. Celem przetwarzania Państwa danych osobowych jest realizacja zadań związanych z procedurą planistyczną.
4. Państwa dane osobowe przetwarzamy na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Podanie danych wynikających z tego przepisu prawa jest obowiązkowe.
5. Państwa dane osobowe będą przechowywane przez okres wynikający z klasyfikacji archiwizacyjnej od daty przekazania ich do Wydziału Urbanistyki i Architektury Urzędu Miejskiego w Gdańsku.
6. Odbiorcami Państwa danych osobowych są podmioty uprawnione do ujawnienia im danych na mocy przepisów prawa. Są nimi również podmioty, które świadczą nam usługi.
7. Macie Państwo prawo do: ochrony swoich danych osobowych, dostępu do nich, uzyskania ich kopii, sprostowania, ograniczenia ich przetwarzania oraz prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa, e-mail: kancelaria@uodo.gov.pl).

Biuro Rozwoju Gdańska ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
tel. 58 3084444, mail:brg@gdansk.gda.pl

Gdańsk/34418839

OBWIESZCZENIE
o sprzedaży należności w ramach postępowania upadłościowego

Syndyk masy upadłości **Przedsiębiorstwa Usługowo-Handlowego UNITAS sp. j. Stefan Dryga Krzysztof Linka w Grudziądzu w upadłości likwidacyjnej sprzeda z wolnej ręki** roszczenie o zwrot nakładów na cudzą nieruchomość położoną w Grudziądzu przy ul. Parkowej 56b, oznaczonej jako działka ewidencyjna numer 21/535, dla której Sąd Rejonowy w Grudziądzu prowadzi księgę wieczystą numer TO1U/00027928/7 w postaci budynków posadowionych na gruncie o wartości oszacowania 597 000,00 zł składającej się z:
1. pawilonu magazynowo-biurowego o powierzchni użytkowej 348,90 m² wybudowanego w 2002 r. w technologii tradycyjnej murowanej, wolnostojącego, parterowego, niepodpiwniczonego,
2. wiaty magazynowej o konstrukcji stalowej obudowanej blachą falistą ocynkowaną, o powierzchni użytkowej 82,60 m², o posadzce betonowej, bez okien, ze stalowymi wrotami;

za cenę nie niższą niż 7,5% wartości oszacowania, to jest cenę nie niższą od kwoty 44 775,00 zł *(czterdzieści cztery tysiące siedemset siedemdziesiąt pięć złotych)*.
Oferty należy składać w terminie do dnia 26 lutego 2026 r. do godziny 16:00 (uwaga – decyduje moment wpływu) do syndyka – Centrum Restrukturyzacji i Upadłości sp. z o.o., ul. Grudziądzka 74–76, lok. 101, 87-100 Toruń w sposób zgodny z §4 Regulaminu. Oferty należy składać w dni powszednie w godzinach od 9:00 do 17:00 (z zastrzeżeniem ostatniego dnia terminu składania ofert).
Rozpoznanie ofert nastąpi 27 lutego 2026 r. o godzinie 15:00 w biurze syndyka – Centrum Restrukturyzacji i Upadłości sp. z o.o., ul. Grudziądzka 74–76, lok. 101, 87-100 Toruń.
Warunkiem uczestnictwa w ofercie jest wpłacenie wadium do dnia 26 lutego 2026 r. w kwocie 4 000,00 zł *(cztery tysiące złotych)* zgodnie z poniższymi danymi:
a) Nazwa posiadacza rachunku: **Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe UNITAS sp. j. Stefan Dryga Krzysztof Linka w Grudziądzu w upadłości likwidacyjnej**;
b) Numer rachunku bankowego: 23 1240 3998 1111 0010 6257 0803.
Regulamin sprzedaży oraz operat szacunkowy są dostępne na stronie internetowej rbbcenter.com/ogloszenia.

Bydgoszcz-Toruń/34419749

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na **zawiadamiam** o podjęciu przez Radę Miejską w Olsztynku uchwały Nr XXI-158/2025 z dnia 5 czerwca 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu w obrębie geodezyjnym Warlity Małe – część I oraz o przystąpieniu do sporządzenia strategicznej prognozy oddziaływania na środowisko dla tego dokumentu. Z treścią uchwały można zapoznać się na stronie https://bip.olsztynek.pl (zakładka: Akty prawne), w Systemie Informacji Przestrzennej https://olsztynek.e-mapa.net oraz w siedzibie urzędu. Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego planu. **Wnioski** należy składać na piśmie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Olsztynku, ul. Ratusz 1, 11-015 Olsztynek **w terminie do dnia 2 marca 2026 r.** Wnioski mogą być wnoszone w formie papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres planowanie@olsztynek.pl. Wniosek powinien zawierać imię i nazwisko składającego albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazanie, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Można podać dodatkowe dane do kontaktu, jak adres do korespondencji lub numer telefonu. Wnioski składa się na formularzu dostępnym w Urzędzie Miejskim w Olsztynku oraz na stronie BIP Urzędu (zakładka: Druki do pobrania).

Burmistrz Olsztynka
Robert Waraksa

Olsztyn/34419626

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO ODDZIAŁ REGIONALNY w OLSZTYNIE

Oddział Regionalny Agencji Mienia Wojskowego w Olsztynie poszukuje **w Nidzicy**:

- umeblowanych lokali mieszkalnych o strukturze: 1p+k (pokój o powierzchni min. 14 m² i max. 20 m²).
- umeblowanych lokali mieszkalnych o strukturze 2p+k (każdy z pokoi o powierzchni min. 10 m² i max. 20 m², kuchnia powinna być pomieszczeniem samodzielnym).
- nieumeblowanych lokali mieszkalnych o strukturze trzy pokoje z kuchnią albo aneksem kuchennym (o powierzchni pokoi od 32 m² do 48 m²).

Lokale zostaną przeznaczone na zakwaterowanie żołnierzy zawodowych. Planowany termin wynajmu – od luty/marzec 2026 roku na okres minimum 1 roku (z możliwością przedłużenia). Zapraszamy do składania wstępnych ofert osoby prawne oraz osoby fizyczne.

Oferty z dopiskiem **„ Oferta wynajęcia lokalu mieszkalnego w Nidzicy "** proszę przesyłać na adres AMW OR Olsztyn, ul. Kasprowicza 1, 10-219 Olsztyn lub w formie elektronicznej na adres e-mail : olsztyn@amw.com.pl **do dnia 23.02.2026 roku** na formularzu dostępnym na stronie: https://amw.com.pl/pl/amw/komunikaty

OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE OGŁOSZENIE

Olsztyn/34419604

SŁUBICE ODER FRANKFURT Bez granic.

INFORMACJA
Podaję do publicznej wiadomości
informację o zarządzeniach Burmistrza Słubic:

1. Zarządzenie Nr 611/2025 Burmistrza Słubic z dnia 4 lutego 2026 r. w sprawie ogłoszenia wykazu garaży stanowiących zasób Gminy Słubice, przeznaczonych do oddania w najem na okres do 3 lat;
2. Zarządzenie Nr 612/2025 Burmistrza Słubic z dnia 4 lutego 2026 r. w sprawie ogłoszenia wykazu pomieszczenia gospodarczego stanowiącego zasób Gminy Słubice, przeznaczonego do oddania w najem na okres do 3 lat;
3. Zarządzenie Nr 613/2026 Burmistrza Słubic z dnia 4 lutego 2026 r. w sprawie ogłoszenia wykazu pomieszczeń gospodarczych stanowiących zasób Gminy Słubice, przeznaczonych do oddania w najem na okres do 10 lat.

które wywieszono w siedzibie Urzędu Miejskiego w Słubicach oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń przed siedzibą Urzędu Miejskiego w Słubicach przy ulicy Akademickiej 1, opublikowano w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Słubicach.

Lubuskie/34419533

B U R M I S T R Z DZIWNOWA

INFORMUJE,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Dziwnowie wywieszony został

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI

przeznaczonych do sprzedaży, stanowiący załącznik do zarządzenia nr IX/254/26 z dnia 28.01.2026r.

Szczecin/34418190

S2G 1

eprasa.pl c0b3a5c056

Polskie skoki czekały na to 12 lat

Co to był za olimpijski debiut! Anna Twardosz miała zostać pierwszą w historii Polką, która zakwalifikuje się do drugiej serii olimpijskiego konkursu indywidualnego, a skończyła na znakomitym 10. miejscu.

Łukasz Jachimiak

Niemal równo 12 lat temu panie po raz pierwszy rywalizowały o olimpijskie medale w skokach narciarskich. Od wygranego przez Niemkę Carinę Vogt konkursu w Soczi minęło dokładnie 11 lat, 11 miesięcy i 27 dni. Czy, jak kto woli: 4379 dni. I właśnie tyle czasu musieliśmy czekać, żeby na olimpijskiej arenie na poważnie zaistniała skoczkini z Polski.

W tamtych historycznych zawodach w Soczi nie mieliśmy swoich reprezentantek. Bo Polski Związek Narciarski długo uważał, że skoki to sport wyłącznie dla mężczyzn. Z powodu zbyt późno rozpoczętego szkolenia dziewcząt, żadna nie osiągnęła takiego sportowego poziomu, który pozwoliłby na występ również na następnych igrzyskach w Pjongczangu w 2018 roku. Polki zadebiutowały w olimpijskich skokach dopiero w 2022 roku w Pekinie.

Sama sobie podnosiła poprzeczkę

Cztery lata temu w gronie 40 pań rywalizujących na skoczni normalnej w Zhangjiakou Kinga Rajda zajęła 35. miejsce, a Nicole Konderla była 36. Z góry było wiadomo, że dla Twardosz uzyskanie lepszego rezultatu w Predazzo, w ramach igrzysk Mediolan/Cortina 2026, nie będzie trudnym zadaniem. Polka regularnie punktuje w Pucharze Świata, a więc awans do drugiej serii, czyli do top 30, to dla niej chleb powszedni. Tak naprawdę nasza 24-letnia debiutantka na igrzyskach sama sobie stawiała o wiele wyższy cel. – Myślę, że top 15 będzie w moim w zasięgu, i że jak na pierwszy raz to byłby dobry wynik – mówiła w długiej rozmowie ze Sport.pl przed startem olimpijskiego sezonu.

Twardosz podczas trwającej zimy potrafiła być już nawet dziesiąta w konkursie Pucharu Świata w Falun. To jest jak na razie jej najlepszy w życiu wynik w tym cyklu. A teraz w Predazzo właśnie uzyskała swój najlepszy wynik w wielkich zawodach. Zdecydowanie najlepszy!

Twardosz wyciągnęła wnioski

Rok temu Twardosz była tylko 29. i 36. na mistrzostwach świata w Trondheim. I chociaż miała udany sezon, to „życiówki" na wielkiej imprezie nie poprawiła. Pozostawało nią 24. miejsce ze skoczni dużej na mistrzostwach świata w Oberstdorfie w 2021 roku. – Dużo się tam nauczyłam – mówiła nam Twardosz o MŚ w Trondheim. – Bardzo chciałam, wiedziałam, że umiem, że potrafię, dobrze skakałam na treningach, a w zawodach zdecydowanie nie poszło tak, jak chciałam. Poszło totalnie w odwrotną stronę i to mnie nauczyło, że nie wolno się tak spinać i napalać – tłumaczyła. I teraz na igrzyskach Polka pokazała, że naprawdę nauka nie poszła w las.

• **Anna Twardosz bardzo długo nie oddawała prowadzenia** FOT. REUTERS / STEPHANIE LECOCQ

Już w pierwszej serii Twardosz skoczyła świetnie. Po dobrym, pewnym, lądowaniu na 96. metrze została liderką i bardzo długo nie oddawała prowadzenia! Polki nie wyprzedziła nawet Silje Opseth z Norwegii po skoku na 101 metrów. A to dlatego, że Twardosz dostała aż 18 punktów rekompensaty, bo skakała w bardzo trudnych warunkach (1,33 m/s z tyłu). W całej 50-osobowej stawce Polka miała najgorsze warunki wietrzne. Tym większe brawa za to, że doleciała do 96. metra!

Skaczącą z numerem 29 Twardosz na prowadzeniu w pierwszej serii zmieniła dopiero mająca numer 39 Eirin Maria Kvandal. Norweżce do wyprzedzenia Polki wystarczył skok na 99,5 m, z belki niższej o dwa stopnie niż przy skoku naszej zawodniczki. Przed skokami najlepszej „dziesiątki" Twardosz była trzecia. A ostatecznie na półmetku zawodów zajmowała ósme miejsce.

Przed rundą finałową zadawaliśmy sobie pytanie, jak Twardosz wytrzyma mentalnie bycie tak wysoko. Okazało się, że Polka dała radę! W drugiej serii uzyskała 93,5 metra, znowu dostała sporo punktów za niekorzystny wiatr – 10,9 – i po chwili oczekiwania na notę była już pewna, że zostanie w top 10! Zaraz po swoim finałowym skoku Twardosz była trzecia, a na koniec uplasowała się na dziesiątym miejscu.

Pokonała depresję i bulimię

Dla Twardosz to świetny początek pierwszych w jej życiu igrzysk. Jeszcze dwa-trzy lata temu zawodniczka zmagała się z poważnymi kłopotami zdrowotnymi – z depresją i bulimią. – Bardzo ciężko z tego wyjść. I uwierz, że później jeszcze trudniej się o tym mówi. Na tę chwilę mogę powiedzieć, że problemy i z bulimią, i z depresją są za mną. I mam nadzieję, że to nie wróci. Cieszę się, że tak jest, że sobie poradziłam. I każdemu, kto ma problemy, radzę, żeby poszukał fachowej pomocy – mówiła w przywoływanej już rozmowie ze Sport.pl.

Niestety, na ostatnim, 50. miejscu, zawody skończyła druga z naszych zawodniczek, Pola Bełtowska (78 m). Ale okazje do rehabilitacji przyjdą już wkrótce – przed Twardosz i Bełtowską jeszcze start w konkursie drużyn mieszanych i w zawodach indywidualnych na skoczni dużej.

Zawody na skoczni normalnej wygrała Norweżka Anna Odine Stroem. Drugie miejsce zajęła wielka faworytka, Nika Prevc ze Słowenii, a brązowy medal wywalczyła Japonka Nozomi Maruyama. ●

REKLAMA

Kraj/34417326

eprasa.pl c0b3a5c056

Stracona szansa na medal

Ma brąz mistrzostw świata z 2023 i 2025 roku. Wczoraj Aleksandra Król-Walas walczyła w Livigno o wymarzony medal olimpijski. Polka pewnie dojechała do ćwierćfinału snowboardowego slalomu giganta równoległego, w nim prowadziła, ale minimalny błąd przekreślił jej marzenia.

Łukasz Jachimiak

To była pierwsza poważna nadzieja polskiej kadry na medal igrzysk olimpijskich Mediolan/Cortina 2026. Aleksandra Król-Walas jest świetną snowboardzistką i kapitalnie walczyła, ale – niestety – nie dojechała do podium. Została sklasyfikowana na miejscu siódmym

– Poświęcam na sport czas, który mogłabym spędzić z dzieckiem i dzięki temu mam wielką motywację, żeby osiągać wielkie wyniki. Skoro już się zdecydowałam wrócić do sportu, to po coś – mówiła Król-Walas w rozmowie ze Sport.pl trochę ponad rok temu. Wtedy jej córka, Hania, miała roczek.

„Mamuśki rządzą! Mamuśki dają radę" – krzyczała uradowała snowboardzistka po tym, jak w ubiegłym sezonie wywalczyła brązowy medal mistrzostw świata. I cały czas powtarzała, że wielkim celem i powodem jej powrotu jest medal jeszcze ważniejszy.

Król-Walas bez medalu

W 2023 roku Aleksandra Król dojechała do brązowego medalu mistrzostw świata. W 2024 roku urodziła córkę. W 2025 roku wróciła i w ciągu miesiąca zajęła cztery miejsca na podium Pucharu Świata. Czyli dokładnie tyle samo, ile wcześniej w latach 2013-2023.

– Ola, ty się nie boisz wprost powiedzieć, że wróciłaś po olimpijski medal, prawda? – pytaliśmy Król-Walas po jej przerwie macierzyńskiej.

– Nie, zdecydowanie nie mam problemu, żeby wprost mówić, że to jest mój cel. Uważam, że trzeba mierzyć wysoko. Mnie do kolekcji brakuje tylko olimpijskiego medalu. Będę się starać najlepiej, jak potrafię – zapewniała.

– Priorytety mi się zmieniły. Stresuję się, czy moja córka jest zdrowa, gdy mnie z nią nie ma, zastanawiam się, co robi, jak się czuje, czy wszystko jest w porządku. Większość moich kolegów cały czas żyje snowboardem, a ja, gdy wracam do domu, nawet o snowboardzie nie wspomnę, zupełnie się nim wtedy nie zajmuję. Nie myślę o desce, o jakichś zmianach, które trzeba wprowadzić, tego tematu po prostu nie ma. Będąc w domu idę tylko na trening – na siłownię, a na jeździe skupiam się dopiero, kiedy jadę na zgrupowanie. Tak jest zdrowiej. A jeżdżenie, gdy już mam na nie szansę, daje mi jeszcze większą przyjemność niż przed ciążą. Przerwa pokazała mi, jak tęskniłam za rywalizacją. Nabrałam perspektywy i jeszcze raz się zakochałam w tym sporcie – tłumaczyła nasza snowboardzistka.

Miłość Aleksandry Król-Walas do sportu widać gołym okiem. Radość Polki wręcz się czuje, gdy się ją ogląda w akcji. Wczoraj w Livigno Król-Walas, jeszcze jadąc nieco zachowawczo, była piąta w eliminacjach. A gdy już pewnie weszła do finałowej rywalizacji dla 16 najlepszych zawodniczek, w 1/8 finału jechała na luzie. W walce o ćwierćfinał nie dała większych szans Kanadyjce Aurelie Moisan. Pokonała ją o 0,36 s. W ćwierćfinale rywalizowała z Włoszką Lucią Dalmasso. Faworytka gospodarzy do medalu była w eliminacjach czwarta. Miała nad Polką przewagę, bo wybierała sobie tor. Ale Polka ruszyła na niebieską trasę równoległego giganta świetnie. Przez dłuższy czas miała nad Włoszką przewagę. Niestety, mniej więcej w połowie Polka zachwiała się mijając jedną z bramek. Wyprostowało ją i zgubiła rytm. I to zaważyło na wyniku jej rywalizacji z Włoszką. Na metę Dalmasso wpadła o 0,26 s przed Król-Walas.

Także w ćwiećfinale, tak jak Polka, odpadła faworytka Czeszka Ester Ledecka, dwukrotna mistrzyni olimpijska w tej konkurencji. Zawody wygrała jej młodsza koleżanka z reprezentacji Zuzana Maderova. 22-latka nigdy dotąd nie wygrała zawodów Pucharu Świata, kilka razy stała na podium. Srebro wywalczyła Austriaczka Sabine Payer, brąz – Włoszka Lucie Dalmasso.

Druga Polka – Maria Bukowska-Chyc – nie awansowała do finałowej szesnastki.

• **Aleksandra Król-Walas na mecie po nieudanym ćwierćfinale olimpijskim. Livigno, 8 lutego 2026 r.** FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

SPORT.PL
- Koszmarny wypadek Lindsey Vonn
- Johannes Klaebo z pierwszym złotem igrzysk
- Oceniamy szanse polskich skoczków

Relacje, zapowiedzi, komentarze. Wszystko o igrzyskach na **Sport.pl**

Dwuletnia córeczka prosiła: „Nie wyjeżdżaj"

Wielka szkoda, że mając na trybunach wsparcie córki i męża Król-Walas nie dojechała do walki o medale. To byłby piękny moment dla tej rodziny, która przeszła długą i trudną drogę.

Hania przyszła na świat 30 grudnia 2024 roku, a jej mama już w kwietniu 2025 roku była na pierwszym zgrupowaniu snowboardowej kadry Polski. – Wróciłam bardzo szybko. I było bardzo ciężko. Wtedy jeszcze zabrałam córkę ze sobą, natomiast na następny długi wyjazd, w sierpniu, już pojechałam bez niej. Tłumaczyłam sobie, że już nie jest taka malutka. Ale i tak rozłąka była bardzo trudna. Dla mnie. Na szczęście tylko dla mnie. Ulżyło mi, kiedy zobaczyłam, że ona na to bardzo dobrze reaguje, że nie płacze, nie szuka mamy. Tak świetnie się nią wszyscy opiekują, że dobrze znosi moje wyjazdy. Śmieję się, że ja to wszystko znoszę dużo gorzej, ale taka jest prawda. Ona popatrzy do telefonu, pomacha mi, powie „mama" i idzie się bawić, nawet nie pilnuje, czy dalej na nią patrzę. A mnie jest ciężko. Choć oczywiście to bardzo dobrze, że właśnie tak jest, że córka jakoś bardzo nie tęskni. Wiem, że ona za mną w domu nie płacze, a nie wiem, co bym zrobiła, gdyby płakała. Wtedy chyba bym nie dała rady – mówiła nam zawodniczka, gdy Hania miała rok.

Teraz, tuż przed igrzyskami, w rozmowie z Radosławem Leniarskim na Sport.pl Król-Walas mówiła szczerze, że coraz trudniej jest jej łączyć bycie mamą z byciem wyczynową sportsmenką. – To coraz trudniejsze, wraz z jej dorastaniem. W zeszłym roku było łatwiej, ponieważ jeszcze niewiele rozumiała. A teraz rozumie bardzo dużo. Jak zobaczyła w domu torbę spakowaną na wyjazd, otworzyła ją i zaczęła wyrzucać z niej rzeczy. Ciągnęła mnie za włosy mówiąc, że muszę zostać. „Nie wyjeżdżaj" – powtarzała. W nocy nie mogła spać. Umościła się koło mnie, choć zwykle śpi sama. Musiała co chwilę sprawdzać, czy jestem. Czy nie zniknęłam, gdy zamknęła oczy. Wszyscy mnie uspokajają, że jest później zadowolona, bo babcie doskonale się nią zajmują. No ale faktycznie rozstania są trudne. Świadomość, że na igrzyskach będzie obok, jest ogromnie budująca. Córka ogląda zawody, rozpoznaje mnie po kasku, po stroju – opowiadała Król-Walas.

Polka straciła szansę na medal w ćwierćfinale. O przegranej zdecydował jeden błąd w połowie trasy

Czas pokaże, czy będzie jechała dalej

Byłoby pięknie, gdyby teraz za to wszystko Aleksandra Król-Walas odebrała zapłatę. Ona naprawdę z całych sił pracowała na olimpijski medal. Jak już podkreśliliśmy – przed urodzeniem dziecka w ciągu 10 lat startów indywidualnie cztery razy wjechała na podium Pucharu Świata. A jako mama była nawet liderką, z widokami na Kryształową Kulę, do podium dojechała w sumie dziewięć razy.

W bieżącym sezonie Król-Walas była dwa razy druga: w grudniu, w gigancie we włoskiej Carezzy i w tej samej konkurencji zaledwie trzy tygodnie temu, w bułgarskim Bansku.

Polka ma 35 lat. W tym sporcie do wielkich sukcesów dojeżdżają zawodnicy nawet o 10 lat starsi. Ale czy nasza snowboardzistka znajdzie motywację, by dotrwać do kolejnych igrzysk? Czas pokaże.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34418488

Centrum Usług Logistycznych w Warszawie
Ogłasza przetarg na sprzedaż
nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działki ewidencyjne nr 2/13, 2/25 i 2/26 obręb Golęcin, arkusz mapy 27, położonej w Poznaniu przy ul. Dojazd 34A, wpisanej w księdze wieczystej PO1P/00095292/9
Cena wywoławcza: 26 100 000 zł netto

Termin i miejsce przetargu: 19.02.2026 r. godzina: 10.30 pok. 106, siedziba CUL w Warszawie, ul. Słoneczna 37, 00-789 Warszawa
Wysokość wadium: 1 305 000 zł
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia: BIP CUL, www.cul.bip.gov.pl, tablica ogłoszeń I piętro w siedzibie CUL
Szczegóły na stronie: www.cul.com.pl - zakładka ogłoszenia
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu: Pan Piotr Sitnicki tel. 504 315 895 e-mail. piotr.sitnicki@cul.com.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34419614

W Sądzie Rejonowym Poznań – Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale I Cywilnym toczy się sprawa I Ns 452/21 z wniosku Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych reprezentowanego przez Marszałka Województwa Wielkopolskiego

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU PO WOJCIECHU BINIAŚ,

zmarłym w dniu 11 listopada 2019 r. w Poznaniu, posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Poznaniu przy ulicy Dąbrowskiego 34/6. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po zmarłym Wojciechu Biniaś, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sadu Rejonowego Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34415817

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

wyborcza
DUŻY FORMAT
NR 6 / 1666 MAGAZYN REPORTERÓW 9 LUTEGO 2026

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

Reportaż Arkadiusza Lorenca

UZALEŻNIENIE ZACZĘŁO SIĘ W SZPITALU

eprasa.pl c0b3a5c056

Uzależnienia

Recepta Z BEZRADNOŚCI

Prosiłam w szpitalu, żeby nie podawali mi benzodiazepin, bo boję się, że się uzależnię. Lekarka i tak mi je dała

FOT. GETTY IMAGES

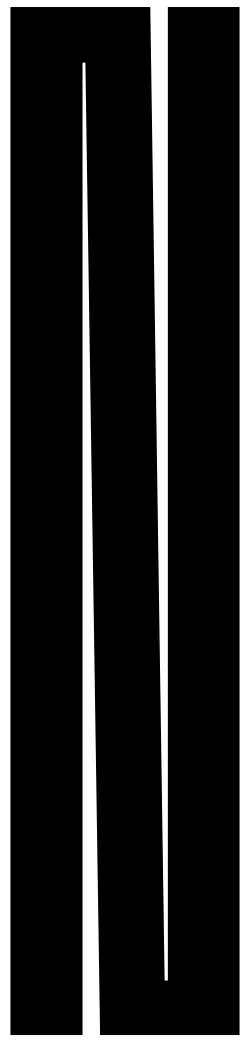

ARKADIUSZ LORENC

Natalia po raz pierwszy na oddział psychiatryczny trafiła cztery lata temu. Miała szesnaście lat.

– Nie radziłam sobie z agresją matki – opowiada. – Biła mnie, a ja nie miałam w nikim wsparcia. Może w babci, ale babcia wielu rzeczy nie rozumiała. Jest starszą osobą, żyje w innym świecie. W końcu zaczęłam się okaleczać. Na początku delikatnie. Mama zaprowadziła mnie do psycholożki, która dużo ze mną rozmawiała i szukała przyczyny. Ale kiedy stwierdziła, że brak kontaktu z tatą, który nas opuścił, może mieć wpływ na moją psychikę, mama powiedziała, że już nie będę chodzić do tej pani, bo jest nienormalna. Bardzo krzyczała. I faktycznie nigdy więcej do niej już nie trafiłam. Trafiłam za to do szpitala.

To było tak, że w pierwszej klasie technikum wracałam ze szkoły i już po drodze zaczęłam się bardzo źle czuć. Nie mogłam unieść tego wszystkiego, więc znów się okaleczyłam, tym razem już dość poważnie. Musiałam trafić na oddział ratunkowy, a stamtąd, jak już mnie zszyli, zabrali mnie do szpitala psychiatrycznego. To był mój pierwszy raz. Większość czasu tam przespałam, bo podawali mi jakieś leki, nie wiem co. Bardzo źle to wspominam. Nie miałam nadziei na żadną poprawę, wszystko mi było obojętne. Wiedziałam, że nie zdam do następnej klasy, nie miałam żadnego celu.

Wypisali mnie po trzech tygodniach. W domu byłam trzy dni, bo po wyjściu znowu zaczęłam się okaleczać i kuratorka sądowa, która się nami zajmowała i akurat przyszła na wizytę, doradziła mamie, żeby znowu zawiozła mnie na oddział.

To był już inny oddział. Było w porządku, spotkałam tam panią psycholog, która mnie tam naprawdę wspierała.

To był też okres, w którym pojawiły się u mnie zaburzenia odżywiania. I myśli samobójcze. Więc moja wędrówka po oddziałach młodzieżowych trwała, bo co rusz ktoś stwierdzał, że jestem sama dla siebie zagrożeniem. A raz, kiedy chcieli mnie wypisać, moja mama odmówiła odebrania mnie. Twierdziła, że wyjdę i zrobię sobie krzywdę. I zamykali mnie znowu. Niewiele pamiętam z tamtego czasu. Nie przez leki, wtedy jeszcze nie brałam benzodiazepin. Na oddziałach młodzieżowych ich nie podają.

BENZODIAZEPINY – BEZ UZASADNIENIA

Benzodiazepiny to silnie uzależniające leki wprowadzone do praktyki klinicznej na przełomie lat 50. i 60. XX wieku. W psychiatrii stosuje się je przede wszystkim w leczeniu stanów lękowych, bezsenności, napadów paniki ze względu na ich szybkie działanie uspokajające, przeciwlękowe, nasenne i rozluźniające mięśnie. Ich przyjęcie przynosi szybką ulgę w napięciu, lęku i pobudzeniu, ale jednocześnie prowadzi do rozwoju tolerancji i zależności fizycznej oraz psychicznej. Z tego powodu, jak podkreślają psychiatrzy, z którymi rozmawiałem, benzodiazepiny powinny być stosowane wyłącznie krótkoterminowo, w możliwie najmniejszej skutecznej dawce i pod ścisłą kontrolą lekarza, najlepiej jako leczenie doraźne lub pomostowe, np. do czasu zadziałania psychoterapii lub innych leków, np. bezpieczniejszych SSRI. Długotrwałe przyjmowanie zwiększa ryzyko uzależnienia, zaburzeń pamięci i koncentracji, senności w ciągu dnia, a także nasilonych objawów odstawiennych, dlatego ich odstawianie powinno odbywać się stopniowo i planowo. Nierzadko, przy uzależnieniach trwających latami, wyłącznie na oddziale detoksykacyjnym.

Psychiatra doktor Anna Basińska, kierowniczka Specjalistycznego Ośrodka Profilaktyki Leczenia Uzależnień przy Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, potwierdza, że z benzodiazepinami – nie tylko na oddziałach zamkniętych – mamy problem i w Polsce, i w całej Europie. Pokazują to dane z badań: w jednym z nich, przeprowadzonym w Irlandii, aż 51 proc. hospitalizowanych pacjentów otrzymywało benzodiazepiny regularnie, wpisane do karty zleceń z określonym schematem dawkowania. Co szczególnie niepokojące, tylko 70 proc. zleceń na benzodiazepiny miało w dokumentacji jakiekolwiek wskazania kliniczne, co jednak nie oznacza jeszcze, że były one dobrze uzasadnione. Inne analizy pokazują dodatkowo skalę wypisywania pacjentów ze szpitala z zaleceniem dalszego stosowania benzodiazepin: mimo że są one przeznaczone do krótkotrwałego użycia w doraźnych kryzysach, co trzeci pacjent opuszcza oddział z taką receptą, zwykle bez

eprasa.pl c0b3a5c056

ponownej oceny wskazań i bez refleksji nad zasadnością kontynuacji leczenia.

– Obraz ten, choć oparty na badaniach zagranicznych i częściowo sprzed lat, ukazuje problem systemowy, który trudno uznać za marginalny i który z dużym prawdopodobieństwem nie jest mniejszy w realiach polskich, gdzie nadal brakuje kompleksowych statystyk na ten temat – podkreśla doktor Basińska.

NATALIA: BABCIA MNIE NIE POZNAŁA

Natalia: – Przed pobytem w szpitalu, gdy pierwszy raz dostałam benzo, starałam się unikać wszelkiego rodzaju substancji psychoaktywnych. Wiedziałam, czym jest uzależnienie. Przez sporą część życia dużo piłam. Miałam grupę koleżanek, grałyśmy razem w piłkę nożną, kocham sport. Ale po treningu piłyśmy. Potem wracałam do domu i szłam spać. Mamy nie obchodził mój stan; nawet brat, z którym dzieliłam pokój, miał to gdzieś. Następnego dnia wstawałam, szłam do szkoły i z koleżankami piłam czasami już między lekcjami. A jak znajomi odebrali mi wódkę, bo widzieli, że piję za dużo, to darłam się na cały głos, robiłam scenę. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Potrafiłam wypić pół litra wódki na głowę. To jest straszna ilość. Ten alkohol towarzyszył mi całe życie. Od października 2024 roku dopiero nie piję. To mój taki sukces.

Unikam też innych używek. Uczę się teraz w liceum wieczorowym. Wcześniej chodziłam do technikum i tam, na wycieczce do Czech, wszyscy kupowali lizaki z ziołem. A ja nie. I jeszcze mówiłam im, że są nienormalni, że to uzależnia. Ja wiem, co to znaczy.

A potem, po tej wycieczce, wróciłam do domu i pokłóciłam się z mamą. Pobiła mnie, dostałam ataku paniki i wtedy ówczesna terapeutka wysłała mnie do psychiatry, a on na wizycie wezwał karetkę. W ten sposób trafiłam pierwszy raz na oddział dla dorosłych. Miałam 18 lat.

Wtedy właśnie dostałam benzo po raz pierwszy. Zgłosiłam, że przytłaczają mnie silne emocje, trudne do zniesienia. I dali mi tabletkę, która powodowała, że byłam zmulona i to wszystko mijało. Oczywiście wtedy nie wiedziałam, co to była za substancja i że ona wciąga. Widziałam, że jest mi po tym lepiej i że działa to silnie, a w życiu przetestowałam już wiele innych leków. Zaczął mi się ten stan bardzo podobać. Czułam, jakby wszystko, co złe i czego się bałam, było odłożone w czasie i że nie musiałam się tym zajmować. Ale potem, kiedy ten stan mijał, było gorzej. I to dlatego prosiłam o kolejną tabletkę, i o kolejną. A oni mi je dawali, właściwie bez większego problemu. Wystarczyło powiedzieć, że obecna dawka na mnie nie działa albo że źle się czuję.

Pytam Natalię, czy ktoś z nią rozmawiał o lekach, które dostawała.

– Nie. Tylko psycholog, stażysta, który zdziwił się, że tak często zaczęłam przychodzić po leki doraźne. Poza tym nikt nic mi nie mówił. Może jeszcze babcia. Kiedy przychodziła mnie odwiedzić, mówiła, że jestem jakaś bardzo spokojna i senna. Jak nie ja. Nie poznawała mnie. A ja wtedy dostawałam już nie tylko benzodiazepiny, ale i inne leki, z podobnej grupy, tak zwane zetki, działające nasennie. Właściwie dostawałam wszystko, o co poprosiłam, jeśli powiedziałam, że bez tego nie zasnę.

Doktor Anna Basińska: – Czasem jeden pacjent – spośród stu kilkudziesięciu hospitalizowanych – wymaga pilnej interwencji, na przykład ze względu na silne pobudzenie, co skutecznie skupia całą energię, czas i uwagę jedynego lekarza dyżurnego. I bywa tak, że w takich sytuacjach sięga się po benzodiazepiny. Na tym etapie nie musi to jeszcze oznaczać ich nadużywania, ponieważ leki te są przeznaczone właśnie do krótkotrwałego stosowania w sytuacjach kryzysowych. Nie jest błędem uspokojenie pacjenta w razie takiej wyraźnej potrzeby, gdy lekarz dyżurny nie dysponuje pełną wiedzą o jego stanie czy historii leczenia. Podanie benzodiazepin jest rozwiązaniem doraźnym, a jednocześnie skutecznym – przynajmniej na tyle, by bezpiecznie dotrwać do rana i przekazać pacjenta w ręce lekarza prowadzącego.

Jednak dziś, w realiach współczesnej farmakoterapii, coraz rzadziej mamy do czynienia z pacjentami trafiającymi do szpitala w stanie skrajnego pobudzenia czy całkowitej dezorganizacji, wymagającymi natychmiastowych i radykalnych interwencji. Takie sytuacje się zdarzają znacznie rzadziej niż kiedyś.

Problem zaczyna się wtedy, gdy benzodiazepiny są stosowane długotrwale albo niepotrzebnie.

Pacjent przyjmowany do szpitala to z założenia osoba, u której leczenie ambulatoryjne przestało być wystarczające. Coś się z nim dzieje i bez wątpienia wymaga to interwencji, ale niekoniecznie musi ona polegać na natychmiastowym podaniu benzodiazepin. Często istota leczenia leży gdzie indziej. Tymczasem zdarza się, że leki te są podawane niejako na wszelki wypadek. I to jest już błąd.

REZYDENCI BIJĄ NA ALARM

Według danych Naczelnej Izby Lekarskiej w lutym 2021 roku w Polsce mieliśmy 92 psychiatrów na milion ludności, podczas gdy średnia europejska to około 200 lekarzy, a w Szwecji – aż 231.

W październiku 2025 roku Porozumienie Rezydentów OZZL opublikowało raport potwierdzający chroniczne braki kadrowe i przeciążenie w psychiatrii dorosłych. Aż 97 proc. lekarzy w trakcie specjalizacji dyżuruje najczęściej w kilku jednostkach jednocześnie, zamiast w jednym oddziale, jak przewidują przepisy. Tylko 3 na 100 badanych lekarzy ma pod swoją opieką jedną jednostkę; ponad 52 proc. odpowiada jednocześnie za pięć lub więcej oddziałów (wliczając izby przyjęć czy SOR-y). Skala obciążenia pacjentami jest jeszcze bardziej alarmująca: 51 proc. lekarzy ma pod opieką ponad 100 pacjentów, a co piąty – ponad 300 w trakcie jednego dyżuru całodobowego.

Do raportu na łamach „Dziennika Gazety Prawnej" odniósł się profesor Piotr Gałecki, konsultant krajowy w dziedzinie psychiatrii, który podważył część zawartych w nim danych. W środowisku na nowo rozgorzała dyskusja dotycząca braków kadrowych w psychiatrii. Poprosiłem kilku lekarzy psychiatrów o rozmowę na ten temat.

Doktor Tomasz Gondek z Wrocławia: – Mam doświadczenie pracy w modelu, w którym na dyżurze było dwóch lekarzy. Jeden specjalista obsługiwał izbę przyjęć, miejsce wymagające największego doświadczenia, gdzie zapadają szybkie i trudne decyzje. Drugi lekarz, bardzo często rezydent, zostawał na oddziałach.

Kiedy byłem już na późniejszym etapie specjalizacji, pełniłem dyżury, podczas których miałem pod opieką w jednym szpitalu osiem oddziałów całodobowych. To oznaczało mniej więcej 240 osób naraz. Internista czy lekarz innej specjalizacji z reguły odpowiada za jeden trzydziestołóżkowy oddział.

Doktor Anna Szczegielniak z Katowic: – Na papierze wszystko wygląda dobrze. Codziennie jest obchód, szansa na rozmowę z pacjentem. Pacjent może też przyjść, zapukać, poprosić o dodatkową rozmowę z lekarzem. Tyle że w praktyce po godzinie 15 na dyżurze zostaje jeden lekarz. Na 60 łóżek, w szpitalu wielospecjalistycznym, z konsultacjami i izbą przyjęć, która później została przekształcona w SOR. Zdarzało mi się nie być na oddziale przez dziesięć godzin – nie dlatego, że odpoczywałam czy piłam kawę, tylko dlatego, że miałam ciągłe konsultacje w głównym budynku na SOR-ze. Kto w tym czasie miał pomóc pacjentom na oddziale? Jeśli coś się działo, dzwoniła pielęgniarka. I oczywiście mówiłam: dobrze, proszę podać tabletkę. Bo ja w tej chwili nie mogę przyjść – jestem na oddziale ratunkowym i rozmawiam z osobą po próbie samobójczej. W takiej sytuacji nie ma przestrzeni na bycie przy pacjencie, na dłuższą interwencję. Łatwiejszym – i często jedynym dostępnym rozwiązaniem – jest sięgnięcie po tabletkę.

A jak przeciążenie lekarzy ma się do przepisywania leków, w szczególności benzodiazepin?

Doktor Tomasz Gondek: – Kiedy dyżurowałem, na każdym oddziale funkcjonowała lista pacjentów, którzy proszą w nocy o leki nasenne. Około północy – czasem trochę wcześniej, czasem później – lekarz dyżurny przechodził między oddziałami i wypisywał zlecenia doraźne, poza stałą kartą zleceń, żeby pacjent mógł przespać tę noc. Jednej nocy robił to jeden lekarz, kolejnej – inny. I bardzo często każdy z nich był przekonany, że przepisuje lek jednorazowo, wyjątkowo. Dopiero gdy ktoś zajrzał w dokumentację głębiej, wstecz, okazywało się, że pacjent dostaje taki doraźny lek nasenny w praktyce co noc.

Poza tym lekarze mają w Polsce często wręcz poczucie obowiązku, by pacjent wyszedł z konsultacji z receptą. Nawet wtedy, gdy tych leków już jest dużo i nawet wtedy, gdy długofalowo nie mamy pewności, czy dany preparat rzeczywiście przynosi pacjentowi realną korzyść.

Doktor Anna Szczegielniak: – Proponuję pacjentom inne rozwiązania niż tabletka: wyjście na patio, chwilę na świeżym powietrzu, spokojne oddychanie, techniki, które ćwiczyliśmy wcześniej. Pacjenci starają się opanować niepokój, ale wracają po 20 minutach i proszą o tabletkę. Pomimo wysiłków, aby wdrażać sposoby, które mogliby praktykować samodzielnie, są przekonani, że bez tabletki sobie nie poradzą.

Doktor Tomasz Gondek: – Coraz częściej mówi się dziś o tzw. *deprescribing*, czyli świadomym i zaplanowanym odstawianiu leków, które nie są już potrzebne albo nie przynoszą efektu. W idealnym modelu pacjenta trafiającego na oddział powinno się nie tylko stabilizować farmakologicznie, ale też przeanalizować, które z dotychczas stosowanych u niego leków warto kontynuować, a które należałoby stopniowo i bezpiecznie odstawić.

W rzeczywistości pacjent przychodzi z zestawem leków zapisanych wcześniej przez różnych lekarzy. Te preparaty są często automatycznie utrzymywane, a my dokładamy następny lek, licząc, że poprawi stan chorego albo przynajmniej nie doprowadzi do pogorszenia. Czas na spokojną ocenę, czy któryś z dotychczasowych leków faktycznie działa, bywa bardzo ograniczony. Hospitalizacja mija, a pacjent wychodzi niekiedy z większą liczbą leków niż na początku, także takich, których skuteczność była wątpliwa.

Psychiatrzy, których poprosiłem o rozmowę, wielokrotnie leczyli pacjentów uzależnionych od benzodiazepin. U dużej części z nich uzależnienie zaczęło się od recepty wystawionej przez lekarza, najczęściej Podstawowej Opieki Zdrowotnej.

Doktor Anna Szczegielniak: – Miałam kiedyś pacjenta, który od bardzo młodego wieku był uzależniony od alkoholu. Zaczął pić alkohol jeszcze przed 20. rokiem życia. Wyszedł z tego uzależnienia, ale z powodu nasilonych objawów lękowych zaczął otrzymywać benzodiazepiny. Nie pamiętam już, czy zaproponował mu je jakiś psychiatra, czy lekarz POZ. W każdym razie kiedy trafił do mojego gabinetu, przyjmował dziennie dawkę 10 mg lorazepamu na dobę, którą zwiększał stopniowo, ale samodzielnie. To maksymalna dopuszczalna dawka tego leku, która może powodować bardzo silne działanie. Otwarcie powiedział mi na pierwszej wizycie, że boi się tej dawki, wie, że jest za wysoka, ale nie wie, co dalej zrobić. Stosował ją od kilku miesięcy. Proces odstawiania leku trwał mniej więcej cztery lata. I to przy równoległym wsparciu psychoterapeutycznym. To pokazuje, jak długotrwałe i wymagające jest leczenie takiego uzależnienia, nawet u osoby zmotywowanej i korzystającej z różnych form pomocy.

Przypomina mi się też inny pacjent. Zgłosił się do mnie z powodu nasilonych objawów lękowych, które rozwinęły się z powodu problemów w pracy. Przez kilka miesięcy był leczony przez innego lekarza – wyłącznie benzodiazepinami. Proponowano mu wprawdzie bezpieczne leki z grupy SSRI, ale bardzo się ich obawiał. Słyszał, że zmieniają osobowość. Kiedy trafił do mnie, rozpoczęliśmy ambulatoryjne, bardzo powolne odstawianie benzodiazepin. Zajęło to kilka miesięcy, tyle samo, ile pacjent je zażywał. A po odstawieniu i tak nie udało mu się pozbyć tej myśli, która w trudnych momentach wracała: żeby sięgnąć po tabletkę, bo przyniesie natychmiastową ulgę. Trzeba pamiętać, że nawet gdy pacjent już formalnie od dawna nie przyjmuje benzodiazepin, pokusa sięgnięcia po lek bywa bardzo silna. Czasami nie udaje się jej powstrzymać i wtedy osoby te wracają do uzależnienia.

U dużej części uzależnionych zaczęło się od recepty wystawionej przez lekarza, najczęściej rodzinnego

eprasa.pl c0b3a5c056

Czy odstawianie leków zawsze trwa tak długo?

Benzodiazepin nie można odstawić z dnia na dzień, szczególnie jeśli są przyjmowane w większych dawkach, ponieważ grozi to wystąpieniem silnego zespołu abstynencyjnego. Może on prowadzić do pojawienia się zaburzeń świadomości, stanów majaczeniowych, które stanowią realne zagrożenie dla zdrowia, a w skrajnych przypadkach mogą nawet zakończyć się zgonem. Objawy abstynencyjne są różne i ich nasilenie zależy między innymi od dawki, czasu stosowania oraz stanu ogólnego pacjenta. Najczęściej pojawiają się nasilony lęk, bezsenność, silny niepokój, drżenia i skurcze mięśni, dolegliwości bólowe, objawy ze strony układu pokarmowego, nadmierne pocenie się, czasem także zaburzenia widzenia. Objawy te nie zawsze pojawiają się natychmiast po odstawieniu – często rozwijają się po dwóch-trzech dniach, w zależności od tego, czy lek był krótko-, czy długodziałający. Dodatkowym problemem jest to, że po gwałtownym przerwaniu przyjmowania może dojść też do nasilenia pierwotnych dolegliwości – na przykład lęku – z powodu których lek został włączony. Pacjent ma wtedy poczucie, że jego stan jest gorszy niż przed leczeniem, co znacząco zwiększa ryzyko powrotu do benzodiazepin.

NATALIA: MARZYŁAM O TABLETCE

Natalia: – W pewnym momencie obsesyjnie myślałam o benzodiazepinach. Marzyłam, by wziąć tabletkę, kiedy czułam się gorzej. Wiedziałam, że to początki uzależnienia. Był zresztą taki moment pomiędzy pobytami w szpitalu, kiedy wzięłam tabletkę od koleżanki i popiłam dodatkowo wódką, żeby zwiększyć efekt. To było silniejsze ode mnie. Na szczęście ciągle byłam w terapii i wiedziałam, że jeśli w to pójdę, to będę musiała pożegnać się z moim terapeutą i iść do specjalisty zajmującego się uzależnieniami, a tego nie chciałam.

Kiedy pół roku później trafiłam do kolejnego szpitala, byłam już mądrzejsza. Wiedziałam, że mam problem, że benzo mnie wciąga. Od trzech miesięcy nie piłam wtedy alkoholu, byłam z tego dumna, więc chciałam też wygrać z lekami. Już na izbie przyjęć, podczas pierwszej rozmowy z lekarzem, powiedziałam jasno: „Zero benzodiazepin, proszę mi ich nie podawać, bo łatwo mnie wciągają". Ale jak się okazało – mówiłam do ściany. Kilka dni później dostałam silnego ataku paniki. Dusiłam się, trzęsłam. Płakałam lekarce, że nie wiem, co robić, że potrzebuję pomocy, byle nie benzo. I co zrobili? Podali mi je. Zgodziłam się na tabletkę, bo po prostu stwierdzili, że to jedyne, co mogą mi zaoferować. Nikt nie wziął pod uwagę, że zgłosiłam, że mam z benzo problem. Podali mi dawkę, a ja znowu odpłynęłam.

NA PSYCHOTERAPIĘ NIE MA PIENIĘDZY

Czy pacjent w kryzysie – zamiast od razu dostawać tabletkę, w szczególności kolejne benzodiazepiny – ma w ogóle szansę na psychologiczną interwencję kryzysową? Mówi Marcin Pukrop, psycholog i psychoterapeuta: – Na oddziałach ostrych rola psychologa, nawet posiadającego uprawnienia psychoterapeutyczne, koncentruje się głównie na diagnostyce, ocenie ryzyka oraz stabilizacji pacjenta, by mógł następnie trafić na leczenie docelowe. Właściwa psychoterapia prowadzona jest dopiero na oddziałach dziennych lub rehabilitacyjnych. Z interwencją kryzysową bywa różnie, problem polega na drastycznych brakach kadrowych i często jeden specjalista przypada na ponad trzydziestu pacjentów, co przy pracy kończącej się o 15 sprawia, że niektórzy z nich rozmawiają z psychologiem zaledwie kilka minut w trakcie całego pobytu. Najtrudniej jest, gdy kryzys przydarzy się wieczorem, kiedy psychologa nie ma. Rolę osoby interweniującej przejmuje lekarz, który niestety ma pod sobą nieraz wiele oddziałów. Za dnia czasem te luki kadrowe może wypełnić stażysta. Sam byłem w tej roli, kiedy odbywałem na oddziale staż. Czasem dłuższa chwila rozmowy, poczucie bycia zrozumianym wystarczy, aby zażegnać u pacjenta kryzys. Ale jak wspominałem, dzień pracy psychologa kończy się o 15, a kryzysy lubią pojawiać się wieczorem.

Doktor Joachim Budny z Warszawy: – Na oddziałach psychiatrycznych w Polsce praktycznie nie ma psychologów, nie ma psychoterapeutów, ale i ambulatoryjnie nie ma realnego dostępu do psychoterapii. Farmakologia staje się więc protezą. Na psychoterapię nie ma pieniędzy, a jeśli są, to stawki są tak niskie, że nikt rozsądny nie podejmie się tej pracy. Mówimy o mniej niż 50 złotych za godzinę pracy dla terapeuty. Tymczasem ci sami specjaliści w prywatnych gabinetach pracują za 230–250 złotych za godzinę. Trudno oczekiwać, by ktokolwiek – niezależnie od zawodu – zgodził się pracować za jedną piątą swojej rynkowej stawki.

Co więcej, nie ma dziś też realnej kontroli nad tym, kto jest terapeutą, a kto nim nie jest. Bo brak ustawy o zawodzie psychoterapeuty. Państwo powinno mieć tu znacznie większą rolę. Można by wyobrazić sobie system szkolenia terapeutycznego na wzór szkolenia rezydenckiego – program państwowy, który gwarantowałby jakość i jasne standardy. Dziś zamiast tego mamy prywatne instytucje, spory kompetencyjne, walkę o wpływy i zysk, które w ochronie zdrowia psychicznego nie powinny w ogóle mieć miejsca.

Tymczasem zaburzenia lękowe – najczęstszy powód przepisywania benzodiazepin – powinniśmy leczyć psychoterapią. Leki są dodatkiem, a nie fundamentem.

Przy czym trzeba pamiętać, że pacjent w kryzysie naprawdę bardzo cierpi. Często jest na granicy załamania, bywa, że ma myśli samobójcze, nie jest w stanie funkcjonować w codziennym życiu. W takim stanie leki dają ulgę, pozwalają stanąć na nogi, odzyskać minimum sprawczości i funkcjonowania.

Benzodiazepiny jednak nierzadko wymykają się spod kontroli, bo są przepisywane zbyt często i zbyt łatwo. Nie dlatego, że lekarze działają w złej wierze, lecz dlatego, że brakuje ludzi do realnej pracy z pacjentem.

Doktor Tomasz Gondek przypomina z kolei, że oddziały całodobowe z założenia powinny pełnić funkcję krótkoterminową. Pacjenci trafiają tam w ostrym kryzysie, są stabilizowani i powinni być jak najszybciej wypisywani do leczenia ambulatoryjnego, oddziałów dziennych albo pod opiekę poradni. – Długotrwałe przebywanie na oddziale całodobowym nie jest korzystne ani terapeutycznie, ani systemowo, dlatego współczesna psychiatria coraz wyraźniej przesuwa ciężar leczenia w stronę form ambulatoryjnych i środowiskowych – mówi lekarz. – Oddział całodobowy nie jest też dobrym miejscem dla klasycznej, długoterminowej psychoterapii grupowej. Nie ma stałej grupy, która pracowałaby razem przez kilka miesięcy. Pacjenci przebywają czasem dwa lub trzy tygodnie, czasem nieco dłużej, ale rzadko na tyle długo, by możliwe było prowadzenie pogłębionej terapii. Tego rodzaju praca odbywa się przede wszystkim w oddziałach dziennych, zwłaszcza w dziennych oddziałach leczenia zaburzeń nerwicowych, gdzie funkcjonują programy terapeutyczne z zamkniętą, stałą grupą.

BENZO NA WYPISIE

Doktor Tomasz Gondek: – Zdarza się, że pacjenci przebywający krótko na oddziale całodobowym otrzymują benzodiazepiny w celu szybszej stabilizacji rytmu okołodobowego. Przy wypisie dostają niekiedy zalecenie doraźnego, krótkotrwałego stosowania tych leków, ale jednocześnie jasną rekomendację, by zgłosić się do poradni zdrowia psychicznego, gdzie leczenie powinno być stopniowo redukowane i zakończone.

Doktor Joachim Budny: – Nie powinno dochodzić do sytuacji, w której pacjent jest wypisywany ze szpitala z zaleceniem dalszego stosowania benzodiazepin. Oczywiście zdarzają się wyjątki, na przykład wtedy, gdy pacjent decyduje się na wypis na własne żądanie i po prostu nie ma czasu, by bezpiecznie zejść z leku jeszcze w trakcie hospitalizacji. W takich sytuacjach w zaleceniach powinien się jednak jasno znaleźć plan stopniowego odstawiania, a nie ogólna rekomendacja kontynuacji leczenia.

Benzodiazepiny są lekami krótkoterminowymi. W praktyce mówimy o stosowaniu ich przez około miesiąc. Przez pierwsze dwa tygodnie w dawce terapeutycznej, a następnie przez kolejne dwa tygodnie – o powolnym, kontrolowanym schodzeniu z dawki. To nie są leki do przewlekłego leczenia.

To bardzo ważne przede wszystkim ze względu na wysokie ryzyko uzależnienia fizycznego. Wraz z nim pojawiają się objawy somatyczne, nasilony lęk, drżenia, a w skrajnych przypadkach nawet napady drgawkowe. Dlatego odstawianie benzodiazepin w warunkach szpitalnych jest zdecydowanie bezpieczniejsze niż próby radzenia sobie z tym problemem później w poradni.

Doktor Tomasz Gondek: – Pacjent, mając takie zalecenia, trafia do kolejnych lekarzy, zarówno psychiatrów, jak i lekarzy innych specjalności, pokazuje wypis i informację o stosowanych lekach. Psychiatra zwykle potrafi odczytać kontekst i widzi, że benzodiazepiny były włączone doraźnie, na krótki czas, a nie jako leczenie długoterminowe. Natomiast w praktyce bywa tak, że ktoś już poza szpitalem decyduje się te leki przepisać ponownie, z intencją zabezpieczenia pacjenta przed pogorszeniem stanu psychicznego.

RECEPTA OD RODZINNEGO

W kontekście benzodiazepin jest jeszcze jeden systemowy problem: duża ich część wypisywana jest nie przez psychiatrów, ale przez lekarzy rodzinnych. Doktor Gondek podkreśla, że blisko połowa osób z zaburzeniami lękowymi leczy się u lekarzy POZ, a tylko druga połowa trafia do psychiatrów i placówek psychiatrycznych. – Jako psychiatrzy mamy zwykle trochę więcej czasu na diagnostykę i nieco szerszy zestaw narzędzi terapeutycznych – mówi specjalista. – Wiemy też, że przy włączaniu leczenia przyczynowego, na przykład leków z grupy SSRI czy innych leków przeciwdepresyjnych, na początku może pojawić się przejściowe pogorszenie samopoczucia. Dlatego czasem stosuje się leczenie osłonowe właśnie przy użyciu benzodiazepin, przez pierwszy tydzień czy dwa, a następnie stopniowo je odstawia, gdy leki docelowe zaczynają działać.

Lekarze POZ są w zupełnie innej sytuacji. Presja czasu jest ogromna, wizyty krótkie, a problemy pacjentów często wielowątkowe i wykraczające poza jedną dolegliwość. Zdarza się, że pod koniec wizyty, gdy zostają już dosłownie trzy minuty, pacjent mówi, że od tygodni nie może spać albo że lęk całkowicie go paraliżuje. W takim momencie pole manewru jest bardzo ograniczone. Często jedyną dostępną możliwością staje się przepisanie leku doraźnego, który zadziała szybko i przyniesie natychmiastową ulgę. To nie zawsze jest wybór idealny, ale bywa wymuszony realiami systemu.

NATALIA: MAM ŻAL

Natalia: – Dopiero na jednym z oddziałów w Instytucie Psychiatrii i Neurologii, na który w końcu trafiłam, zobaczyłam, że może być inaczej. Benzodiazepiny, które już dobrze znałam i o których wciąż momentami obsesyjnie myślałam, były tam tabu. Zamiast nich ciężka praca – cztery razy w tygodniu terapia grupowa, rozmowy z terapeutami. Wciąż brakowało kogoś do rozmowy wieczorami, kiedy po całym dniu terapii zostawałam sama z ciężkimi emocjami, ale dawałam radę. Choć bywało trudno. Jak wtedy, gdy jedna z dziewczyn wróciła z przepustki i okłamała wszystkich, że jest czysta, a wzięła w domu benzo i krążyła po oddziale w tym strasznym, sennym stanie, który znałam aż za dobrze. Widok jej przymulenia uderzył we mnie. Zaczęłam się trząść, płakać, nie mogłam złapać tchu i musiałam wziąć leki doraźne – ale nie benzodiazepiny – żeby w ogóle przetrwać ten wieczór. Tę dziewczynę wyrzucono z oddziału, takie były zasady.

Moja relacja z lekami opiera się dzisiaj na ogromnej ostrożności. Wiem, że mam tendencję do uzależnień, pokazała mi to historia z alkoholem i to, co działo się ze mną w szpitalach. Tym bardziej muszę się pilnować. Nie biorę niczego na własną rękę, nawet gdy jest bardzo źle.

Mimo że czuję się stabilnie, moje otoczenie wciąż patrzy na mnie przez pryzmat tamtych pobytów w szpitalach. Najtrudniej jest z babcią. Od bardzo długiego czasu nie zwiększam dawek, nie kombinuję, trzymam się planu leczenia. Ale wystarczy, że gorzej prześpię noc albo mam gorszy dzień i jestem po prostu zmęczona, a babcia od razu wpada w panikę.

Mam o to wszystko żal do lekarzy i do systemu. Bo gdyby nie podali mi tych leków, gdyby nie te wszystkie łatwe recepty z przeszłości, gdybym mogła liczyć na interwencję kryzysową, rozmowę z terapeutą, mogłabym skupić się na moich podstawowych problemach zdrowotnych, a nie na zamartwianiu się, że się uzależnię. Póki co jestem czysta. Ale to wymaga wysiłku. ●

Imię Natalii zmieniłem na jej prośbę

1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056

Polacy w Palermo

Cudowna LEKKOŚĆ BYTU

Na początku ekipa mówiła mi, że remont mieszkania zajmie pół roku i będzie kosztował 30 tys. euro, ostatecznie trwał trzy lata, a kwota się potroiła. Nie byli do końca uczciwi, ale dziś myślę, że po prostu nie chcieli mnie rozczarować

EWA KALETA

Palermo to ziemia ekspatów. Przyjeżdżają tu z całej Europy, aby – przez chwilę lub dłużej – pobyć w mieście, które łączy się z górami i morzem, opiera się konsumpcjonizmowi i szybkiemu rozwojowi, a jego mieszkańcy są otwarci i serdeczni. Jednak nie dla wszystkich Palermo staje się domem, a tym, którzy chcą tam zostać na stałe, zawiesza wysoko poprzeczkę.

EMILIA. JESTEM STĄD

W mojej rodzinie była legenda, że mamy korzenie sycylijskie. Podobno dwóch braci przyjechało z Sycylii na tereny dzisiejszej Ukrainy, a dawniej Polski, by budować klasztor. Pożenili się i zostali. Byłam tą historią karmiona od dziecka.

W końcu w 2021 roku, po pięciu latach podróżowania po Włoszech, wybrałam się na tę legendarną wyspę. Miałam już wtedy 36 lat, a w głowie marzenie, by spróbować odnaleźć się w miejscu, gdzie nikogo nie znam i nic nie mam, i zobaczyć, czy mi się to uda. Nie martwiłam się o pracę, bo mam własną działalność, realizuję projekty strategiczno-marketingowe, mogłam to robić zdalnie.Kiedy stanęłam na wyspie po raz pierwszy, przyszło mi do głowy, że wyobrażam sobie życie tam. Że nie będę tam samotna. Ze wszystkich miejsc, jakie odwiedziłam we Włoszech, to najbardziej nadawało się do życia. Po pierwsze to było nadal duże miasto, a nie jedynie kurort, który ożywa w wakacje; blisko było morze i góry.

Podobała mi się dzikość Palermo, niezwykła egzotyczna natura łączy się tu z europejską architekturą. Piękno jest obezwładniające, ale często ma w sobie elementy brzydoty, co głęboko wzruszało mnie estetycznie. Czułam się czasem jak na planie filmu Viscontiego z lat 60.

• **Uliczka starego miasta z targiem warzywnym, Palermo, 2019** FOT. SHUTTERSTOCK

Uwielbiam też to, że Włosi potrafią spędzić dzień na plaży, a plaża jest dla wszystkich, niezależnie od tego, jak się wygląda i ile ma się lat. Pamiętam czas, kiedy mieszkałam jako dziecko w Świnoujściu, i bycie na plaży było tak samo naturalne jak w Palermo.Podczas tego pierwszego pobytu zaczęłam szukać mieszkania do wynajęcia, chociaż w tym, w którym się zatrzymałam, pogryzły mnie pluskwy (a jednocześnie w przedpokoju stały piękne kolorowe rzeźby lampartów). Obejrzałam wtedy mieszkanie tuż obok filharmonii Politeama, w centrum miasta, i kilka miesięcy później w nim zamieszkałam.

Postanowiłam jeszcze przez pół roku utrzymywać mieszkanie w Warszawie, bo wynajmowałam je bardzo tanio od znajomych. A dwupokojowe mieszkanie w Palermo kosztowało mnie wówczas 1600 zł (z czasem ceny zaczęły rosnąć, moje ostatnie mieszkanie – dwa pokoje w historycznym centrum, którego jednak nie nazwałabym dobrą dzielnicą w znaczeniu warszawskim – kosztowało 700 euro).

Żyłam z nadzieją, że ten wyjazd coś zmieni, coś spowoduje, ale nie miałam żadnego planu, chciałam zobaczyć, jak się odnajdę.

Najtrudniej było mi czekać na przeprowadzkę od września do stycznia. Przez te miesiące pakowałam się i ostatecznie zabrałam ze sobą do Palermo absurdalne rzeczy, np. wyciskarkę do czosnku albo ubijaczkę do jajek. Bałam się, że będę czuła dyskomfort, jeśli będę choćby chwilę bez tych sprzętów. Początek? Nie spodziewałam się, że tak dziwnie będę się czuć w miejscu, w którym nie rozumiem, co ludzie mówią, a mało kto na Sycylii mówi po angielsku (potem zaczęłam się uczyć włoskiego, opanowałam niezbędne minimum).

Zaczęłam szukać znajomych, poznałam pierwsze osoby z grupy dla ekspatów na Facebooku, zagadałam do pewnej Polki, czy ma ochotę spotkać się na kawę, zgodziła się, do dziś jest moją koleżanką, podobnie jak kilka innych poznanych tam dziewczyn z Polski i z innych rejonów świata. Poznałam je między innymi chodząc na spotkania dla ekspatów, na które przychodzili też Sycylijczycy mówiący po angielsku. To raczej młodzi ludzie, którzy chcą poznawać osoby spoza Sycylii i rozmawiać po angielsku: DJ-e, muzycy, malarze, właściciele pracowni artystycznych czy galerii, biznesów turystycznych, np. szkół surfingu itp.

Sycylijczycy nie zachowują dystansu, dzięki ich otwartości od razu poczułam się częścią społeczeństwa. Podobało mi się też, że nie zamiatają konfliktów pod dywan.Zaskoczyło mnie, jak tradycyjne w sposobie życia jest społeczeństwo. Kiedy wychodziłam wieczorami na samotny spacer, widziałam same pary. Wszędzie widziałam też sklepy z sukniami ślubnymi i ubrankami dla dzieci. To sporo mówi o ich wartościach. Ale mimo tego tradycyjnego podejścia nigdy nie czułam się oceniana czy odrzucona jako singielka. Kiedy zdarzyło mi się o tym rozmawiać, pytano mnie jedynie, dlaczego jestem sama, zakładając, że życie mnie tak urządziło. Raczej nie brano pod uwagę, że mogłam sama podjąć taką decyzję.

Szybko zauważyłam, że wydaję coraz mniej pieniędzy, bo nie mam ku temu okazji. Sklepy w Palermo nie kuszą aż tak bardzo. Są ładne witryny, ale Sycylijczycy nie wymieniają szyldów na nowe, nie gonią za nowościami, choćby estetycznymi. Miałam wrażenie, że mają sentyment do tego, co było, opierają się konsumpcjonizmowi i zbyt szybkiemu postępowi. Czułam się trochę jak w latach 90. Nie widziałam nigdzie paczkomatów, a nigdy nie było wiadomo, czy kurier dotrze, zakupy online nie były więc takie automatyczne jak w Polsce.

Nie wydawałam też dużo w czasie wolnym, bo wypełniały go rozrywki związane ze słońcem. Kawa na wynos i spotkanie na murku albo całe popołudnie na plaży ze spakowanym jedzeniem – tak wyglądała codzienność po pracy w domu.

Nie chodziłam też do kina, bo filmy po angielsku bez włoskiego dubbingu puszczało jedno kino w centrum, jedynie raz na miesiąc i do tego późno. Nigdy do końca nie osiadłam w Palermo, co pół roku wracałam do Polski na kilka miesięcy. Brakowało mi przyjaciół, relacji, które zostawiłam – długich i trwałych. Za którymś razem, gdy wróciłam do Palermo, okazało się, że wielu moich znajomych wyjechało, zarówno ekspatów, jak i Sycylijczyków. Poczułam, jakbym miała zaczynać od nowa budować swój świat. A nie miałam już tej determinacji co na początku.Zaczęło mnie męczyć, że życie towarzyskie zaczyna się tak późno; jeśli chciałam się z kimś spo-

eprasa.pl c0b3a5c056

tkać, to dopiero po 21. Irytowało mnie też to, że gdy kończę pracę około 16, wszystkie restauracje są zamknięte. Przed 19 nikt nie otwierał kuchni. Szala zaczęła przesuwać się w stronę Polski. Kiedy ostatni raz wracałam do Palermo, wiedziałam już, że to koniec. Po dwóch latach wróciłam do Warszawy na stałe. Głównym powodem były relacje z bliskimi z Polski, które są dużo bardziej stabilne, satysfakcjonujące i bliższe. W Palermo zaczęłam czuć się samotna i było to dla mnie zaskakujące odkrycie, nie wiedziałam wcześniej, że ludzie są dla mnie tak ważni. Nie poznałam na Sycylii żadnego interesującego mężczyzny, byłam na kilku randkach, ale nic z tego nie wyszło. Przyjaźnie z kobietami, Polkami i dziewczynami z innych stron, zostały ze mną do dziś. Mam do Palermo ogromny sentyment, kocham je, nigdy nie będę czuła się tam obca. Dbam o relacje z przyjaciółmi z Palermo. Ale dzięki temu wyjazdowi odkryłam, skąd jestem i że mam kotwicę – swoje miejsce, swoich ludzi. Nie sądzę, abym kiedykolwiek na stałe wyprowadziła się z Polski. Udowodniłam sobie, że dam radę, ale wiem już, że jestem stąd, to jest mój kraj, stałam się patriotką.

MARTA. RODZINA TWORZY SIEĆ

Rozwiodłam się, mając 29 lat, po niecałych trzech latach małżeństwa i dziesięciu latach związku. Wszystko się w naszym życiu zgadzało: skończyłam studia psychologiczne, była dobra praca, mieszkanie. A jednak to wszystko się rozpadło. Pomyślałam, że w takim razie chcę sprawdzić, jak wygląda życie „poza scenariuszem".

Był to okres pocovidowy. Pracowałam w firmie coachingowej i mogłam pracować zdalnie. Zaczęłam dużo podróżować, odwiedzać przyjaciół w Londynie, Lizbonie, Berlinie. Trafiłam też na Sycylię; pierwszym przystankiem były Syrakuzy, potem Palermo i Katania.

W nowym miejscu zawsze nawiązywałam kontakty, czasem przez znajomych, czasem przez aplikacje, czasem po prostu w parku. W Palermo po dwóch tygodniach zaczęłam mówić „ciao" ludziom na ulicy. To była pierwsza rzecz, która mnie w tam urzekła: dziwne, ciepłe wrażenie, jakbym była częścią tego miejsca, mimo że dopiero co przyjechałam.

Pamiętam, kiedy wracałam na chwilę do Warszawy, miałam poczucie, że Palermo jest mi bliższe, lżejsze, bez balastu przeszłości. Warszawa miała w sobie ciężar, znajome pary kupowały nowe samochody, miały dzieci, przeprowadzały się do większych mieszkań. Ja byłam rozwódką i już nie pasowałam do tego świata, czułam się jak ktoś „z innej historii", jakbym wypadła ze scenariusza.

Manfrediego poznałam w barze, mieliśmy wspólnych znajomych. Zakochaliśmy się niemal od razu. Po kilku tygodniach zamieszkaliśmy razem. Manfredi pochodzi z Rzymu, ale ma też sycylijskie korzenie. Do Palermo przeprowadził się ze względów rodzinnych pół roku wcześniej i zamieszkał w XVIII-wiecznej kamienicy tuż przy Quattro Canti. Studiował prawo i ekonomię, pracował w Brukseli, a nawet w Chile. Z czasem poczuł, że świat biur i liczb nie jest dla niego.

Dziś rozwija Locandę Lupo, w której gości ludzi, a równolegle pisze reportaże społeczne o Palermo – o miejscach i ludziach, którzy zwykle nie mają głosu. Mamy wiele marzeń i pomysłów, zobaczymy, które z nich uda nam się zrealizować.

Zaczęliśmy od remontu Locandy. Jeździliśmy po małych targach, do miejsc, gdzie mogliśmy kupić stare materiały, jak marmur z drugiej ręki, aby miejsce miało klimat. Ten remont zajął nam ponad rok. Wszystko zrobiliśmy własnymi rękami, ucząc się, często z YouTube'a, jak bezpiecznie omijać instalacje elektryczne.

Dziś naszą Locandę często wybierają ludzie związani ze sztuką, co utwierdza mnie w przekonaniu, że stworzyliśmy miejsce oferujące coś więcej niż tylko nocleg. Powstało z myślą o ludziach, którzy lubią podróżować wolniej: z książką, rozmową i długim śniadaniem. Lubimy z naszymi gośćmi rozmawiać, jeśli są na to otwarci. Czasem zaczyna się od polecenia restauracji, a kończy wieczorem na tarasie. To są dla mnie małe momenty sensu: spotkania, w których nasze zainteresowania się przecinają, a dom staje się przestrzenią relacji.

Nikt w Palermo nie pyta wprost, czym się zajmujesz, bo praca jest tematem trudnym i nieoczywistym. Trudno jest tu zacząć coś swojego, bo chociażby prowadzenie kursów gotowania, oprowadzanie wycieczek czy jeżdżenie w taksówce, a nawet zbieranie grzybów wiąże się z koniecznością uzyskania licencji, zdania egzaminów i poniesienia wysokich kosztów. Czasem mam wrażenie, że wejście na rynek jest szczególnie trudne dla nowych osób.

Wielu ludzi wymyśla więc sobie pracę na nowo – poza etatem, projektową, opartą na łączeniu różnych aktywności i ciągłym organizowaniu sobie źródeł dochodu. Trzeba być elastycznym, wielu ludzi pracuje w kilku miejscach naraz. Dla wielu Sycylijczyków to jedyna dostępna forma funkcjonowania.

To zmienia punkt odniesienia i z czasem zaczęłam być wobec siebie mniej surowa. Musiałam zrezygnować z pracy w firmie coachingowej, bo kiedy covid na dobre minął, przeniosła się ona do biura. Dziś pracuję zdalnie w obszarze wsparcia psychologicznego zarówno osób prywatnych, jak i dla biznesu. Równolegle jestem w trakcie szkolenia psychoterapeutycznego.

Mimo że i Włosi, i ekspaci zmagają się tu z pracą, panuje w Palermo jakiś rodzaj lekkości. Obiektywnie w moim poprzednim życiu w Polsce miałam mniejsze wyzwania, ale byłam nimi bardziej pochłonięta. Tam treścią życia było bezpieczeństwo, rozumiane jako scenariusz: praca na etacie, przewidywalna ścieżka kariery, ślub, dziecko. Kiedy ten scenariusz się rozpadł, najpierw przez covid i obniżkę pensji, potem przez rozwód, zobaczyłam, że jego siła polegała głównie na obietnicy, a nie realnej ochronie.

Tu cieszę się codziennością. Mimo że mam mniej oszczędności, mam marzenia i plany. Wciąż zastanawiam się, co jeszcze możemy zrobić w naszym miejscu, może kurs gotowania włoskich domowych przysmaków, a może degustacje wina.

Włosi są bardzo zmysłowi, potrafią cieszyć się słońcem i jedzeniem. Z czasem zrozumiałam, że ta lekkość jest nie tylko cechą charakteru, ale strategią przetrwania. Tu produktywność i rozwój nie są absolutnym priorytetem jak w Warszawie. Nie optymalizuje się każdej chwili, nie ciśnie za wszelką cenę.

Moja nowa „włoska" część w Warszawie byłaby widziana jako lenistwo, bezruch. Dziś widzę, że ten bezruch bywa dla mnie najlepszym sposobem wyjścia z impasu, zatrzymaniem się po to, by zapytać siebie, czego w danym momencie naprawdę chcę albo potrzebuję.

Ale nadal noszę w sobie „warszawski" kawałek. Kiedy mogę się zrelaksować wieczorem, pojawia się myśl, że powinnam uczyć się włoskiego, sprzątać albo czytać książki na studia. Czasem ten impuls pomaga i popycha do działania czy decyzji. Ale bardzo często jest to nadmiarowa kontrola, ruch dla samego ruchu.

Tu uczę się cierpliwości. Rzeczy trwają: sprawy biurokratyczne ciągną się tygodniami, znalezienie ekipy remontowej bywa przedsięwzięciem samym w sobie.

Gdy wracam do Polski, zdarza mi się odczuwać niepokój związany z ryzykiem, które podjęłam. Tęsknota za bliskimi, za znanym i bezpiecznym. Pojawia się pytanie, czy etat nie byłby rozsądniejszym wyborem. Widzę drogi, którymi idą znajomi. Wielu potrafi utrzymać stabilność, często kosztem kredytów i dużej odpowiedzialności. Wiem też, że nie wszyscy w tym systemie sobie radzą. Dla części to nie jest historia sukcesu, ale codzienny bieg po przetrwanie. A zmiana życiowej ścieżki, przebranżowienie, rozwód czy zaczynanie od nowa często bywają postrzegane jak porażka.

Z Manfredim jesteśmy razem od trzech lat. Były momenty, kiedy naprawdę liczyliśmy każdy wydatek. To były koszty naszych marzeń. Dziś mamy poczucie kierunku i perspektywę zmiany.

Dlatego cieszę się z małych sukcesów. Niedawno kupiliśmy piekarnik. Gdybym w Polsce powiedziała, że jestem szczęśliwa, bo mamy w końcu piekarnik, nikt by nie uwierzył. Ale tu mój poziom radości jest inny.

Co jeszcze się zmieniło? Moje myślenie o rodzinie i macierzyństwie. Z dala od własnej rodziny coraz wyraźniej odczuwam jej brak. I widzę, jak funkcjonują włoskie rodziny. Relacje są gęste, a pomoc realna; krewni, przyjaciele i sąsiedzi są dla siebie, choć oczywiście nie wszędzie i nie zawsze. Widzę, jak taka sieć chroni przed kruchością i samotnością. Z tego doświadczenia wyrasta moje myślenie o rodzicielstwie jako o współtworzeniu wspólnoty. Dzieci dorastające w rodzinie są częścią większej sieci, dla siebie nawzajem, dla kuzynów, babć, dziadków, cioć i wujków. Gęsta sieć relacji tworzy stabilniejsze zaplecze niż pojedyncze, odizolowane życie.

Życie bliżej biedy i ograniczonych zasobów pokazuje z kolei, że w kwestiach społecznych i politycznych rzeczywistość rzadko jest czarno-biała. W niektórych częściach miasta integracja okazuje się trudna. Zderza się z brakiem perspektyw, biedą i różnicami kulturowymi. Na Sycylii dochodzi do tego chroniczny niedobór stabilnej pracy, przez co wiele osób funkcjonuje na marginesie i w napięciu. Manfredi został zaatakowany tuż obok baru prowadzonego przez ludzi z Bangladeszu, u których często kupujemy. Ci sami mężczyźni, którzy chwilę wcześniej nas obsługiwali, nie zareagowali. Nikt nie zadzwonił na policję. Stali i patrzyli. To doświadczenie uświadomiło mi, jak krucha bywa idea wspólnoty w Europie i jak łatwo żyć obok siebie, na osobnych wyspach. Napastnicy mówili po arabsku, co podaję bez wyciągania wniosków o jakiejkolwiek grupie, bo w Palermo mamy również arabskich przyjaciół. Z bliska łatwiej o ostrożność i pokorę niż o szybkie moralne oceny.

TOMASZ. DOLCE VITA SŁODKO-GORZKIE

Pierwszy raz przyjechałem na Sycylię osiem lat temu, razem z garstką znajomych i moim przyjacielem, który ma sycylijskie korzenie. Miasto mnie nie zachwyciło, cieszyłem się, że następnego dnia pojechaliśmy w głąb Sycylii, gdzie urzekła mnie przede wszystkim dzika natura.

A cztery lata temu zaprosili mnie do siebie moi serdeczni przyjaciele z Trójmiasta, którzy kupili dom w pobliżu Agrigento. Zazdrościłem im, że stać ich było na taką odwagę i zdecydowali się przenieść na stałe wraz z kotem i całym dobytkiem na wyspę. Obudzili we mnie marzenie, żeby też wyruszyć w nieznane.

Zawsze podobały mi się Włochy i od dawna chciałem z nimi związać swoje życie, znałem już nawet podstawy włoskiego. U przyjaciół poznałem ich znajomą, Polkę, która zamieszkała na Sycylii w trakcie pandemii i zajęła się tam pośrednictwem przy sprzedaży nieruchomości. Pokazała mi Palermo, jakiego wcześniej nie znałem. Zakochałem się w tym mieście. Znajoma na każdym kroku witała się wylewnie z mijanymi na ulicy ludźmi, a ja byłem urzeczony ich serdecznością. Co chwila wchodziłem z kimś w interakcje. Miasto wydawało mi się rozedrgane od emocji. Podobał mi się ten rytm.

To było niedługo po pandemii; te wszystkie lockdowny, zakazy i nakazy, którym musieliśmy się podporządkować, były dla mnie trudnym doświadczeniem. Wszyscy zaczęliśmy się jakoś siebie wzajemnie obawiać; kiedy ktoś przechodził obok, wstrzymywaliśmy oddech i utrzymywaliśmy bezpieczny dystans. Myślę, że konsekwencje tego są z nami do dziś. Wtedy, na świeżo, czułem jeszcze tę samotność.

Wizyta w Palermo zbiegła się też z momentem, gdy chciałem gdzieś ulokować swoje oszczędności – topniejące z powodu szybującej inflacji. Zachęcony przez sycylijskich przyjaciół zacząłem się więc rozglądać za mieszkaniem na wyspie. Jedno od razu skradło mi serce.

Wróciłem do Polski, a po tygodniu zdecydowałem się, że je kupię, i kolejnego dnia podpisałem umowę

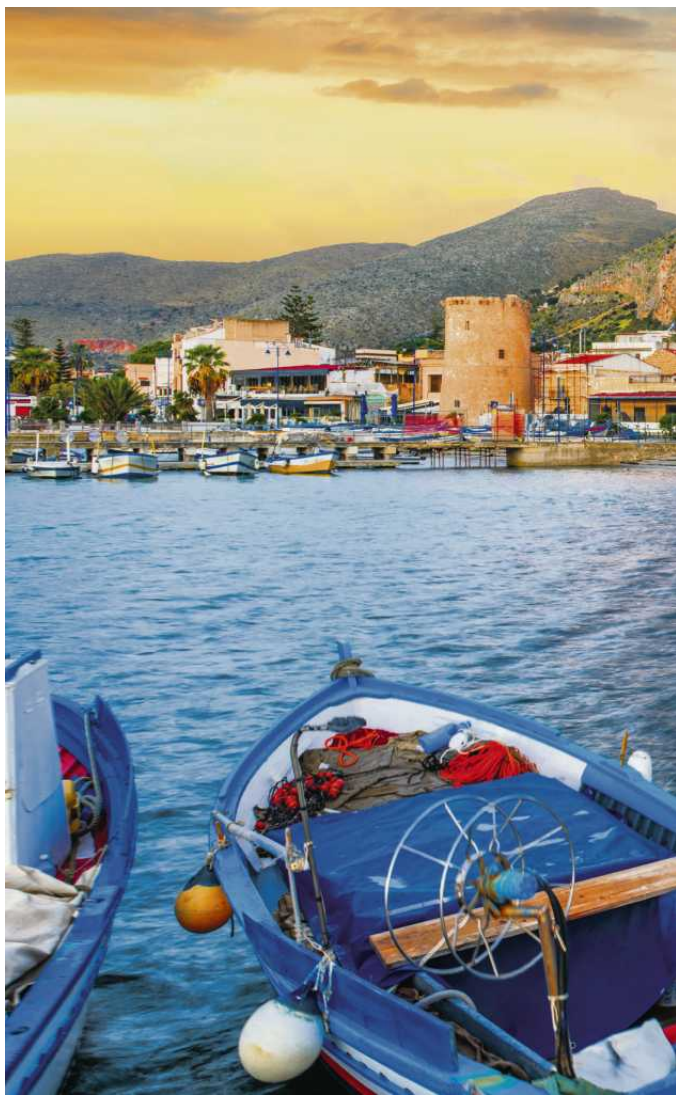

eprasa.pl c0b3a5c056

przedwstępną. Szybko – ale byłem Sycylią zachwycony, nawet śmieci na ulicach mi nie przeszkadzały, bo sam nie jestem pedantem i żyję w nieładzie.

Pochodzę z Gdańska, ale w końcu – jak wielu aktorów – trafiłem do stolicy. Przez pewien czas podobało mi się w Warszawie, że każdy sobie rzepkę skrobie, że jesteśmy wszyscy anonimowi.

Nawet jeśli, jako aktor, jestem osobą rozpoznawalną, to nikt w to nie wnika, nie zagaduje.

Ale myślę, że czegoś mi w tym brakuje, dlatego tak doceniłem Sycylijczyków, dlatego coś mnie do nich przyciągnęło. Wydają mi się do dziś pogmatwani, pełni skrajności, teatralni. Ich emocje są spotęgowane, nie boją się melodramatu; jak się kłócą, to całym ciałem, ale nie udają tej emocji, bo ona potrafi minąć jak za pstryknięciem palcem.

Kiedy kupiłem mieszkanie, spotkałem się z kolegą, dziennikarzem telewizyjnym, który kupił w Palermo dom. Uprzedzał mnie, że remonty na Sycylii nie są łatwe, ale mimo wszystko nie myślałem, że aż tak.

Na początku ekipa mówiła mi, że remont zajmie pół roku i będzie kosztował 30 tys. euro, ostatecznie trwał trzy lata, a kwota się potroiła. Nie byli do końca uczciwi, ale dziś myślę, że widząc mój zachwyt miastem, nie chcieli mnie rozczarować. Mówili to, co chciałem usłyszeć. Nie przykładałbym do tego polskiej miary, po prostu mają swój modus operandi, trzymają się optymistycznej wersji i mają nadzieję, ze pójdzie gładko. I nawet jeśli nie idzie gładko, to się tym nie przejmują. Zakładali więc różne optymistyczne scenariusze, ignorując to, co może nie wyjść, tacy po prostu są. Ale dzięki temu, że remont trwał tak długo, było mnie ostatecznie na niego stać, bo dokładałem pieniądze na bieżąco.

Przyjeżdżałem do Palermo raz albo dwa razy w miesiącu – na miejscu okazywało się, że ekipa podejmuje decyzje za mnie. Skuli ponadstuletnie podłogi, mimo że prosiłem, aby tego nie robili. Czułem, że chcą, aby było ładnie, abym był zadowolony, ale jednocześnie wybierali według swojego gustu, według ich wizji nowoczesności. Prosiłem, aby kupili panele, które mi się podobają, wybrali przeciwne. Nie mogli zrozumieć, że podobają mi się inne, w ich mniemaniu dobrze mi radzili. Zamontowali mi na balkonie pompę do wody, która hałasowała. Denerwowało to sąsiadów, którzy esemesowali do mnie w nocy, kiedy byłem w Polsce. Prosiłem, aby wybrali cichą; przekonywali, że ta, którą kupili, była najcichsza. Okazało się, że są lepsze, kupiłem nową na własną rękę.

Zauważyłem, że generalnie mają większą tolerancję na prowizorkę i lubią ją robić, jakby zakładali, że wszystko ostatecznie będzie do poprawy, że będzie jeszcze drugie podejście. Kiedy okazało się, że w toalecie nie ma miejsca i siedząc na sedesie, trzeba będzie trzymać nogi pod prysznicem, przekonywali mnie, że nie ma w tym nic złego. Nie zgadzali się ze mną, że łazienka w związku z tym wymaga przebudowy. Ostatecznie oczywiście robili to, co chciałem, ale trzeba było im to tłumaczyć.

Zauważyłem, że Sycylijczycy sami godzą się na różne niewygody. Często żyją w pięknych i dużych mieszkaniach, ale bez ogrzewania. Lecz dostosowują się do sytuacji i stawiają czoła wyzwaniom. Podobnie jest z biurokracją i ze śmieciami – jeśli nie masz na coś wpływu, po prostu się dostosowujesz.

Uznaję to wszystko za cenę, którą się płaci za piękno tego miejsca. Jeśli się czegoś chce od Sycylijczyka, trzeba budować z nim relację. Może mówiłbym inaczej, gdyby ostatecznie nie było mnie stać na remont, gdyby to się nie udało. Ale jest dobrze, nawet moje relacje z sąsiadami są coraz lepsze. Na początku byli sceptyczni, ale przed świętami składaliśmy sobie życzenia, pytali o remont i o zimę w Polsce. Poczułem, że stajemy się sobie bliscy.

Chcę w Palermo zamieszkać na emeryturze, a teraz staram się być tu co miesiąc na kilka dni. Znam już to miasto, mam swoje miejsca, czuję się już swój, tego chciałem. Mimo że ciągle jakieś drobiazgi muszę robić w mieszkaniu i pewnie tak już zostanie, mimo że procesowanie pism urzędowych trwa wieki, przywykłem do tego. Dolce vita w Palermo jest słodko-gorzkie, ta gorzka część to bezsilność i niemoc. Ale skoro tu przyjechałem żyć, to muszę zaakceptować reguły, które tu panują, więc nie narzekam. Staram się nie mierzyć Palermo miarą północnego państwa, nowoczesnej stolicy.

I chcę płacić tę cenę, choćby za takie momenty jak ten, kiedy byliśmy wspólnie w trattorii i starszy pan poprosił kelnera o dodatkowy talerz, aby mi dać spróbować bobu z oliwą. W Warszawie by mnie to nie spotkało, a tu tak. I to jest jedyne w swoim rodzaju.

NATALIA. BIZNES Z POTENCJAŁEM

Po maturze wyjechałam ze Szczecinka do Holandii, zbierałam gruszki i pracowałam na farmie papryki. Chciałam poprawić maturę i iść na medycynę. Ale spodobało mi się w Holandii, pojechałam do lepszego świata i chciałam stać się niezależna. Dostałam się tam na studia, zrobiłam magisterkę z psychologii pracy i organizacji. Zaczęłam pracę w korporacji, potem w drugiej.

W Holandii żyło mi się wygodnie, dobrze zarabiałam, chodziłam na siłownię i imprezy, poznawałam nowych ludzi. Ale te kontakty nie dawały mi ciepła, bliskości ani satysfakcji. Holendrzy są mili, ale zamknięci, uprzejmie trzymają dystans.

Żyłam zadaniowo, przez pewien czas pracowałam na 1,5 etatu. W międzyczasie rozpadły mi się dwa związki. Piłam alkohol, żeby się znieczulić, zaczęła się bezsenność, ale nie zastanawiam się, czego potrzebuję. Pracowałam w korporacjach łącznie 10 lat, bo miałam wpojone, że to bezpieczne życie; tak mnie wychowano, że bezpieczeństwo bytowe jest najważniejsze.

Gdy moja firma rozwiązała ze mną umowę, ktoś zaproponował mi sezonową pracę nauczycielki jogi na Fuerteventurze. Przez dwa miesiące uczyłam więc jogi, medytowałam na plaży, mieszkałam z kilkoma osobami w jednym pokoju i czułam się szczęśliwa. Do naszego domu przyjeżdżali głównie Włosi, otwarci i serdeczni. A ja szukałam bliskości, dotyku, wspólnego czasu razem, śniadań, prostej troski. Zaczęłam myśleć, gdzie mogę mieszkać i co robić w życiu, poza korporacjami.

Kiedy skończyłam pracę, pojechałam ze znajomymi do Neapolu. A potem do Rzymu. Jadłam pizze, kanapki, makarony, przytyłam 8 kg. Przestałam być dla siebie tak surowa. Miałam już wracać do Polski, ale zobaczyłam tanie loty na Sycylię. To był maj 2025 r.

Przyjechałam do Palermo, do taniego hostelu, w wielkim pokoju spałam z ośmioma osobami. Poznałam mężczyznę, zaczepił mnie. Był romantyczny, dobry, troskliwy. Spędzaliśmy dużo czasu razem, obiady, spacery, szybko poznał mnie z rodziną. Mój wyjazd się przedłużał, ale nigdzie nie musiałam wracać, nie miałam żadnego planu. Żyłam z odprawy i oszczędności. Byłam zauroczona. Mój sycylijski chłopak powiedział, że możemy zamieszkać w mieszkaniu po jego babci.

Po trzech tygodniach wróciłam do Polski, głównie żeby zabrać rzeczy i załatwić sprawy urzędowe. Dzień przed moim powrotem do Palermo chłopak powiedział mi, że musi wyjechać, bo jego rodzinne i zawodowe sprawy (był policjantem) zaczęły się komplikować.

Czułam, że to wymówka. Miałam kupiony bilet, moje rzeczy zostały u niego, postanowiłam mimo wszystko polecieć. Po tym, jak zabrałam od niego rzeczy, ani razu się już nie widzieliśmy.

Ale postanowiłam zostać w Palermo. Nie miałam do czego wracać, wiedziałam, że na wyspie czeka na mnie coś więcej. Od tamtego czasu przedłużałam mój pobyt w Palermo już kilka razy, ostatnio do kwietnia.

Żyję nadal z podstawowymi rzeczami, na dwóch walizkach, nie mam pralki, a w mieszkaniu brak ogrzewania. Dogrzewam się klimatyzacją, a większość czasu spędzam na zewnątrz, pracując w pobliskich kawiarniach. To tymczasowe trudności, raczej dyskomfort, mniej ważny niż to, że żyję wśród ludzi, którzy troszczą się o innych, nawet o tych, których nie znają; chcą poznać historię drugiego człowieka.

Tu nie ma mowy, aby nie znać swojego sąsiada. Codzienność jest łaskawsza, nikt się tak bardzo nie spieszy. A Włosi widzą piękno w wielu rzeczach i lubią się nim zachwycać – zaczynając od jedzenia, przez wygląd, dzieci i zwierzęta. Nie oceniają, a w stresujących sytuacjach mówią „stai tranquilla" (spokojnie). Czasem myślę, że te wszystkie psychologiczne i coachingowe poradniki, które czytałam, są tutaj praktykowane na co dzień.

Nie chcę stąd wyjeżdżać, uwielbiam słońce, jedzenie i ludzi. Na życie w zupełności starcza tu 2000 euro, ale znam osoby, które wydają znacznie mniej. Ceny wynajmu to między 400 a 800 euro (bez rachunków) w zależności od lokalizacji i wielkości mieszkania.

Zaczęłam naukę włoskiego, to było coś, czego zawsze chciałam. Myślę, że przez tę ich otwartość i chęć rozmowy mój włoski wskoczył szybko na poziom komunikatywny. To mi pomaga w nawiązywaniu kontaktów, bo Sycylijczycy naprawdę cenią sobie starania obcokrajowców, by nauczyć się ich języka. Ale nawet kiedy nie mówiłam po włosku, czułam bliskość ludzi. I mogę śmiało powiedzieć, że mam przyjaciół Sycylijczyków.

Gdybym miała zdalną pracę, zostałabym tu z pewnością – może na dwa lata, może trzy, może na zawsze. Na razie muszę zobaczyć, jak ułożą się moje plany zawodowe. Szukam zdalnej pracy, ale przy okazji zmieniam ścieżkę kariery i zaczęłam swój mały biznes coachingowy. A plany dalekosiężne są takie, aby wspólnie z moimi partnerami biznesowymi z INK Estates, naszego biura nieruchomości Polsce, działać również tu, we Włoszech. A w przyszłości może założyć takie biuro na Sycylii. Wiemy, że Polacy coraz chętniej kupują nieruchomości na południu Europy, więc widzimy w tym biznesie potencjał.

Oczywiście, język jest tu podstawą, ale liczą się również kontakty i totalne zagłębienie się w sposobie życia i kulturze Sycylijczyków. Myślę, że oni muszą poczuć, że jesteś jedną z nich. ●

Parlament Europejski

Artykuł powstał w ramach projektu „Poznajmy naszą Europę" współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach programu dotacji Parlamentu Europejskiego w dziedzinie komunikacji. Materiały i wypowiedzi zawarte w tekstach przedstawiają poglądy autorów. PE nie odpowiada za ich treść.

• **Palermo, przystań w nadmorskiej dzielnicy Mondello**
FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl c0b3a5c056

Jak zerwać z rodziną

Córko, WYBACZAM CI

Powiedziała rodzicom: „Nie chcę mieć już z wami kontaktu. Nie dam rady. Nie chcę was ukarać, po prostu muszę odejść”

POLA PIESAK

Wielokrotnie próbowała zerwać kontakt z rodzicami, nie odzywała się do nich tygodniami. Po dziesiątkach nieodebranych telefonów i SMS-ów łamała się. Oddzwaniała.

Tym razem o tym, że matka pisała do niej, Maja dowiedziała się przez przypadek. Włożyła kartę SIM z nowym numerem do nieużywanego telefonu – nagle wyświetliło się kilkadziesiąt powiadomień. Potem dowiedziała się, że matka dzwoniła też do jej byłego partnera. Wypytywała znajomych.

Decyzję o ostatnim zerwaniu podjęła w szpitalu psychiatrycznym, do którego trafiła po rozstaniu z chłopakiem. Kilka tygodni wcześniej Franek powiedział jej: „Maja, nie dam rady. Tylko wasze zdanie się liczy. Twoje i ojca. I te jego przyjazdy co weekend. Ten niekończący się remont. Wasze kłótnie, przepychanki, wulgarny język. Muszę zadbać o siebie”.

Maja też czuła się wyczerpana. A w szpitalu psychiatrzy mówili jej: „Proszę, wystarczyło kilka dni z dala od środowiska – i już pani odżyła”.

Zerwała przez telefon. Powiedziała rodzicom: „Nie chcę mieć już z wami kontaktu. Nie dam rady. Długo walczyłam o to, żeby było normalnie, ale nic się nie zmieniło. Nie chcę was ukarać, po prostu muszę odejść”. Ojciec zapytał, w którym jest szpitalu. Chciał przyjechać i porozmawiać, ale odmówiła.

Noc przed tą rozmową Maja nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, analizując scenariusze. Musi wynająć pokój, bo po wyjściu ze szpitala nie będzie miała dokąd pójść. Podejrzewała, że rodzice wymeldują ją z mieszkania. Zmieni adresy w dziale HR, w systemach urzędowych, zastrzeże wgląd do karty medycznej. Babcia – co będzie, jeśli umrze? Czy odważy się pójść na jej pogrzeb?

Pierwszy raz zerwała na piątym roku studiów na ASP. Przyjechała z Krakowa do rodziców w odwiedziny. Drugiego dnia ojciec wszczął awanturę. Krzyczał, że Maja w liceum próbowała się zabić, żeby zrobić mu na złość. To było w ostatniej klasie – od wielu lat miała depresję, ale rodzice nie pozwalali jej na konsultację psychiatryczną.

Kiedy Maja była dzieckiem, matka często pod nieobecność ojca upijała się do nieprzytomności. Maja szczególnie pamięta sytuację, gdy w wieku ośmiu lat znalazła ją rano, leżącą w korytarzu, w jedwabnym szlafroku. Zawołała wtedy młodszą siostrę. Próbowały wciągnąć ją na kanapę, ale ześlizgiwała się. Przykryły ją kocem i wyszły do szkoły.

Maja wie, że problemy z alkoholem matki wynikały z toksycznego małżeństwa. Już dawno jej wybaczyła. Namawiała nawet do rozwodu. Ale ojciec powtarzał matce: „Beze mnie się stoczysz, kochanie”.

On kontrolował całą rodzinę. Żonie wydzielał pieniądze na jedzenie. Namawiał, by odziedziczone nieruchomości przepisała na niego. Kontrolował też obsesyjnie Maję. Gdy była nastolatką, musiała telefonicznie meldować się co godzinę i wracać przed zmrokiem. Ojciec regularnie czytał jej pamiętniki, wykorzystywał potem jej intymne zapiski w kłótniach. Instalował programy śledzące aktywność w Internecie.

Maja nie miała żadnej prywatności. Rodzice wchodzili nawet do łazienki, gdy się kąpała.

Czuła się jak w pułapce. Fantazjowała o śmierci. Dokładnie pamięta dzień, w którym postanowiła się otruć. Akurat był przegląd teczek w liceum plastycznym. Profesor rzucał w jej stronę kąśliwe uwagi, a ona patrzyła na niego bez emocji. Po wyjściu z zajęć poszła prosto do apteki i kupiła kilka opakowań dostępnych wtedy bez recepty tabletek na kaszel. W domu połknęła wszystkie i położyła się spać. Po godzinie zaczęły się drgawki. Znalazła ją młodsza siostra. A matka, jak ją zobaczyła, zawołała: „Co za wstyd, ja z tobą do szpitala nie pojadę!”. Zawiozła ją karetka.

Dlatego wtedy, pod koniec studiów, podczas awantury bez słowa spakowała się i poszła na dworzec. Ojciec całą drogę jechał obok niej z opuszczoną szybą. Krzyczał, że ma wsiąść do auta i wracać do domu.

Nie obroniła magisterki na ASP. Musiała usamodzielnić się z dnia na dzień, bo to rodzice łożyli na jej utrzymanie w trakcie nauki. Nie odzywała się do nich przez rok. W końcu ojciec dowiedział się, gdzie mieszka, i przyjechał. Usiadł obok niej i ze wzruszeniem powiedział: „Wybaczam ci, że nie skończyłaś studiów”. Tylko o tym myślał. Jaki wstyd przyniosła mu Maja.

Wtedy pomyślała, że jednak jest złą córką. Tym bardziej że rodzice zaoferowali wtedy, że kupią jej mieszkanie. Z początku bardzo się cieszyła. Wybrali duże, stumetrowe, choć bez kuchni, łazienki i ogrzewania. Remont ciągnął się trzy lata: instalacje, tynkowanie, malowanie – wszystko Maja i jej chłopak Franek robili własnymi rękami. Wszędzie był pył: na komputerach, ubraniach i jedzeniu.

Ojciec nie pozwalał wynająć nikogo do pomocy. Na samą wzmiankę wszczynał wielogodzinne awantury. Dzwonił kilkanaście razy dziennie, a co weekend przyjeżdżał i rozliczał Maję z prac. Czy Franek na pewno dobrze cyklinuje podłogi, ile metrów otynkowała, dlaczego zamówiła szafy z płyty pilśniowej, a nie z drewna, jak jej kazał?

W akcie notarialnym mieszkanie było zapisane na nich. „Po co ci ten akt, tylko problemy będziesz na głowie miała, wiesz, że to twoje” – mówili, kupując. Przy drugim zerwaniu usłyszała od nich: „Mieszkanie zostaje z nami”.

Po wyjściu ze szpitala wyprowadziła się do innego miasta i zmieniła numer telefonu.

O tym, że zmarła babcia, dowiedziała się przez wiadomość na WhatsAppie. Odpisała matce: „Bardzo mi przykro”. I odinstalowała aplikację.

Minęły już dwa lata. Co czuje Maja? Przede wszystkim ulgę. Babcia to był ostatni pomost między nią a rodziną. Ale mimo wszystko ma wyrzuty sumienia. Wobec matki.

MATKA ZABIŁA

Trzy lata temu zadzwonił do niej przerażony ojczym. Prosił o pomoc – matka była agresywna. Ola przywykła do tego: matka albo straszyła swoich partnerów, albo groziła im, że sama się zabije. Ola zadzwoniła na policję, ale usłyszała, że mężczyzna musi zgłosić się sam. Informacja, że matka zabiła swojego pierwszego męża, ojca Oli, nie zrobiła na policjantce wrażenia.

Po tym zdarzeniu Ola dostała od matki kilkadziesiąt SMS-ów z wyzwiskami i oskarżeniami, że miesza się do jej życia. Wyłączyła telefon. Miała 47 lat i długo czekała na ten moment.

Od tamtej pory nie ma z matką kontaktu. W końcu przestała żyć w wiecznym napięciu.

Dwadzieścia dwa lata temu zaufała i zostawiła pięcioletnią córkę pod opieką dziadków. Myślała: przecież nie będą pić przy wnuczce. Obiecali, że będą się zachowywać. Ola wracała samochodem ze Wałbrzycha do Wrocławia. Jeszcze nie wiedziała, że tego samego dnia jej matka pchnie ojca nożem. Śmiertelnie.

Zdaniem policji jej córka w momencie morderstwa spała w pokoju obok. Ola podejrzewa, jak było: położyli wnuczkę spać i zaczęli pić.

Już wtedy miała nadzieję, że to będzie dla niej koniec relacji. Matka została skazana, ale w trakcie odsiadki zachorowała na raka piersi i wkrótce po tym została ułaskawiona przez Lecha Kaczyńskiego. Nigdy nie przyznała się do winy. Więcej o tym nie rozmawiały.

Przez lata Ola nie potrafiła podjąć decyzji. Zabójstwo taty nie okazało się wystarczającym impulsem. Chciała, żeby dzieci jednak miały babcię. Obwiniała się nawet, że pozbawia mamę kontaktu z wnuczkami. Bagatelizowała jej zachowania, tłumaczyła przed innymi.

– Łatwiej mi było powiedzieć, że matka nie żyje, niż że nie mam z nią kontaktu – mówi. – Gdy mówiłam, że nie żyje, nikt nie zadawał pytań.

Rozumiała schematy dysfunkcyjnych rodzin. Wiedziała, jak działają mechanizmy traumy. Jest psychoterapeutką. Mimo to wciąż ratowała relację. Zabrała mat-

eprasa.pl c0b3a5c056

FOT. GETTY IMAGES

kę na terapię grupową, mediacje, próbowały obie ustawień hellingerowskich.

Historia się powtarzała. Najpierw agresja, manipulacje i wyzwiska doprowadzały do zerwania. Później Olę zaczynało dręczyć poczucie winy. W święta słyszała pytania, czy jedzie do rodziny. W Dzień Matki koleżanki dzwoniły z życzeniami do swoich mam. Po miesiącach ciszy Ola zawsze wracała – kosztem siebie i własnej rodziny. Poczucie winy było silniejsze. Następował okres „miodowy". A potem zaczynało się od nowa.

Dziś wie, że była współuzależniona.

MATKA NIE PRZYJDZIE

Robert nie ma kontaktu z matką od trzynastu lat. W dniu ślubu brat podszedł do niego i powiedział dwa słowa: „Nie przyjdzie".

Od tamtej chwili Robert się do niej nie odezwał, ona też nie dała znaku życia. Od dalszej rodziny słyszy czasem, że zdezerterował: zostawił starą, schorowaną kobietę.

Ojciec Roberta nie żyje. – Przez długi czas miałem do niej o to pretensje. Uważam, że umarł przez te jej awantury. Tyle palił z nerwów, że dostał w końcu wylewu i zabrał się na tamten świat – opowiada Robert.

Mówi, że życie w domu rodzinnym było koszmarem. Uważa, że mama cierpi na niezdiagnozowaną chorobę dwubiegunową. Ma też silnie narcystyczny charakter.

– We czwórkę mieszkaliśmy: rodzice i ja z bratem. Miałem dwadzieścia kilka lat. Zaczęło się od prądu. Mama oskarżała nas, że zużywamy za dużo i mamy płacić rachunki. My jej na to, że rachunki dzieli się na cztery – jako osoby niepełnosprawne mieliśmy z bratem renty, a tata pracował. Zadzwoniła na policję. Policjanci popatrzyli i mówią: „No to proszę podzielić rachunki na cztery. Jaki problem?". A ona, że nie będzie płacić wcale. I że oni powinni być po jej stronie, bo to ona ich wezwała. Raz poszła na skargę do dzielnicowego, że znęcamy się nad nią psychicznie. Pojechałem złożyć zeznania. A poza protokołem słyszę: „Wie pan... widzimy, że z tą panią coś jest nie tak. Ale jest oficjalna skarga, musimy ją przesłuchać".

Na początku lat dwutysięcznych Robert chciał się wyrwać z domu. Skończył liceum, ale samodzielne życie go przerastało. Od dziecka był niedosłyszący. Bał się, że sobie nie poradzi. Mówi, że to wstyd i lęk wpajane przez matkę od dzieciństwa trzymały go w domu tak długo.

Po śmierci ojca matka przejęła rentę Roberta. Zabierała ją od razu po wyjściu listonosza. W końcu Robert się zbuntował. Oświadczył, że od teraz będzie płacić jedynie swoją część rachunków. Poznał Magdę, chciał mieć pieniądze, gdzieś z nią pojechać, zobaczyć trochę świata.

„Jeśli tak, to wypierdalaj" – usłyszał. Rzucił klucze na stół. Zadzwonił do Magdy, wtedy już narzeczonej. Powiedziała, żeby przyjechał natychmiast. Mieszkała z rodzicami. Przyjęli go jak swojego.

Matka nienawidziła wszystkich jego dziewczyn. Magdę też obrażała: „Stara kurwa, wykorzystuje cię, zniszczy ci życie". A to ta relacja dała mu impuls do zmiany. Magda była o kilka lat starsza, wspierała go. Zaczął wierzyć, że sobie poradzi bez matki.

Późniejsze wydarzenia były dla Roberta tylko długo wyczekiwanym domknięciem. Postanowili z Magdą się pobrać. Mama najpierw wpadła w zachwyt. Codziennie dzwoniła, obiecywała, że zapłaci za restaurację i przyjęcie. Po kilku tygodniach – zmiana. Oświadczyła, że nie przyjdzie na ślub, jeśli wcześniej nie pozna teściów. Ale tego nie udało się zorganizować.

Matka nie przyjechała.

Po trzynastu latach czekała go niespodzianka. Zgłosiła się do niego opieka społeczna. Próbowali obciążyć go alimentami na rzecz opieki nad niedołężną matką.

– Jest wiele takich osób jak ja. Alkoholicy, którzy niszczyli życie swoim dzieciom, są namawiani przez urzędników, by składać pozwy. Słyszałem takie historie od znajomych, z forów o przemocy w rodzinie. Ktoś rodzica czasem na oczy nie widział, a tu nagle rachunek za życie – mówi Robert.

W polskim prawie rodzic może domagać się alimentów od dziecka, jeśli żyje w niedostatku. Sąd bada jednak, czy wypełniał obowiązki rodzicielskie. Może oddalić wniosek, jeśli uzna go za sprzeczny z zasadami współżycia społecznego.

Coraz częściej takie roszczenia są podważane przez udowodnienie przemocy, zaniedbania lub braku więzi. Nowe przepisy traktują przemoc psychiczną na równi z fizyczną. W takich sytuacjach alimenty są uznawane za moralnie niesłuszne. Ale procedura bywa długa: potrzebne są dokumenty, świadkowie, zaświadczenia z OPS-u, stare postanowienia sądów, czasem wniosek o badanie psychiatryczne rodzica. Wszystko, by udowodnić, że w domu dochodziło do nadużyć.

Robertowi udało się uniknąć alimentów. Przedstawił obszerną dokumentację. Kilka lat temu całkowicie stracił słuch. Ma status osoby głuchej, orzeczenie o niepełnosprawności, pobiera rentę socjalną. To wystarczyło.

Dawniej nieśmiały, zahukany, ofiara szkolnego bullyingu. dziś jest duszą towarzystwa. Ma przyjaciół, stale uczy się nowych rzeczy. Prowadzi kanał na YouTube. Studiuje psychologię, planuje obronić pracę magisterską, mając czterdzieści cztery lata. Nadrabia stracony czas.

MASZ PRZECIEŻ WSZYSTKO

Od ośmiu lat Kasia ma sporadyczny kontakt z ojcem. W pierwsze święta po śmierci mamy zaprosiła go na Wigilię. Święta w rodzinnym domu kojarzyły jej się z koszmarem, ale nie chciała, żeby był sam. Mijała godzina za godziną, a pusty talerz stał na stole. Gdy zadzwoniła, usłyszała: „Nie przyszedłem, bo krzesła u ciebie za blisko stołu stoją".

Od tamtej pory go nie zaprasza. Rozmawiają rzadko, tylko przez telefon. Kilka lat temu po raz pierwszy w życiu zadzwonił z życzeniami urodzinowymi. Kasia jest pewna, że zrobił to ze strachu – pracowała z kobietami doświadczającymi przemocy i stała się rozpoznawalna. – Bał się, że mogłabym zacząć publicznie opowiadać o tym, co było w domu – mówi.

Pamięta majowy dzień. Pokój pełen znajomych – przygotowywali się do matury. Wszyscy powtarzali jej wtedy: „Jakiego ty masz zajebistego ojca!". – Pogadał o muzyce, pożartował. No super facet! – opowiada Kasia. – Byłam przekonana, że to ja jestem złem wcielonym. Wierzyłam, że jak rodzice się kłócą, to przeze mnie. A kiedy ojciec bił, to że ma powód. Tym powodem byłam ja.

Przez całe dzieciństwo słyszała, że jest niewdzięczna. „Masz przecież wszystko. Masz co jeść. Masz pełną rodzinę. Ojciec nie pije" – mówili.

Rodzice pochodzili z rozbitych rodzin. Wierzyli, że kompletny dom to szczęście. Przysięgli przed Bogiem, że będą ze sobą na dobre i na złe, cokolwiek się stanie. Byli – nawet kiedy ojciec pastwił się nad matką.

Mama Kasi dużo chorowała: miała obrzęki, silne bóle całego ciała. Nie raz całą noc spędziła w toalecie z powodu biegunki. Zasypiała dopiero nad ranem i często nie miała siły zrobić mężowi kanapek. Rano ojciec zostawiał kartkę: „Kochana żono, bardzo dziękuję za możliwość zjedzenia posiłku w pracy".

Dlatego, gdy mąż Kasi pierwszy raz ją uderzył, usłyszała od nich: „Najważniejsze, żeby dzieci miały ojca". Potajemnie przygotowywała się do rozwodu, ale mąż znalazł papiery rozwodowe w szufladzie na pościel. Wpadł w furię. Uciekła, ale nie miała dokąd pójść. Nie było wyjścia – musiała poprosić rodziców o pomoc.

Pozwolili jej zamieszkać u nich ze wstydu, bo powiedziała, że inaczej będzie nocowała z dziećmi po znajomych. Karmili tylko wnuki. Jej nie pozwalali korzystać z kuchni. Nie mogła swobodnie poruszać się po domu.

– Ojciec powtarzał, że dzieci są do 18. roku życia, potem to już obcy ludzie. Twierdził, że są winne pieniądze za jedzenie, ubrania, leki. A gdy rodzice są starzy – mają spłacać dług. Nie masz pieniędzy? Są inne sposoby. Dzieci powinny gotować, zmywać, podawać herbatę. A więc zastępować w domu matkę – bo facet zdaniem ojca ma tylko zarabiać – opowiada Kasia.

W końcu dostała mieszkanie socjalne i ograniczyła kontakt z rodzicami do minimum. Nie odważyła się zerwać go w pełni. Chciała zapewnić dzieciom podstawowy system rodzinny, bo przecież zostały bez ojca.

Gdy mama zachorowała na raka, Kasia była niezależna, zaczęła się rozwijać zawodowo, dzieci podrosły. Ale tata nie radził sobie. Przyjeżdżała więc, by się zajmować mamą. Twierdzi, że to był w relacji z nią najlepszy czas. – Takiej pokory nabrała wtedy – mówi.

Matka umarła przy niej. Ojciec stał jak wryty. Patrzył, jak wynoszą rurki, materac przeciwodleżynowy, całą aparaturę. Dopiero wtedy do niego dotarło, że zostanie sam. „Ale panie doktorze, co tu się dzieje?". „Pani zmarła" – usłyszał". „Jak to zmarła?" – nie mógł uwierzyć.

Ojciec ma już nową żonę. – Kobieta idealna – mówi Kasia. – Żeby się Januś nie denerwował, wzięła kredyt na fotowoltaikę. Nie będzie musiał w piecu palić. Nie zje obiadu sama. Jak gdzieś wychodzi, wraca tak, żeby ugotować. Rozumie, że on powinien mieć świeże podane.

Od tamtej pory Kasia unika kontaktu. Wreszcie nie czuje się dłużna. Dorosłe dzieci nie chcą utrzymywać relacji z dziadkiem. On czasem dzwoni, pyta o wnuki.

Kasia poznała Justynę. Zamieszkały razem. Łączą je wspólne doświadczenia i potrzeba bezpieczeństwa.

Mama Justyny nie żyje od dziewiętnastu lat, ojciec od trzech. W ostatnich latach jego życia nie utrzymywali kontaktu. Gdy Justyna dowiedziała się, że umarł, płakała. Z radości. Poczuła się wreszcie wolna.– Szkoda tylko, że nie umarł przed mamą – mówi. – Może by jeszcze żyła.

Ojciec pił i bił matkę. Nad Justyną też się znęcał – był moment, że dostał zakaz zbliżania. Kiedy matka umierała, to Justyna podawała jej morfinę. Ojciec dalej pił.

Nie była na jego pogrzebie. Mówi, że gdyby przyjechała, skakałaby z radości po trumnie.

ZADOŚĆUCZYNIENIE

Maja niedawno odkryła, że może zgłosić przemoc doznaną w dzieciństwie – fizyczną, psychiczną lub seksualną – do prokuratury albo policji. Według prawa przedawnienie następuje po trzydziestu latach od uzyskania pełnoletności. Możliwe jest uzyskanie zadośćuczynienia pieniężnego, niezależnie od postępowania karnego.

Maja cierpi na nawracającą depresję, zaburzenia osobowości typu borderline i ADHD. Regularnie chodzi na terapię, do psychiatry, na zajęcia, które pozwolą uwolnić skumulowaną w ciele traumę. To wszystko kosztuje. Wytłumaczono jej, że zaburzenia osobowości mogą wynikać z dorastania w dysfunkcyjnym domu. Niestabilni emocjonalnie rodzice, przemoc fizyczna i psychiczna skutkują problemami w dorosłym życiu.

Z początku Maja wyobrażała sobie, że spotyka rodziców na sali rozpraw. Że wreszcie może wykrzyczeć swoją krzywdę. Chciała ich ukarać. Z czasem jednak zaczęła rozumieć, że dla własnego dobra musi odpuścić. Próbuje dostrzec ich perspektywę. Ich traumy. Oboje dorastali w przemocowych domach z problemem alkoholowym. Ojciec od dziecka był świadkiem złego traktowania matki.

Maja uważa jednak, że „zrozumieć" nie musi oznaczać „wybaczyć".

Wyrok skazujący wpisuje rodzica do Rejestru Sprawców Przemocy Domowej i może ograniczyć prawa opiekuńcze. To jedyny powód, dla którego Maja ciągle myśli o zgłoszeniu przemocy. Chciałaby mieć dzieci i boi się, że dziadkowie będą walczyli o kontakt z wnukami.

Według badań agencji badawczej Kantar z 2020 roku 9 procent Polaków zerwało kontakt z kimś bliskim, z czego 15 procent deklaruje, że był to ktoś krewny. ●

eprasa.pl c0b3a5c056

PROKURATOR WOLIŃSKA OSKARŻA

Tymi samymi ulicami zaledwie kilka lat wcześniej przemykała w zniszczonych butach, kryjąc się przed niemieckimi patrolami, a jeszcze bardziej – przed szmalcownikami

Katarzyna Kwiatkowska-Moskalewicz

Wszystko tu było stare: dziurawy dywanik w łazience, połamany fotel z wikliny, odrapane meble kuchenne, obite kubki, garnki bez uchwytów. Przedmioty kruszyły się i rozpadały. Wszystko tu było brzydkie: wykładzina w kolorze zgniłej zieleni, musztardowe ściany.

– Żyli ubogo, niczego sobie nie kupowali, nie zależało im. Znajomi ze Stanfordu, których tu raz przywiozłam, byli w szoku, że oksfordzki profesor żyje w takiej nędzy – opowiadała Janina Nadaner. – A oni naprawdę niczego nie chcieli. Gdy sprawiłam im nowy garnuszek, bo starego nie było nawet za co chwycić, ojciec zrobił mi awanturę: „Przecież ten nasz jest jeszcze zupełnie dobry!". Podłoga była usłana gazetami z Polski. Prenumerowali je do końca życia. Ojciec nosił polskie buty, garnitury zamawiał u polskiego krawca. Chodził do polskiego sklepu w Oksfordzie, nawet gdy miał kłopoty z nogami. To było dla niego ważne. Nie zapuścili korzeni w Anglii, żyli jak wieczni emigranci. Coraz szczelniej zamknięci w czterech ścianach na poddaszu. Zwłaszcza ona prawie nie wychodziła. Schowali się w mieszkaniu, które z każdą moją wizytą wyglądało gorzej. W końcu zrozumiałam, że zrobili tam sobie getto. Getto, w którym zostali ich rodzice, jej młodszy brat, jego ukochana siostra. Coraz mniej jedli. Ona od lat: listek sałaty, kawałek herbatnika. Nakładała sobie na spodeczek porcje jak dla ptaszka, a i tak większość zostawiała. Ojciec w końcu też przestał jeść. Schudł. Godzinami siedział w fotelu wpatrzony w jeden punkt. Kiedyś spytałam go, o czym tak myśli. Odpowiedział, że przewija swoje życie jak film. Czuł się winny za wszystko, co się stało: że nie uratował rodziców i Marylki, że opuścił ciężarną Lenę, że zostawił moją mamę, siostrę i mnie. Zamilkł zupełnie. Zamknął się w sobie. Doprowadzał tym Lenę do rozpaczy. Płakała i płakała. A z przedpokoju patrzyły na nich wydarte ze starego rysunku niebieskie oczy. Oczy Helenki, takie jak ich pierworodnego dziecka, które stracili we Lwowie.

Janina Nadaner, córka Włodzimierza Brusa, późnym latem 2007 roku po raz ostatni leciała z Kalifornii do ojca do Oksfordu. – Umarł, zanim się zjawiłam.

Helena Wolińska, jego żona, odeszła rok później. W szpitalu podpisała specjalną deklarację: proszę mnie nie ratować.

„Słynna stalinowska prokurator, odpowiedzialna za śmierć wielu żołnierzy podziemia niepodległościowego, została pochowana w Wielkiej Brytanii" – donosiła „Rzeczpospolita" w grudniu 2008 roku. „Zgodnie z oficjalnym komunikatem jej pogrzeb miał się odbyć wczoraj w miejscowym kościele. Ludzie, którzy przybyli na uroczystość, dowiedzieli się jednak, że o tej porze odbędzie się ceremonia pochówku kogoś innego". To rodzina zmarłej w obawie przed ekscesami przyspieszyła termin o dwa dni. „W ceremonii w obrządku żydowskim wzięło udział ok. dziesięciu osób, między innymi prof. Kołakowski. Uroczystość miała przebiegać w bardzo spokojnej atmosferze" – relacjonowali autorzy artykułu. „Nic nie zakłóciło pogrzebu komunistycznej prokurator".

• **Helena Wolińska w mundurze Naczelnej Prokuratury Wojskowej**
FOT. ARCHIWUM AKT NOWYCH/REPRODUKCJA WALDEMAR GORLEWSKI

„Stygmat", biografia Heleny Wolińskiej i Włodzimierza Brusa autorstwa Katarzyny Kwiatkowskiej-Moskalewicz, ukaże się 25 lutego w Wydawnictwie Agora

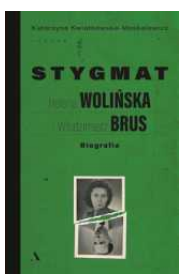

LENA Z KRÓLEWSKIEJ GÓRY

Dzieci z Królewskiej Góry ją lubiły.

– Sympatyczna, miła, pogodna. Ładnie się ubierała. Do męża mówiła czule, on był raczej oschły.

– Kudłata, śniada, przypominała Cygankę. Gdy chorowałam, śpiewała mi kołysanki. Miała piękny głos. „Witold" (pseudonim okupacyjny Franciszka Jóźwiaka, partnera Wolińskiej od okupacji do połowy lat 50. - red.) był w nią wpatrzony.

– Wszyscy byliśmy w nią wpatrzeni. Taka otwarta, uśmiechnięta. Odróżniała się od sztywnych żon dygnitarzy. W rozkloszowanej spódnicy wyglądała jak Francuzka. Nosiła się elegancko nawet w mundurze. On był jej przeciwieństwem: cichy, małomówny okularnik w kapeluszu. Ale wyglądali razem na szczęśliwych.

– Taka eteryczna, delikatna – do momentu, aż się odezwała. Klęła potwornie. Głośna jak dzwon. Niemożliwie energiczna. Mama mi powiedziała, że w czasie wojny spotkały ją straszne rzeczy i dlatego teraz jest taka do przodu.

– Gadano o nich. Po wojnie wszyscy wokół chcieli mieć jak najwięcej dzieci, u nich – nic. A ona przecież była młoda, ładna. To był stały temat plotek.

Tak Lenę zapamiętały dzieci ministra obrony, wicepremiera, wicemarszałka Sejmu i krewna ministra bezpieczeństwa publicznego.

Królewska Góra to osiedle willowe w uzdrowiskowej części podwarszawskiego Konstancina. Przed wojną bawiły tu elity II RP, po wojnie – komunistyczni przywódcy wraz z rodzinami, choć oficjalnie stronili od burżuazyjnych rozrywek. Warszawiacy nazywali to tajemnicze, pilnie strzeżone miejsce „gettem rządowym".

Na blisko dziewięćdziesięciu hektarach, wśród sosen i róż, znajdowało się ponad dwadzieścia posiadłości.

– Mieszkaliśmy tam od wiosny do jesieni. Potem wracaliśmy do Warszawy.

– Wspólna stołówka była miejscem, gdzie widywaliśmy się najczęściej.

– Bawiliśmy się w Hitlera i Stalina. Nikt nie chciał być Hitlerem.

W najlepszym budynku na osiedlu mieszkał Bolesław Bierut.

– Bierut mieszkał ze swoją partnerką Wandą Górską i psem. Kiedyś ten pies rzucił się na moją mamę. Górska zrobiła jej awanturę: „Dlaczego pani wchodzi mu w drogę?".

Wanda Górska – w czasie okupacji łączniczka Bieruta. Po wojnie twardą ręką prowadziła prezydencki sekretariat.

Franciszek Jóźwiak jako członek Biura Politycznego też dostał działkę w królewskim letnisku. Zamieszkali z Leną na daczy między wicepremierem Aleksandrem Zawadzkim a ministrem bezpieczeństwa publicznego Stanisławem Radkiewiczem.

– Każdy z nich miał swoją posiadłość. Mówiliśmy na nie „latyfundia".

– To były domki letniskowe. Wszystko raczej skromne.

– Prawdziwe wille. W każdej stał fortepian albo pianino, niemieckie. Meble też zwożono z Ziem Odzyskanych. Mieli tam wszystko, nawet pomarańcze. To miało być miejsce ich odpoczynku, świętego spokoju.

Przy budynkach stały drewniane wieże, na których pełnili wartę uzbrojeni strażnicy. Teren był ogrodzony siatką, otoczony wojskiem i sygnalizacją alarmową.

– Odgrodzili się murem od wdzięcznego narodu.

– Każdy się bał, bo każdy miał jakieś sekrety. A na Królewskiej Górze wśród polskich komunistów mieszkali także towarzysze z ZSRR. Rokossowski gładził mnie po głowie. Inny rosyjski generał przepięknie śpiewał. Uwielbiałam go. Wszyscy się wzajemnie pilnowali.

WALKA

Tysiąc dziewięćset czterdziesty ósmy był dla Jóźwiaka i Wolińskiej rokiem przełomu. Ona we wrześniu została magistrem prawa. Cztery miesiące później on wszedł w skład Biura Politycznego nowo powstałej PZPR.

Przeprowadzili się do nomenklaturowego mieszkania na ulicy Klonowej, niedaleko Belwederu, gdzie wchodziło się po okazaniu specjalnej przepustki. Lato spędzali w Królewskiej Górze. Żyli życiem nowej elity.

Wolińska była partnerką jednego z dziesięciu najważniejszych ludzi w partii. Miała dostęp do reglamentowanych dóbr, w tym sprowadzanych z kapitalistycznego Zachodu strojów, rządowego mieszkania, daczy i samochodu, zagranicznych delegacji, honorowych miejsc na galach i uroczystościach. Było to życie nie tyle na świeczniku, ile na wysokiej trybunie, pod którą maszerowały wymęczone wojną wiecowe tłumy.

Tymi samymi ulicami zaledwie kilka lat wcześniej w zniszczonych butach przemykała z podpunktu do podpunktu (na spotkania konspiracyjne - red.), kryjąc się przed niemieckimi patrolami, a jeszcze bardziej – przed szmalcownikami. Na tych samych ulicach kilkanaście lat wcześniej oenerowskie bojówki wzywały, by „bić Żyda", a koledzy studenci z prawicowych korporacji pięściami blokowali jej wejście na uniwersytet.

eprasa.pl c0b3a5c056

W II RP przed niezamożną dziewczyną z żydowskiej dzielnicy prawie wszystkie drzwi były zamknięte. Po wojnie, po Zagładzie Polska Ludowa dała jej bezprecedensową szansę na życiowy sukces. Wolińska w pełni ją wykorzystała.

Lena: – Wyjechałam tak wysoko, że gdyby mój ojciec mnie widział, czym ja byłam po wojnie, to by uznał, że chyba nieprawdą jest, że on żyje, i skoczyłby z powrotem do grobu.

Wiele z tego osiągnęła sama – dzięki służbie w GL/AL. Jednak na najwyższe piętra komunistycznej elity wyniósł ją związek z Jóźwiakiem.

Wiosną 1949 roku zmieniła mundur milicyjny na wojskowy (była wtedy w stopniu majora). Przeszła do Ministerstwa Obrony Narodowej. Pracowała w Departamencie Służby Sprawiedliwości, potem w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej.

Decyzja, którą podjęła, położyła się cieniem na całym jej życiu.

– Przydzielili mnie tam i tyle było do dyskutowania – tłumaczyła później przyjaciółce. – Mieli cholerne braki kadrowe, a ja dostałam magisterium prawa z UW.

Nie oznacza to jednak, że nie było wyboru. Koleżanki Leny z Gwardii Ludowej, choć pozostawały wiernymi komunistkami, poszły różnymi powojennymi ścieżkami. Część z nich zaraz po wyzwoleniu trafiła do MO i Urzędu Bezpieczeństwa, ale zwykle nie zagrzały tam miejsca. Odchodziły po angielsku: najpierw na macierzyński, potem na cywilne posady. Były i takie, które – jak Wacława Grudzińska – grały w otwarte karty, czyli odmawiały pracy w partyjnym aparacie, wybierając studia medyczne.

Na początku trafiła do Departamentu Służby Sprawiedliwości MON, który pełnił funkcję administracji sądowej. Jako radczyni prawna Wydziału IV – konsultacji prawnej – pomagała nadzorować wojskowy wymiar sprawiedliwości. Dała się zapamiętać: „udzielała instrukcji do walki z podziemiem", nakazywała prokuratorom „domagać się wyższych kar, żądać surowszych wyroków, zaostrzać czujność" (tak pisał w latach dziewięćdziesiątych jeden z jej słuchaczy i najpewniej nie był daleki od prawdy – ideologiczna zapalczywość Wolińskiej rzucała się w oczy nawet na tle ogólnego wzmożenia tamtych czasów). „Wystąpienia jej cechuje jasność, rzeczowość i ostrość polityczna" – chwalili przełożeni.

W latach 1944–1956 w sądach wojskowych skazano na śmierć ponad pięć i pół tysiąca osób (połowa wyroków została wykonana).

PIERWSZY WYROK

2 maja 1949 roku około godziny dwudziestej pierwszej we wsi Radwanice, dziewięć kilometrów od Wrocławia, spaliło się dwadzieścia ton słomy targanej. Podejrzanego złapano jeszcze tej samej nocy.

Trzydziestosiedmioletni Ignacy M. – żonaty, bezdzietny, wykształcenie podstawowe, wcześniej niekarany – pracował w Państwowej Roszarni Lnu i Konopi, gdzie doszło do pożaru. Na pierwszym przesłuchaniu w komisariacie MO przyznał się do zarzucanego mu czynu: „Wyjąłem zapałki i podpaliłem". Nie potrafił powiedzieć, dlaczego to zrobił. Przedtem wypił pół litra wódki i piwo.

• **Włodzimierz Brus**
FOT. ARCHIWUM AKT NOWYCH/REPRODUKCJA WALDEMAR GORLEWSKI

Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Głogowie. Za „sprowadzenie niebezpieczeństwa pożaru" (spaliła się tylko słoma, ogień nie zajął pobliskich budynków) Ignacemu M. groziło do pięciu lat więzienia.

Jednak w sierpniu z Wrocławia do Radwanic przyjechali eksperci do spraw obrony przeciwpożarowej. Swój raport napisali w trybie przypuszczającym: „Skarb Państwa poniósłby miliardowe straty" (gdyby zaprószony ogień się rozprzestrzenił). Uszczerbek przedsiębiorstwa poniesiony w wyniku spalenia słomy ocenili dziesięciokrotnie wyżej, niż obliczono bezpośrednio po pożarze.

Sprawę przejęła prokuratura wojskowa, bo nieodpowiedzialny wyskok pijanego w sztok robotnika stał się nagle antypaństwowym sabotażem. „Historyczne doświadczenie uczy, że imperialiści i elementy kapitalistyczne wewnątrz kraju przechodzą w coraz silniejszym stopniu do stosowania metod szpiegostwa, sabotażu i dywersji" – ostrzegał kilka miesięcy wcześniej sam Bolesław Bierut.

Ignacemu M. groziła teraz kara śmierci. Zgodnie z dekretem z 1946 roku w zniszczonym wojną kraju przestępstwa gospodarcze uznano bowiem za zbrodnie na równi z morderstwem.

O radykalnej zmianie kwalifikacji czynu zdecydował najprawdopodobniej życiorys sprawcy. Ignacy M. urodził się w 1912 roku na Śląsku. Rok później cała jego rodzina przeniosła się do Niemiec. Młodsi bracia oskarżonego należeli do Hitlerjugend. On – do Deutsche Arbeitsfront, który powstał po delegalizacji wolnych związków zawodowych (w czasie wojny Ignacy M. pracował jako roznosiciel mleka). Gdy wiosną 1945 roku do Hamburga weszła Armia Czerwona, rodzina M. wróciła na Śląsk.

Śledczy próbowali wytropić w Radwanicach „antypolski spisek międzynarodowej reakcji", ale oskarżony się upierał, że działał sam. I wciąż nie mógł racjonalnie wyjaśnić motywu popełnienia przestępstwa. „Nie przyznaję się, abym był wrogo nastawiony do obecnej rzeczywistości" – zapewniał podczas przesłuchań (jego żona była członkinią PPR).

Rozprawę wyznaczono na 20 sierpnia. Przyjechała na nią z Warszawy major Helena Wolińska. Razem z Janem Orlińskim z Wrocławia, który zatwierdził akt oskarżenia, reprezentowali prokuraturę wojskową. Obecność przedstawicielki Departamentu Służby Sprawiedliwości MON świadczy, że proces Ignacego M. – na nieszczęście dla tego ostatniego – interesował centralę. Sądowa pokazówka miała nastraszyć „sabotażystów".

Powołani na świadków mieszkańcy Radwanic podkreślali, że Ignacy M. posługiwał się „nieczystą mową polską". „Flegmatyk, leniuch, typ całkowicie zniemczony, przesiąknięty hitleryzmem, prawie zupełnie nie umie władać językiem polskim, całkowicie wrogo nastawiony wobec ustroju Państwa Polskiego" – ocenił oskarżonego przełożony z radwanickiego przedsiębiorstwa.

Prokurator Orliński zaprezentował najważniejsze dowody rzeczowe zbrodni: zdjęcia oskarżonego ze swastyką w klapie marynarki i fotografię jego młodszego brata w mundurze Hitlerjugend.

Ignacy M. próbował tłumaczyć, że stóg zapalił się od papierosowego niedopałka, który wyrzucił, gdy leżał pijany na słomie.

Wrocławski prokurator i Helena Wolińska wnieśli o najwyższy wymiar kary. Rozprawa trwała krótko. Nim minęło południe, sąd ogłosił karę śmierci przez powieszenie. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski.

8 września Ignacego M., syna Jana i Marianny, po raz ostatni wyprowadzono z celi.

Okazał się dogodnym kozłem ofiarnym. A przecież nawet pobieżne przejrzenie akt wykazywało czarno na białym, że cała jego wina zamykała się w alkoholowej nieostrożności. Takich jak on było wielu w każdym mieście.

Czy Wolińska zdawała sobie sprawę, że przyczynia się do śmierci niewinnego człowieka? Najwyraźniej efekt propagandowy procesu, walka z sabotażem, którą w tym czasie ogłoszono, okazały się dla niej ważniejsze niż życie „zniemczonego" robotnika ze skłonnością do wypitki, z którego ludowa ojczyzna miała niewiele pożytku. ●

Skróty i tytuły od redakcji

Spotkanie premierowe z Katarzyną Kwiatkowską-Moskalewicz
3 marca o godz. 19, Nowy Teatr, ul. Madalińskiego 10/16, Warszawa. Rozmowę poprowadzi Karolina Sulej. Wstęp wolny!

eprasa.pl c0b3a5c056

jolka 187

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski W. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

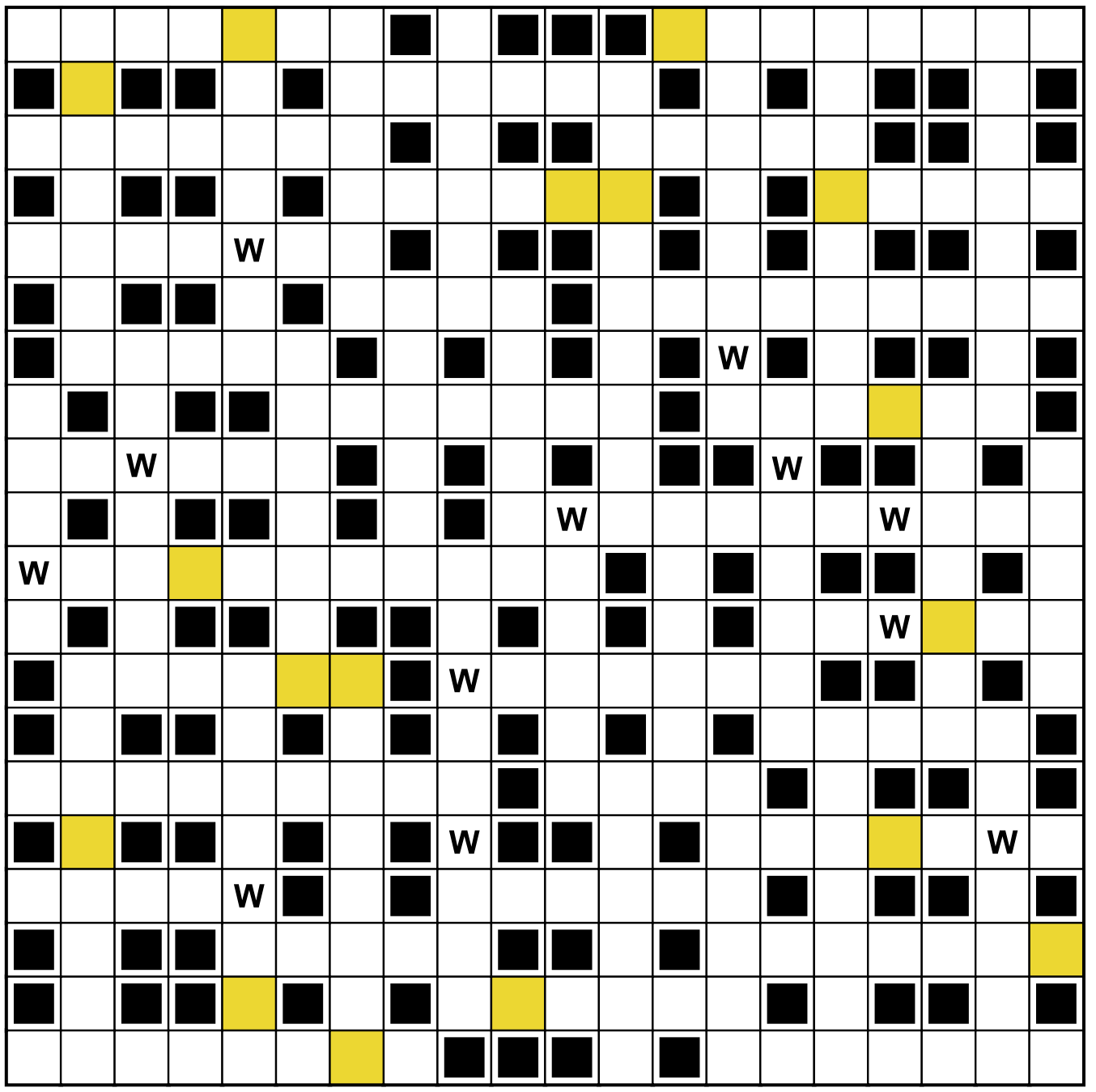

- Aleksandra, aktorka („Chłopi")
- do piekła – w tytule powieści Marii Nurowskiej
- drugie imię Michała Ogińskiego
- Flawiusz – Tytus, August – ?
- Gerwazy ..., zaprzysięgły wróg rodu Sopliców
- ... gregoriański, rodzaj liturgicznego śpiewu kościelnego
- imię wokalisty zespołu Raz, Dwa, Trzy
- Indianie z półwyspu Jukatan
- jedna ze stron medalu
- językoznawca zajmujący się badaniem znaczeń wyrazów
- „Kiedy ... ujrzała anioła", powieść Nicka Cave'a
- komputerowy klawisz do zatwierdzania poleceń
- kwadratowy – to klamra
- legwany
- Maciej, autor powieści „Gołoborze"
- Marcin, autor cyklu powieści kryminalnych o komisarzu Maciejewskim
- miasto w woj. lubelskim kojarzone z przemysłem lotniczym
- miasto w woj. warmińsko-mazurskim, nad Pasłęką
- Michał, pisarz, był sekretarzem Wisławy Szymborskiej
- „Mijają dni, ..., mija rok, prawdziwe życie mija nas o krok"
- nadali!
- najechanie obcego państwa; agresja
- napary z tej rośliny łagodzą bakteryjne dolegliwości jamy ustnej, gardła
- napisał „Pustelnię parmeńską"
- niejednego dzieciaka wykołowała!
- noworoczne wystąpienie prezydenta
- ostatni z klasyków wiedeńskich
- paryski – w gamie kolorów
- przebrana za chłopca wstąpiła na Akademię Krakowską; uważana za pierwszą polską studentkę
- przepływa przez stolicę USA
- przesłuchania do roli
- rodzaj studni do czerpania wody z płytkich warstw wodonośnych (skojarz z Etiopią)
- rowerowe taksówki
- samouwielbienie
- są i przeciwpchelne
- siodła i ..., wytwarzane przez rymarzy
- smolne – rozświetlało zamkowe komnaty
- stolica nad Świsłoczą
- stolica z Ławrą Peczerską
- tajemnicze ślady w zbożu (czyżby po ufo?)
- taniec „kserowany" na wielu weselach
- tegum jeszcze nie byłum!
- Tinky Winky
- typ spod ciemnej gwiazdy; kanalia
- w 2000 r. po raz drugi został prezydentem Polski
- warszawska ulica, której przedłużeniem jest Krakowskie Przedmieście
- wizerunek osoby publicznej
- wypustki na ciele pantofelka
- wyspa, na której czekała Penelopa
- z Casablanką i Marrakeszem
- z niej dwaj panowie w tytule komedii Szekspira
- „... z Szanghaju", komedia, w której zagrał Jackie Chan
- ... zagadki, na końcowych stronach kryminału
- Zbigniew, gitarzysta i kompozytor największych przebojów Perfectu
- ze skandynawskich legend trafiły do... internetu
- zetrze ziarna kawy na proch

Leszek Rydz

Rozwiązanie jolki nr 186:
Granie na zwłokę

Rzędami: egzotyka, arcykapłan, miejsce, wślizg, pająki, Kuba, ciężar, Defekt, aptekarz, orogen, Obcasy, Hamilton, Jan Kazimierz, dywagacje, usłużność, katastrofizm, Zmarzlik, zastęp, baobab, renkloda, piorun, Toboso, Czad, Kaszub, węgiel, wikunia, okryjbieda, jastrząb.

Kolumnami: sepia, piwko, plany, ataki, zające, awanturnicy, Kulig, Tamiza, PEN Club, Oscar, Klenczon, orbita, Jeff, odwód, księgowa, Zabłocki, rzeka, Klum, Urania, zbrodnia, załom, kowadło, nokaut, żurek, Pulp Fiction, leszcz, kasar, świąd, Nogat, album.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34392300

Literówka · Quizy
Sudoku · Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store
1 RP

eprasa.pl c0b3a5c056